

Jan Skaradziński

„R Y S I E K”

ZE MNIE NIE JEST TAKI ZWYKŁY MAN

Jego interpretacja podnosiła wartość utworu o kilka pięt. Miał tylko sobie właściwą, jakby przerysowaną manierę wokalną, która stała się wyrazistym stylem. Miał głos zarazem szorstki i aksamitny. Miał charyzmę pozwalającą mu wystawiać rockowy teatr z pogranicza życia i śmierci. Miał odwagę wyśpiewywać historię swojego życia i swojej choroby, euforii i destrukcji (zwłaszcza destrukcji). Był tak bardzo prawdziwy, naturalny, swojski; i jednocześnie tak bardzo amerykański, westernowy. Na czas trwania koncertu, na czas trwania płyty wskrzeszał świat hippisowski. Ba! - całym swoim życiem udawał, że hippisowską utopię można zamienić w rzeczywistość, nawet jeśli ta utopia jest coraz bardziej miniona. Trzeba tylko mocno chcieć, no i trzeba zapłacić cenę najwyższą... On zapłacił. Bo przy tym jak nikt oddał w swej sztuce tragizm posthippisowskiego losu... Założył się o życie i zakład ten ostatecznie przegrał.

Choć, kiedy inni odchodzili, wydawał się taki nieśmiertelny...

Ceną, którą zapłacił, było jednak nie tylko życie. Także to, że swoje wielkie dzieła przyszło mu latami tworzyć w stanie zniechęcenia do pracy, czasami na odczepnego, a czasami - również bywało - pod przymusem. Pisał na przykład zamknięty od zewnątrz w hotelowym pokoju. Ale to tylko potwierdza, jaki miał talent. I że wszystko - prawie wszystko - co dostał od hojnego losu, poszło mu właśnie „w talent”. Również dlatego ów medal ma aż tak skrajnie odmienne strony. Awers - jasny, lśniący na scenie, szlachetny, wspaniały; i rewers - ciemny, brudny, tragiczny, szokujący. Niech jednak dobra poezja nie przesłoni złej prozy, niech jasna strona nie przesłoni ciemnej - ani odwrotnie. Innymi słowy - bez strony jasnej nie byłoby ciemnej, a bez strony ciemnej pewnie nie byłoby jasnej...

Także dlatego budzi się i kłuje świadomość, że drugiego takiego jak on nie było, gdyż nawet legendy o zachodnich straceńcach rocka nie mają tu prostego przełożenia; oraz że drugiego takiego jak on już nie będzie, gdyż jego zalet i wad nawet nie spróbuje skserować show biznes, wszak zdolny do wszystkiego.

Chociaż...

Był wielkim artystą. Jest wielkim artystą. Bo tacy jak on nigdy nie umierają.

Rozdział I

KIEDY BYŁEM MAŁY

(czyli dzieciństwo i młodość)

*Próbowałem pracować, ale nic z tego
nie wychodziło. Jakoś nie mogłem się
wciągnąć. Robota nudziła mnie.
Zatrudniałem się gdzie popadnie i po
paru dniach przestawałem przychodzić.*

Ryszard Riedel

Rok 1956 należy do najważniejszych w historii. Historii narodowej, oczywiście, ale też - co się okaże dużo później - rockowej. Jednak wrzesień 56 wyglądał na taki, jakich dużo wcześniej i potem. Tamten wrzesień - rozpięty między Czerwcem a Październikiem - zwłaszcza w skali tamtego roku jawił się jako miesiąc zwyczajny. A bodaj jedyny znak nowych prądów, odcisnięty w ówczesnych gazetach, dotyczy przemianowania Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami” na Międzynarodowe Nagrody Leninowskie. Też ładnie. Ale w gazetach dominowało posiedzenie Sejmu ze szczególnym uwzględnieniem „ożywionej debaty nad expose premiera Cyrankiewicza”, przy okazji odnotowano, również ożywione, obchody właśnie rozpoczynających się Dni Kolejarza; na świecie omawiano nowy plan USA w sprawie Suezu i celebrowano Święto Narodowe Brazylii, przypadające dokładnie 7 września. Na kolumnach sportowych trochę miejsca poświęcono rozegranym tamtego dnia derby Warszawy w piłce nożnej między CWKS (tak wtedy nazywała się dzisiejsza Legia Daewoo) a Gwardią. Mecz zakończył się wynikiem 5:1, dwie bramki strzelił Ernest Pol - którego osoba dla naszej opowieści nie jest całkiem obojętna. O muzyce rockowej nie pisano nic, nie tylko dlatego, że wówczas nosiła pieluchy.

Ale na Śląsku ludzie żyli czymś innym. Przede wszystkim niedawnym wypadkiem w kopalni „Chorzów”, który pochłonął dwadzieścia dziewięć ofiar śmiertelnych. Także wprowadzeniem nowego odbiornika telewizyjnego marki Wisła.

No i wydłużającymi się kolejkami po prawie wszystko. I jeszcze tym, że tamten wrzesień był bardzo ciepły. Na pewno bardziej letni niż jesienny, co w polskiej szerokości geograficznej nie jest takie oczywiste.

Po prostu na Śląsku nie wyczuwało się wtedy ani Października, ani października.

Zresztą państwo Krystyna i Jan Riedlowie szczególnie wówczas mieli swoje własne zmartwienia i radości. Oto ich drugie dziecko - o półtora roku młodsze od Małgosi - miało przyjść na świat już pod koniec sierpnia. Tymczasem minął sierpień, minęło nawet dobrych parę dni września - i nic. Dopiero właśnie 7 września, w piątek, około pierwszej w nocy...

Ryszard Riedel spóźnił się aż o jedenaście dni - jakby od razu dając do zrozumienia, że nie będzie należał do osób punktualnych.

Jeszcze zanim się urodził było wiadomo, jakie dostanie imię - mówi pani Krystyna. Odziedziczył je po ojcu mojego męża. A drugie imię - Henryk —po wujku mojego męża. Mąż często wujka wspominał. Mówił, że pracował w Niemczech i tam zginął. W ten sposób chciał uczcić jego pamięć.

Ryszard Henryk urodził się w szpitalu w Chorzowie niedaleko ulicy Truchana, gdzie mieszkali jego rodzice z siostrą. Mieszkali skromniej niż skromnie - w jednym pokoju z kuchnią, do tego bez wygód. Po roku Riedlowie zamienili się z matką pana Jana, trafiając na ulicę Mielęckiego już do dwóch

pokoju z kuchnią, choć nadal bez wygod. Było lepiej, ale dalej ciasno, toteż mama często podrzucała Rysia swojej teściowej, czyli jego babci. Małej Babci -jak ją nazywał w dzieciństwie, albo Starej Samotnej Kobiecie -jak ją nazywał później, choćby w tej krótkiej chwili już w latach 90., gdy zaczął pisać pamiętnik (zaczął i po paru kartkach skończył). Rysiek wyjaśniał tam, że gdyby babcia była dobrym człowiekiem, nie zostałaby sama... W każdym razie babci nie znośli. *Z wzajemnością zresztą. Nigdy nie dostał od niej prezentu, choć ja dostawałam zawsze. Zupełnie nie wiem dlaczego. Jak się kiedyś zapytałam, nie umiała odpowiedzieć...* — wspomina Małgorzata dziś Michalski, siostra Ryśka.

Dziadkowie Rysia i Małgosi od strony ojca rozeszli się, gdy pan Jan miał trzy lata. Ryszard Riedel - ale nie wokalista Dżemu, tylko ten, po którym wokalista Dżemu odziedziczył pierwsze imię - wyjechał do Niemiec i trafił do Frei Korps, nacjonalistycznego ruchu ochotniczego, po latach kadrowej bazie... SS. Istotnie - czas II wojny światowej spędził w Krakowie, w ochronie Hansa Franka, krwawego gubernatora okupowanych ziem polskich (straconego po procesie w Norymberdze)! Skomplikowane te polsko - śląsko - niemieckie losy... Bo Ryszard Riedel senior po prostu czuł się Niemcem. Jego syn Jan natomiast - ani Niemcem, ani Polakiem. Ślązakiem po prostu. Warto dodać, że Ryszard Riedel junior rzecz jasna znał brunatną przeszłość dziadka, lecz nie traktował jej jako własnego moralnego garbu.



Odejście ojca - z którym po wojnie już się nie spotkał, bo tropy prowadziły do, znamiennej, Argentyny - oczywiście mocno wpłynęło na życie Jana Riedla. *Teściowa ponownie wyszła za mąż, a jego ciągle podrzucała babci, gdzie tylko dostawał jeść i nic więcej - opowiada pani Krystyna. Stale chodził po ulicach. Był nawet typowym dzieckiem ulicy. Gdy wychodziłam za niego za mąż, koleżanka wręcz zapytała moją siostrę, czy nie boję się łączyć z kimś, kogo*

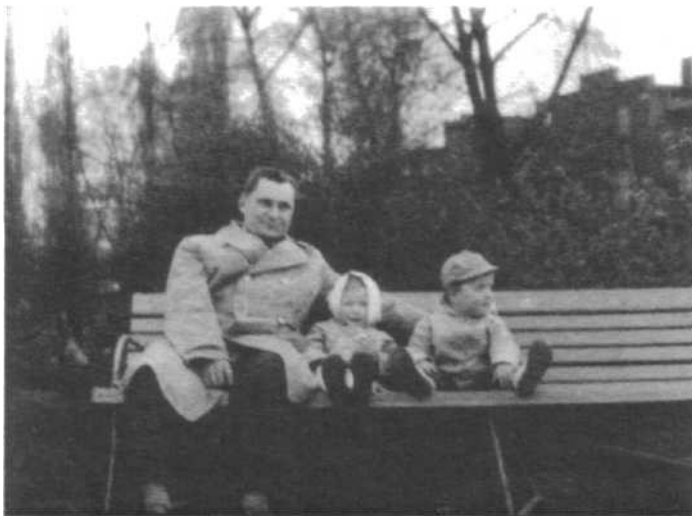
wychowała tylko ulica... Do tego dochodził surowy, oschły i porywczy charakter... On dom i uczucie rodzinne poznał dopiero przy mnie. Jednak i tak nie potrafił okazywać swoich uczuć, zwłaszcza wobec dzieci.

Małgorzata: Nasza druga babcia, matka mojej matki, powiedziała mi kiedyś: „ On żonę traktuje jak księżniczkę, a was jak psy”.
I rzeczywiście coś w tym było!

Krystyna Riedel: Ileż to razy Rysiek przychodził do mnie i pytał: „Mama, czemu ojciec nie może, tak jak inni ojcowie, pobawić się, pożartować, porozmawiać?”. A mąż tak po prostu nie umiał. Zmieniał się tylko wtedy, gdy... wypił. Wówczas dzieci cieszyły się, mogły mu na głowę wchodzić, mogły oglądać telewizję do której tylko chciały. On nic... A jak był trzeźwy - „Dobranocka” i spać.

Rysio, mama, Małgosia

Nieodwołalnie. Ale pan Jan mógł sobie pozwolić na zaglądnienie do kieliszka nie za Rysio, mama, Małgosia często. Na pewno rzadziej niż inni... Był bowiem kierowcą. Autobusy miejskie i wycieczkowe, samochody służbowe miejscowych notabli, potem nawet ciężki sprzęt budowlany. Zresztą motoryzacja stanowiła dla niego nie tylko pracę, bo również hobby. Na swoje samochody odkładał każdy grosz, dlatego mógł kupić syrenkę, a później nawet zamienić ją na dużego fiata. Wtedy, pod koniec lat 70., duży fiat to było coś! Tak, ale kiedyś w zimie ja musiałam chodzić w kaloszach, a brat w trampkach. A jak w szkole średniej wspomniałam, iż mam zamiar studiować medycynę, to ojciec roześmiał się i powiedział, że mi ten pomysł wybije z głowy młotkiem, bo nie zamierza tyle lat leżeć!



Ojciec, Małgosia, Rysio

My też się śmiałyśmy, oczywiście przez łzy - że auto to najlepsze dziecko naszego tatusia - opowiada siostra Ryśka. Potem, po chwili, dodaje: Kiedyś, jak miałam parę lat, przyszedłam do ojca, który właśnie wrócił z pracy i jadł obiad, żeby pochwalić się jakimś swoim rysunkiem. A on krzyknął, że bym nie przeszkadzała i... podarł rysunek. Rysiek wszystko widział, więc sam nigdy nie pokazywał mu swoich rysunków - a rysował przepięknie. I jeszcze jedno wspomnienie Małgorzaty Michalski z tej bolesnej serii: Kiedy mieliśmy po trzynaście, czternaście lat,

ojciec pokłócił się z mamą, która wtedy pojechała do swojej matki. Więc on zaryglował drzwi i wykręcił korki, żeby nie słyszeć naszego dzwonienia. Nie wpuścił nas do domu, nawet na noc! Musieliśmy z bratem spać w piwnicy pełnej myszy, przytuleni, aby było nam cieplej, ponieważ to działo się we wrześniu czy październiku. Ja już chciałam iść na milicję, ale Rysiek mnie powstrzymał.

Chyba właśnie takie postępowanie męża sprawiło, że starałam się być dla dzieci wyjątkowo ciepła, wyjątkowo czuła - mówi pani Krystyna. A to rodziło zazdrość męża. Nie chciał dzielić mojej miłości z nikim, nawet z dziećmi. Przyznał się do tego wprost dopiero w Niemczech, kiedy pierwszy raz po ładnych paru latach rozmawialiśmy o pewnym incydencie, który mógł urosnąć do czegoś bardziej poważnego. Bo kiedyś powiedział mi, że mam wybierać między nim a synem! Odparłam: „Chyba wariat w ten sposób stawia sprawę. Ale jeśli tak, to już wybrałam!”... Bardzo długo porozumiewaliśmy się wtedy ze sobą tylko przez dzieci. Aż któregoś dnia usłyszałam w pokoju dziwny hałas. Weszłam i zobaczyłam jak leży na podłodze, a obok pusta butelka po wódce. Wypił ją całą na czczo! Gdy mnie spostrzegł, zaczął płakać i skarżyć się, że kocham tylko dzieci, a jego wcale. Zmięklam i zaprzeczyłam, ale dodałam, by już nigdy nie stawiał mnie przed takim wyborem. „Ja wiem, ja wiem...” - przyznał.

Po latach pani Krystyna Riedel dowiedziała się, że Małgosia i Rysiek dziwili się, czemu nie weźmie rozwodu z ojcem. *Mąż jaki był taki był, ale starał się postępować dobrze i uczciwie - zarówno w stosunku do mnie, jak i do dzieci. Lecz teraz często rozmyślam, czy gdybyśmy z mężem zachowywali się mniej „skrajnie”, z Ryśkiem nie potoczyłoby się tak, jak potoczyło...*

Nie poszedł do przedszkola, bo pani Krystyna wtedy nie pracowała. *I jak tylko mąż wychodził do pracy, Rysio wskakiwał na mój tapczan i mruczał: „ Teraz możemy spać ”. A jak moja mama przychodziła i pytała, co robiliśmy rano, odpowiadał z dumą: „My się pieścili!”.* Zresztą musiałam



go przekupywać cukierkami, żeby dał się zaprowadzić bawić do jednej lub drugiej babci (u nas specjalnych warunków do zabawy nie było), ale gdy po niego przychodziłam, od razu zakładał buty, bo „on idzie do domu”.

Pani Krystyna Riedel początkowo dostawała tylko drobne sygnały, iż jej syn różni się od rówieśników. Taki na przykład, że kiedy na wczasach kupiła mu słonecznika, natychmiast przerobił go na kowbojski kapelusz. Albo że z wczasów - na które rokrocznie

jeździli

Ryś i Małgosia

nad morze - musiała przywozić stopniowo coraz więcej czystych koszul, ponieważ Rysio upatrywał sobie harcerską bluzę i nie chciał jej zmieniać. Niby nic, bo który z chłopców w takim wieku nie chce zostać Indianinem, a w najgorszym razie kowbojem? Ale Rysiek tkwił w tym głębiej niż inni. Dużo głębiej. I dłużej. Dużo dłużej. *Wtedy nic innego się dla niego nie liczyło - mówi siostra. Nigdy, ani razu nie widziałam, aby grał w piłkę! Zresztą nie widziałam też, aby się z kimś bił. Jak jakieś dziecko odebrało mu zabawkę, to nie próbował jej odzyskać, tylko patrzył takimi smutnymi oczyma... Wtedy ja musiałam walczyć w jego obronie. Nawet mi to odpowiadało, bo lubiłam ruch, wysilek, chodzenie po drzewach, dachach... Trochę taką chłopczycą byłam.*



Co to za Indianin, który nie chce, nie lubi i nie umie się bić? A jednak... *Po obejrzeniu w kinie filmu „Winnetou” postanowiliśmy założyć „szczep” - śmieje się Zygmunt Pydych, na Śląsku dużo lepiej znany jako „Pudel”, dobry kolega Riedla od początku czasów tyskich, zresztą kolega nie tylko ze „szczepu”, bo i z klasy, nawet Dżemu (gdzie okresowo pełnił funkcję technicznego) oraz różnych melin. Znał się na tym jak nikt. Z drewna porobił tomahawki, totemy -jak prawdziwe. Nawet spodnie uszył ze skaju znalezionego na śmietniku takie, że mózg się lasował. Kupiliśmy też -pamiętam, za dziewięć złotych - warkocze i w ten sposób mieliśmy indiańskie włosy. „Rygiel” już wtedy wiedział, że piór nie wpina się — jak wszyscy to robili - pionowo, tylko że powinny sterczeć poziomo albo nawet do dołu. „Rygiel” został Winnetou, „Pudel” - Old Shatterhandem. To już były lata 67, 68, 69 - szczyt indiańskich fascynacji Ryśka. A za szczytowego szczytu wypada uznać wyczyn młodych wojowników na pobliskiej budowie, gdzie stał drewniany wychodek dla robotników. Stał i prowokował. Postanowiliśmy spalić go bladym twarzom - opowiada „Old Shatterhand”. Pod-kradliśmy się, włożyliśmy do środka*

rolkę papy i zapaliliśmy ją. Wychodek ładnie zajął się ogniem, ale któryś ze strażników budowy nas przyuważył, więc musieliśmy wiać w las, gdzie „Rygiel” zamoczył sobie takie nowe, bajeranckie trampki, które kupiła mu matka. Dlatego wróciliśmy pod wychodek, żeby je wysuszyć. Obok stał inny strażnik. Mówi: „Kurde, kto to spalił taka fajna wygodka?!”. My potakujemy: „No, no...”. „Rygiel” zdjął trampki, postawił przy ogniu, a tu... podchodzi pierwszy strażnik. Poznał nas, więc znowu daliśmy w długą - „Rygiel” bosy. Uciekliśmy do jego domu. Matka: „Rysiek, kaj mosz trampki?!”. „A suszą się przy ogniu”.

„To musimy iść po nie”. Ale jak

przyszliśmy, zostały już tylko metalowe kółka. Reszta spaliła się do cna.

Siostra Ryśka śmieje się, że gdyby poszedł do bierzmowania - bo nie poszedł - ani chybi chciałby przyjąć jakieś indiańskie imię. Ryszard Henryk Unkas Riedel - to nawet nieźle brzmi.

Szczyt zainteresowań Ryśka Riedla Dzikim Zachodem przypadł na koniec lat 60., ale zainteresowanie owo nie minęło wraz z dzieciństwem, nawet młodością. Oj nie. Jakże zresztą image indiański - rasy skazanej na zagładę - pasował do hippisowskich idei, których RR był jednym z ostatnich przedstawicieli. 65 - komunizm

Ostatni Mohikanin flower - power... W każdym razie do kina na westerny chodził tak często, jak tylko mógł. Gdy Adam Otręba po powrocie w 84 roku z bliskowschodnich knajp stał się jednym z pierwszych na Śląsku posiadaczy magnetowidu, Rysiek skądś wynajdywał indiańsko - kowbojskie kasety i oglądał je po parę razy. A gdy pod koniec lat 80. telewizja pokazywała serial „Jak zdobywano Dziki Zachód”, trzeba było do pory emisji dostosowywać pory koncertów Dżemu. Riedel potrafił skrócić bisy, skrócić nawet sam koncert, byle tylko dopaść najbliższego telewizora w klubie, w hotelu, w - też zdarzało się - stróżówce cieciców. Nieważne gdzie. Ważne dla niego, żeby zdążył. I jeszcze żeby miał na sobie kapelusz oraz kowbojki, bo to pomagało wczuć się w akcję. A niedługo potem sam sobie kupił magnetowid, na którym najchętniej piłował owego starego jugosłowiańskiego „Winnetou”. *Zupełnie nie mieściło mu się w głowie, że jego syn nie przeżywa tego filmu jak on* - mówi Cezary Grzesiuk, świadek owych seansów, człowiek zauroczony Riedlem, przyjaciel domu, na początku lat 80. techniczny Dżemu, a później ktoś z branży filmowej (montażysta „Pułkownika Kwiatkowskiego” i „Ogniem i mieczem”). Gdy Rysiek dowiedział się od Czarka, że w pobliskiej Pszczynie jest zapalenie nazwiskiem Józef Kłyk, który kręci amatorskie westerny - wydawało się, że tego nie przegapi. W każdym razie zabłysło mu oko. *Najpierw nieśmiało, a potem wręcz natarczywie pytał mnie, czy może w takim westernie zagrać. Facet się zgodził, więcej - był zachwycony, bo słyszał o Riedlu i jego indiańskim designie. Rysiek jeszcze bardziej się podgrzał. Ale... Do Pszczyny zawsze jeździłem przez Tychy. Zawsze pytałem go: „Jedziesz ze mną?”. I zawsze słyszałem: „Wiesz, dzisiaj nie, następnym razem”.* Bo albo czekał na towar, albo był towarem zajęty... *Jaka szkoda, że nic z tego nie powstało.* Tym większa, iż RR nie tylko marzył o aktorstwie, lecz ponoć wykazywał prawdziwe aktorskie zdolności. Stosowny certyfikat słowny wydał sam Aleksander Bardini, mówiąc że Ryszard pomylił się co do wyboru zawodu muzyka, gdyż powinien spróbować sił właśnie jako aktor. Rzecz wydarzyła się na początku lat 80., kiedy Dżem pierwszy raz stanął przed komisją przyznającą - lub nie - weryfikacje estradowe. Komisją z Bardinim, takie to były czasy, w składzie. Dżemowi weryfikacji oczywiście nie przyznano. Cóż, rzeczony Bardini to wielka postać teatralna i filmowa, lecz na rocku znał się tak samo, jak Riedel na mechanice pojazdowej albo dystrybucji wafli. Okrągłuśkie zero. Ciekawe jednak, że Ryśka tak polechła opinia Bardiniego, iż powtarzał ją rodzinie tudzież znajomym. I jeszcze jedno - również na nagrobku Aleksandra Bardiniego widnieje data 30 lipca. Umarł równy rok po Ryśku.

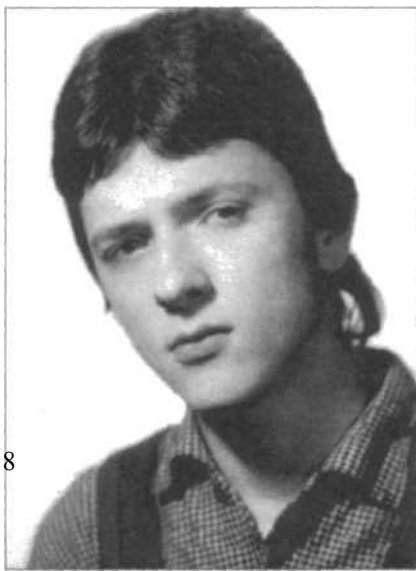
Pani Krystyna Riedel pierwszy poważniejszy sygnał o wyjątkowości syna odebrała... na pierwszej wywiadówce. Dowiedziała się, że ma duży posłuch u rówieśników. *Że po prostu jest hersztem bandy. A później praktycznie każda następna wywiadówka przynosiła coś nowego. Zawsze się o czymś dowiadywałam. A to o tym, a to o tamtym... Jak miałam iść na wywiadówkę, to... ojej! Na samą myśl dostawałam bólu głowy.* Lecz Rysiek kompletnie się tym nie przejmował. Samą szkołą zresztą też. A może inaczej - nienawidził jej serdecznie. Po latach pytany o najgorsze wspomnienie z dzieciństwa, nie miał kłopotów z odpowiedzią. Szkoła, zwłaszcza od strony matematycznej! Śniła mu się po nocach. Z innych przedmiotów było już ciut lepiej - ale właśnie ciut, bo nie na przykład dużo lepiej.

Pani Krystyna jednak nie nachodziła się na wywiadówki. W każdym razie chodziła na nie krócej niż inne matki... *Myszę, że jego nienawiść do szkoły miała źródło w tym, co zdarzyło się jeszcze w pierwszej klasie. Bo na początku bardzo chętnie chodził do szkoły. Upodobał sobie taką młodą nauczycielkę, a ona upodobała sobie jego. Ale poszła na urlop macierzyński oddając klasę innej nauczycielce — starszej i niesympatycznej. Rysiek był tym bardzo rozczarowany. Wrócił do domu, narysował ją jak coś pokazuje patykami na tablicy i powiedział, że już nie pójdzie do szkoły. Zresztą jej to też powiedział... A ona, zamiast go jakoś przekonać, warknęła: „, To nie przychodź. Wcale cię tu nie potrzebujemy”. Siostra: Znałam tę nauczycielkę, bo i mnie uczyła matematyki. Nazywaliśmy ją „Ropucha”. Rzeczywiście była fatalna. Jak Rysiek, który był naturalnym mańkutom, pisał lewą ręką - walila go kijkiem w tę rękę. A jak coś wyrzeźbił w mydle na zajęcia techniczne - on naprawdę pięknie rzeźbił - zaczęła awanturę, że zrobił to za niego ktoś starszy. Po prostu nie mogła i nie chciała uwierzyć w jego talent. Matka: Rozmawiałam z inną nauczycielką, też starszą, prosząc o radę, co z tym fantem zrobić. Nawet pytałam dyrektora, czy mogę go przenieść do innej szkoły. Ale w tamtych czasach przenosiny absolutnie nie były możliwe.*

Tym niemniej Rysiek i tak zmienił szkołę, chociaż dopiero za sprawą siły niejako wyższej. Oto w maju 1967 państwo Riedlowie dostali mieszkanie w Tychach (przy ulicy Filaretów) - trzy pokoje z kuchnią tudzież wszelkimi wygodami - i mogli pożegnać chorzowską ciasnotę. A dla juniora znalazł się dodatkowy powód do radości - rozległy park nieopodal bloku, istna preria... Jednak w nowym mieszkaniu nie było aż tak luźno, żeby można było dokwaterować psa, o którym Rysiek strasznie marzył. A właśnie wspomnienie o psie wypełnia większą część jego zarzuconego pamiętnika. Psie, co ważne, oddanym pod chwilową opiekę. Wabił się Bartek, był rocznym cocker spanielem, należał do wicedyrektora jednej z fabryk, którego wówczas woził pan Jan. Ten wicedyrektor na czas dwumiesięcznego urlopu w Bułgarii zostawił psa Riedlom. Po tygodniu wszyscy w domu mieli niesfornego zwierzaka dosyć, wszyscy prócz Ryśka... Rysiek po prostu oszalał. Na pytania kolegów „czyj to pies?“, kiedy z dumą przechadzał się z Bartkiem, odpowiadał najpierw z zawahaniem, ale potem już bez - że jego własny. I stopniowo w swoje słowa uwierzył. Bartek ujął go przede wszystkim tym, że był, ale też zachowaniem podczas ich wspólnej wizyty na basenie. Rysiek zostawił psa pod opieką kumpla, sam dał szybkiego nura, a gdy znów znalazł się na powierzchni, Bartek już płynął obok... W tej sytuacji błyskawiczne wyrzucenie obu przez ratownika - „kąpiel zwierząt surowo wzbroniona” - nie mogło smakować gorzko, nawet jeśli zostało okupione zgubieniem cennej smyczy. Gorycz -dławiąca dziecięcą gorycz - napłynęła dopiero wtedy, gdy pewnego dnia - Rysiek w pamiętniku nazwał go Dniem Piekielnym - zjawił się właściciel. Prawdziwy, niestety. Rysiek siedział w swoim pokoju, schował twarz w sierści Bartka i truchlał. Pies co prawda na dźwięk znajomego głosu zastrzygł uszami, nawet zamierdał ogonem, nawet pobiegł przywitać się - lecz za żadne skarby nie chciał wracać. I tylko nie wiadomo, co było głośniejsze - skomlenie ciągniętego, zaplątanego w smycz Bartka, czy płacz Ryśka... Krystyna Riedel dodaje, że Bartek też płakał. *Pierwszy i ostatni raz widziałam, jak pies płacze. To było wtedy, kiedy pojechałam z Ryśkiem odwiedzić tego dyrektora, czy raczej właśnie psa, a oni odprowadzili nas do tramwaju... Ale my nie mogliśmy sobie pozwolić na psa, bo w mieszkaniu ledwo się mieściliśmy we czworo.*

Później, już we własnym mieszkaniu, dorosły Ryszard Riedel co prawda też nie miał psa, miał za to koty. Nawet kilka kotów... Bo często przywoził je z tras, tłumacząc iż szły za nim, więc nie mógł się uwolnić. Przywoził tak często, że jego żona sporo się natrudziła, by znaleźiska ulokować po znajomych. Lub po prostu kazała to robić samemu Ryśkowi. Widok wtedy był niecodzienny - sadzał delikwenta na ramieniu, albo nawet na czubku kapelusza, i ruszali w miasto... Z czasem doszło do tego, że Rysiek najpierw wsuwał rękę w drzwi z nowym kotem, a sam stał na zewnątrz „żeby nie oberwać”... A do historii rodziny przeszedł czarno-biały Sylwek - straszny łobuz, który wyróżniał się częstymi ucieczkami tudzież słabością do sernika. No i bywało, iż Rysio wabił go pod drzewem sernikiem. Albo - w kapeluszu, w kowbojkach - niezdarne wchodził po Sylwka na drzewo.

Wracajmy jednak do szkoły. Do piątego oddziału, w którym Rysio postarzał się o dwa lata. Tak, po raz pierwszy nie zdał. Był



więc najstarszy w klasie (w tym wieku rok różnicy to sporo), a ponadto podpadał ze względu na swą naturę, każącą - musi tu zadźwignąć patos - ujmować się za innymi... *Przychodził i mówił na przykład: „Jest u nas chłopak z takim wyrazem twarzy, że wydaje się, iż ciągle się śmieje. A nauczycielka chwyciła go za policzek: ”Co się śmiejesz wariacie?””. Musiałem coś powiedzieć... ”. No i podpadał - opowiada pani Krystyna. Ale podpadał nie tylko „za innych”. „Za siebie” oczywiście również. Pewnego razu zgubił go talent plastyczny. *W ubikacji namalował gołą babę, ze szczegółami. Ściągnęły maluchy, zrobiła się sensacja na całą szkołę. Od razu wiadomo było,**

kto jest autorem. Jedna nauczycielka przyprowadziła Ryśka do toalety, powiedziała, że rysunek jest - owszem - bardzo ładny, ale

Klasa VII a, zdjęcie ze szkolnej legitymacji

kazała go zetrzeć. Starł.

Bodaj jedyny swój szkolny sukces odniósł Rysio w szóstej klasie, kiedy wychowawczyni - pewnie w celu integracyjnym - mianowała go... skarbnikiem. Ale to był jej błąd. Bo kariera nowego skarbnika trwała króciutko. Tylko tyle, ile trwa jedna zbiórka pieniędzy. Naprawdę nie dłużej. Po owej zbiórce nowy skarbnik został zdymisjonowany. *Wzięliśmy całą forszę -pamiętam, że w takim woreczku nylonowym - i z jeszcze dwiema dupciami pojechaliśmy do Katowic - opowiada „Pudel”. Byliśmy w kinie, a potem w kawiarni „Miszkolc”. Straciliśmy wszystko do cna. Na drugi dzień wychowawczyni, fizyca, pyta: „Rysiek, kaj są pieniądze?”. A on z rozbrajającą szczerością: „Ni ma!”. Rodzice „Pudla” i „Rygła” musieli więc zrobić zrzutkę, zaś winowajcy - salwować się ucieczką.*

To była pierwsza ucieczka z domu Ryśka Riedla.

Mimo wszystko do siódmej klasy jakoś zdał. Ale w siódmej znów usiadł. A potem już się postawił. To znaczy zwyczajnie przestał uczęszczać na zajęcia... Bez słowa wyjaśnienia w domu. Przed ósmą regularnie wychodził - z teczką, a jakże - i około czternastej regularnie wracał. „Pudel” kiedyś zajrzał do jego teczek - i zobaczył kaptcie na zmianę oraz zeszyt-samotnik do wszystkiego, nic więcej. Jednak Ryśkowa tajemnica szybko musiała przestać być tajemnicą. Przerwało ją pismo z kuratorium, chociaż nie od razu, bowiem do akcji wkroczyła Małgosia, płacąc - z pierwszych własnoręcznie zarobionych pieniędzy - karę za brata. Ten co prawda solennie się jej zobowiązał, że wznowi edukację, ale dalej robił swoje - to znaczy nie robił nic. Toteż kolejne pismo z kuratorium już trafiło do pani Riedel. *Musiałam zapłacić karę oraz - czy chciałam, czy nie - o wszystkim powiedzieć mężowi. A on jak to on -już rwał się do rękoczynów. Ale wtedy Ryśka nie uderzył. Błagałam ja, błagała córka, która krzyczała, że jeśli zbije Ryka, to on znów ucieknie z domu. Kiedy syn przyszedł, mąż wziął go do pokoju, zamknęli się na klucz i rozmawiali przez godzinę. Ani jeden, ani drugi nigdy mi nie powiedział o czym. Przypuszczam tylko, że mąż opowiadał o swoim ciężkim życiu - lecz pewności nie mam. W każdym razie jak Rysiek już wyszedł z tego pokoju, cały splakany, wykrztusił tylko: „Lepiej, żeby mnie ojciec zbil”. To wszystko. Nic więcej.*

Pani Riedel szybko skontaktowała się z dyrektorem szkoły. *Spojrzał w dziennik i powiedział: „Proszę panią, ja tego nie rozumiem - ma tylko dwa przedmioty do zdania. Dlaczego nie chce?!”.*

A Rysiek po prostu nie chciał.

Co ja się go naprzekonywałam - wspomina matka. Co się go naprzekonywały i jedna, i druga Małgosia. Na darmo.

Tą „drugą Małgosią” była przyszła żona przyszłego wokalisty Dżemu -Małgorzata wówczas Pol. Warto dodać, że krewna Ernesta Pola -jednego z najlepszych polskich piłkarzy w historii, najlepszego strzelca w historii polskiej ligi, bombardiera przede wszystkim Górnika Zabrze, ale też - wiemy - CWKS (Legii) Warszawa, olimpijczyka z Rzymu. Po prostu prawie kogoś takiego w skali futbolowej, jak Ryszard Riedel w skali rockowej...



Dobrze pamiętam, kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy - opowiada Małgorzata, powszechnie zwana Gola. To był 1971 rok. Poszłam ze swoją koleżanką Ulą obejrzeć karuzelę, którą rozstawiano koło stadionu w Tychach. A tam podeszła do nas grupa chłopaków. Jednego znałyśmy, to resztę przedstawił. Między innymi takiego niepozornego, z włoskami na języku, w koszulce z własnoręcznie wymalowanym portretem Hendrixa... Ula szepnęła do mnie: „Gocha, muszę z nim chodzić”. Ale on wysyłał sygnały chyba w moim kierunku... W każdym razie powiedział do Uli: „To my najpierw odprowadzimy ciebie, a potem ja Gosię”. Ona: „Nie, nie - odwrotnie”. No i tak się stało. Potem niby rzeczywiście chodzili ze sobą, ale... Tak naprawdę to chyba ze dwa razy pospacerowali trzymając się za rączkę i wszystko. Ja Ryśka następnym razem spotkałam w knajpie „J-zefinka”, a wtedy on żalił się na Ulę. Potem zaczął przychodzić do mnie do domu. Kiedyś powiedział: „Jak Ula znajdzie się gdzieś na widoku, będziemy jej robić na

złość i udawać, że chodzimy ze sobą”. Dobrze.

Gola Pol-Riedel

Ale ten stan nie mógł trwać długo. Kiedyś siostra Ryśka zrobiła imprezę i mnie też zaprosiła. Tam zostałam zagadnięta, niby niezobowiązująco, przez jakąś jego koleżankę: „Słuchaj Gosia, gdyby Rysiek zaproponował ci chodzenie, zgodziłabyś się?”. Ja na to: „Niech on sam zapyta”. I rzeczywiście za chwilę wyrósł koło mnie Rysiek. „No to zgodzisz się?”. „No... zgodzę”. Bardzo się ucieszył. Chwycił mnie za rękę, pociągnął, zaczął biec i na cały głos śpiewać „I'm Going Home” Ten Yers After. Ale mojej mamie dalej mówiliśmy, że tylko robimy Uli na złość. Po trzech latach ona pyta, czy może myślimy o wspólnej przyszłości. „Nie, nie - robimy Uli na złość”. Po pięciu - to samo. Dopiero po sześciu...

Gola już wtedy dobrze wiedziała, że nie będzie mieć z Ryśkiem łatwego życia, ale... Wiadomo - miłość.

Mama Goli bardzo dobrze przyjęła przyszłego zięcia, zresztą będąc chyba jedyną osobą w rodzinie, która nie pytała gdzie był i co robił, jak już wrócił z którejś z coraz częstszych swoich włóczęg. Zamiast wymówek częstowała go, bez słowa, talerzem zupy. Rysiek to doceniał i później teściowej nigdy nie nazwał inaczej niż mamą. Trochę gorzej poszło z przyszłym teściem. Na początku mój ojciec był mu raczej przeciwny. Pytał: „Dlaczego się nie uczy? Dlaczego nie pracuje? Za co pije?”. Ale jak poznał Ryśka lepiej, to go polubił i zaczął traktować jak syna. Tylko często w żartach namawiał, żeby ściął włosy, bo Rysiek już wkrótce je zapuścił - wspomina Gola.

No tak, pożegnanie szkoły oznaczało powitanie mało przykładowego stylu życia. Chociaż Rysiek jeszcze spróbował - dla świętego spokoju, ale bardziej rodziny niż swojego - wieczorowo skończył chociaż podstawówkę. Tym razem do jego teczki zajrzała Gola - i już nie było w niej ani kapci, ani zeszytu, tylko wyłącznie dwie puste butelki po piwie. Toteż próba dopełnienia edukacji nie miała szans powodzenia. Żadnych szans.

Zresztą z pracą było podobnie, czyli tak samo źle, a nawet - zależy jak liczyć -jeszcze gorzej... Zatrudniał się gdzie popadnie, by po parunastu - albo nawet paru - dniach po prostu przestać przychodzić, zwykle bez słowa wyjaśnienia. Często towarzyszył mu „Pudel”. *Jak przychodził dzień wypłat, to my jeździli po wszystkich zakładach i zbierali po pięć dych. Wystarczało na jaboła, czasem dwa, i na kino. Ale raz nie wystarczyło nawet na jedno piwo, bo „Rygiel” pobił życiowy rekord, pracując w spółdzielni „Sad” jako... pomocnik murarza przez dwie godziny. Pamiętam, że dostał równe dwa dwadzieścia -ponieważ nie pooddawał roboczych ciuchów, więc mu za nie potrącili. Z podobnym rozbawieniem „Pudel” wspomina inne zdarzenie. Raz się przyjeźliśmy do kopalni „Ziemowit”. Już mieliśmy kufajki i kaski, już staliśmy przed windą, ale 'Rygiel' nagle spojrzął na nią i mówi: „ 'Pudel', jo na tej nici nie zjadę!”. I ciul nazad, oddaliśmy cały sprzęt.*

Swą krótką, acz burzliwą karierę pracowniczą zaczynał Rysiek w fabryczce izolatorów, potem został wspomnianym pomocnikiem murarza w „Sadzie” oraz pełniącym funkcję przynieś-podaj-pozamiataj w paru innych mniejszych lub większych (częściej mniejszych) firmach, jeszcze potem był niedoszłym górnikiem -aż wreszcie trafił do spółdzielni rolniczej. Ta robota podobała mu się najbardziej, bo musiał zaganiać bydło, co jako żywo przypominało sceny z westernów. A nadal chodził na nie - z „Pudlem” albo Gołą - namiętnie, stając się po prostu stałym bywalcem tyskiego kina „Andromeda”. Chociaż do westernów (ulubione to - prócz „Winnetou” - „Pat Garrett i Billy Kid” i „Rio Bravo”) i easternów („Krzyżacy”) doszły rzeczy poważniejsze, zresztą nie tylko filmowe („Lucky Man”, Visconti, Fellini), bo również literackie (Dostojewski, Camus). W każdym razie na kino wydawał sporą część tych z takim trudem zarabianych pieniędzy. Sporą, lecz jednak nie większą. Większa szła na alkohol, głównie w postaci jaboli. *Piliśmy wszędzie, gdzie się tylko dało - na ulicy, w piwnicach, w parkach, w knajpach. W robocie najmniej, bo rzadko w niej byliśmy — śmieje się „Pudel”.*

Ale nawet w tej dość lubianej spółdzielni rolniczej szło Riedlowi źle. *Raz pokazał mi na grzbiecie głęboki ślad po linie, którą dostał za to, że czegoś nie zrobił czy nie dopilnował - mówi Bogdan Lisik, popularnie zwany Dankiem.*

Lisik stał się w tamtym czasie ważną osobą w życiu Ryśka. Takim duchowym bratem. Może wręcz powiernikiem... Na pewno przyjacielem. „Pudel”: *Danek i „Rygiel” nadawali na jednej fali. Tacy artyści, filozofowie... Danek zapodawał myśli niczym Nietzsche. Jak przyjeżdżał z Łodzi, wódki zawsze było opór, lecz on mocno nie pił. Od czasu do czasu coś powiedział, a wtedy my z „Ryglem”: „Kurde...!” . Ale zaraz wracaliśmy do gorzały...*

Goła: *Jak Danek przyjeżdżał, starałam się trzymać z daleka. Rozumieli się niesamowicie! Potrafili nawet wspólnie milczeć.*

Byli rówieśnikami. Poznali się w 1973 roku na wakacjach w Dźwirzynie pod Kołobrzegiem. *Któregoś wieczora usłyszałem organki. Zdziwiłem się, bo myślałem że z magnetofonu, a w tamtych czasach magnetofon był jeszcze rzadkością. Dlatego poszedłem za dźwiękiem. Zobaczyłem, jak jakiś chłopak leży na trawie i sobie gra. Wtedy padło między nami tylko kilka słów, lecz wkrótce natknęliśmy się na siebie w knajpie na piwie. Któryś z nas zaproponował, żeby wyjść stamtąd i napić czegoś porządnego. Poszliśmy do jedynego w mieście sklepu monopolowego i oglądaliśmy półki. Każdy z nas wskazywał inne trunki, ale zorientowaliśmy się, że jesteśmy bez kasy. To był ważny sygnał porozumienia -porozumienia bez słów. Już na głos ustaliliśmy, że nic nie będziemy kupować. A potem padła propozycja aby stamtąd wyjechać. Bo nie pasowaliśmy do image 'u Dźwirzyna, do tych kobiet z dziećmi... Powiedziałem: „ Choć, pojedziemy do mnie do Łodzi”. I wyszliśmy na drogę coś złapać. Dopiero na trasie, chyba w Chojnicach, zaczęliśmy poważniej rozmawiać o różnych rzeczach, na przykład o ucieczce przed wojskiem, bo akurat w pijalni piwa balowali żołnierze, którzy nas zaprosili. Szybko okazało się, że mamy z Riedlem wspólny język. Podobny ogląd świata. Podobne rzeczy nas niepokoiły, podobne dręczyły - szkoła, praca, wojsko. Podobne ciągnęły - choćby włóczęga...*

Rysiek już wcześniej posmakował włóczęgi. Głównie po Tychach, po Śląsku - gdzie z „Pudlem” jeździł tropem ulubionych filmów („Garretta i Kida” oglądali kilkanaście razy) - ale nie tylko. *Raz uciekliśmy z domu we trzech - „Rygiel” , taki Wasyl, który później też był technicznym Dżemu, i ja - opowiada „Pudel” . Mieliśmy razem tysiąc złotych - czyli na trzydzieści jaboli. Co robimy? „Rygiel”: „Jedziemy nad morze” . Po dwóch dniach autostopu dojechaliśmy do Kołobrzegu, lecz zostały nam tylko dwie dychy. Pamiętam, jak zaraz po przyjeździe Rysiek wszedł w ubraniu do wody po pas i filozoficznie powiedział: „Kurde. dalej już się nie da...”. Potem ciągnęliśmy zapalki, gdzie stamtąd*

ruszać - do Dźwirzyna czy Wilkasów (! - przyp. autor). Wypadły Wilkasy, a to na Mazurach.



Wino rocznik 1972

„Rygiel” grał na ulicy na harmonijce, a my zbieraliśmy kasę do kapelusza. Jednak tak naprawdę okres włóczęgi Riedla zaczął się po poznaniu Danki Lisika. Wtedy do Łodzi pojechaliśmy tylko teoretycznie. Równie dobrze mogliśmy skręcić w lewo albo prawo. Jednak faktycznie dotarliśmy do Łodzi. Trochę pokręciliśmy się po mieście (Riedel był tu pierwszy raz), zdobyliśmy jakieś pieniądze - i znowu w trasę. Chyba wtedy pojechaliśmy do Tychów. Tam poznałem Golę, mamę Ryśka i jego kumpli - „Pudla”, Witka Janusińskiego, „Fila”. „Fila” - czyli Kazika Galasia. Był młodszy od wspomnianej trójki, chodził do liceum usytuowanego obok knajpy „Pod Jesionami”, która jeszcze odegra w tej opowieści swoją rolę. :”Filo” wypadł na przerwie, wychylał dwa piwa i nazad na lekcje - opowiada „Pudel”.

Gola: Danek to był taki filozof życiowy, „Filo” - książkowy. Danek potrafił „Fila” osadzić jednym zdaniem.

Rysiek i Danek rozstali się bez umawiania na dalszą włóczęgę, lecz wkrótce ich drogi znów się przecięły. To był ważny sygnał, że tamto przypadkowe spotkanie w Dźwirzynie dla nas obu miało wagę. Chyba było tak, iż ze swoim kumplem Maćkiem Chojeckim pojechałem do Riedla, a potem we trójkę skoczyliśmy nad morze. Pamiętam, jak wieczorem wyszliśmy na plażę, Riedel wyciągnął harmonijkę, ale była już zbyt zużyta, więc zamaszycie rzucił ją do wody i powiedział: „Chodźcie, jedziemy stąd”. I tak jeździli - gdzie chcieli i kiedy chcieli, bez planów i terminarzy, no i na ogół bez pieniędzy, toteż rzadko pociągami (chyba że na gapę), a najczęściej stopem. Mieliśmy tylko suchary i „Sporty”. Jak się zapas kończył - wracaliśmy. No, chyba że znaleźliśmy dziewczyny, które pracowały w kuchni. One nas żywiły. Wtedy trwało to dłużej.

Naprawdę nie było żadnych reguł.

Ruszali w Polskę albo kilka, albo i kilkanaście razy w roku. Jak mi się chciało jechać, po prostu wychodziłem na trasę wylotową na Katowice. Gdy na przykład przez trzy godziny nic nie złapałem, wracałem do domu. Oczywiście najczęściej łapał w porze letniej, lecz nie tylko. Jeśli w porze letniej - zwykle ruszali z Tych nad morze. Jeśli w porze innej - zwykle ruszali na Stare Tychy do knajpy „Pod Jesionami”. Tak, t e j knajpy... To było szczególne miejsce - ciągnie Danek. Pracowała tam olbrzymia barmanka, z metr dziewięćdziesiąt wzrostu, która swobodnie wkładała wielką szuflę węgiel do gardła starego pieca kaflowego mającego jeszcze starszą rurę, a jedną ręką potrafiła podnieść pięć kufla piwa. Przy obskurnych stolikach siedzieli ciągle ci sami ludzie, chcący schronić się przed rzeczywistością - przed żonami, przed niedzielnym obiadem, przed jutrzejszą szycią. Chcący pogadać o niespełnieniu. Pamiętam, jak gwar czasami cichł niczym ucięty nożem. To wpadała prosto z kościoła u fryzowana kobieta i wymyślała jakiemuś delikwentowi: „Gdzie ty jesteś?! Dlaczego ciągle tu

siedzisz?!". Delikwent wolno podnosił się nad stolika, ale przestraszeni byli wszyscy, bo chyba wszystkich to dotyczyło. Kobieta zabierała gościa z knajpy, a gwar stopniowo zaczynał narastać. „Pudel”: Barmanka na swój sposób lubiła Ryśka. Mówiła: „Zagraj coś”, a w zamian stawiała piwo. Kapitalnie sfotografował to miejsce w piosence „Jesiony” „Filo” Galaś, nie gorzej niż Riedel swą młodość w „Wehikule czasu”. A właśnie ów okres wokalista Dżemu uznał za najpiękniejszy w życiu.

Chociaż nie zawsze było pięknie i romantycznie. Inne sprawa, że ten brak romantyzmu też bywał romantyczny. A w każdym razie miał swój smak.

Któregoś razu Rysiek zabrał Dankę nie „Pod Jesiony”, tylko na całonocną imprezę „gdzieś w Tychach”. Nad ranem okazało się, że brakuje piwa... *Wychodząc na metę wzięłam z wieszaka czyjąś kurtkę wojskową. Traf chciał, że jak wracałam zobaczyła mnie z okna autobusu matka właściciela kurtki i - myśląc, że go okradłam - zawiadomiła milicję. Gliniarze zaraz wpadli i zwinęli nas na czterdzieści osiem godzin. Danek zadebiutował w celi, ale Rysiek - choć akurat wtedy udało mu się prysnąć przez okno - z „Pudlem” byli tam bywalcami. Bo nie uczą się, nie pracują, unikają wojska, włóczą, śpią po klatkach schodowych i dworcach, noszą długie włosy... W sumie przesiedzieliśmy chyba rok! - śmieje się „Pudel”. Po czterdziestu ośmiu godzinach, z zegarkiem w ręku, otwierali celę i mówili: „Wypierdalać! Niedługo znowu was zgarniemy”. Kiedyś dodali, że jak tylko zobaczymy patrol, od razu powinniśmy wsiadać do suki. Grozili, że nas ostrzygą. Trochę to denerwowało, ale sprawę olewaliśmy. „Zamkną to zamkną, trudno. Potem wypuszczą. Wtedy pójdziemy na piwo” - mówił „Rygiel”. Danek: Riedel nie żalił się, nie skarżył, tylko zaznaczał: „Nie ma takiej możliwości, żebym poszedł do woja albo 'tyrki'. Chcę żyć po swojemu, chcę grać, a nie budować ojczyznę”. Nie miał nic przeciwko innym ludziom, ich metodzie życia, chciał tylko, by pozwolono mu żyć zgodnie z jego naturą.*



Oczywiście taki tryb życia Riedla juniora nie łagodził jego konfliktu z Riedlem seniorem, tylko dokładnie wręcz przeciwnie. *Z okna patrzyłam, czy Rysiek idzie, a potem sama otwierałam cicho drzwi, żeby unibić kolejnej awantury - mówi pani Krystyna. Tym bardziej, iż Ryszard po swojemu starał się odgryzać. Kiedyś, pod nieobecność syna. pan Jan przed wyjazdem na wakacje zamknął drzwi na jeszcze jeden, dodatkowy zamek, od którego klucza nie dał żonie - ta więc nie mogła kompletu zostawić Ryśkowi. Rysiek wtedy... wykuł dziurę w ścianie, zatykając ją potem, na czas wyjść z domu, dyktą. A innego razu... „Pudel”: Przed wyjazdem jego starych matka ostrzegła: „Rysiek, żebyś ty ino burdelu doma nie zrobił”. Przez pierwsze dni było spokojnie - wypili my we dwóch nie więcej niż dziesięć jaboli. Ale potem... Impreza trwała dwa tygodnie, do samego powrotu jego starych - z Golą, całym Dżemem tylko bez Wojtasiaka (jemu zabraniała religia). Witkiem Janusińskim. Każdego ranka ktoś leciał po „śniadanie” - czyli kolejne flaszki. W sumie zebrano tyle butelek, że zapełniły dwa rzędy wzdłuż ścian każdego z trzech pokojów! I właśnie tak je ustawiliśmy... Przed powrotem rodziców „Rygiel” powiedział: „Chuja, nie będę sprzątać”, a potem prysnęliśmy. Siostra*

Ryśka próbowała nam opowiedzieć, co się działo, jak ich ojciec wszedł do mieszkania... Próbowała - ale było to nie do opisanie.

A do tych wszystkich kłopotów wkrótce doszedł kolejny. Musiał dojść, ponieważ na imię mu wojsko. Dokładniej - unikanie służby wojskowej. Na szczęście skuteczne, bo czyż można sobie wyobrazić Ryśka Riedla w mundurze? Na baczność i spoczniej? W wypastowanych na glanc butach? Na warcie? Na porannej zaprawie?... Czy można wyobrazić sobie kogoś, kto do pełnienia służby wojskowej nadawałby się mniej?

Rysiek po prostu nie odbierał kolejnych wezwań - opowiada Gola. Aż raz odebrała jego mama, więc musiał się zgłosić na komisję. Poszliśmy razem. Kapitan —pamiętam — Czerwiński powiedział do niego: „Nie wstyd ci? Żona pracuje, ty nie pracujesz, włóczyysz się tylko, nosisz długie włosy...”. Rysiek spuścił głowę i milczał, a kapitan Czerwiński ciągnął: „Ale dam ci szansę. Możesz odpracować wojsko w straży pożarnej albo w fabryce fiata”. Rysiek zgodził się, wybrał fiata -lecz do pracy oczywiście nie poszedł. Znow zaczęły przychodzić wezwania - a on znow ich nie odbierał. Któregoś dnia, już kiedy byłam w ciąży, do drzwi zapukał patrol drogówki. „Mamy rozkaz doprowadzić Henryka Riedla, bo uchyla się przed służbą wojskową” - usłyszeliśmy. Cóż, u nich w papierach też był bałagan... Rysiek stał jak słup, krzyczał za to teściu, który wypadł ze swojego pokoju: „Taki Bardzo dobrze! Nareszcie ktoś go wychowa, weźmie w karby, każe zrobić zawodowe prawo jazdy!”. Zdecydowanie był za, co mnie dodatkowo podkreśliło. Do niego ostro powiedziałam, że teraz na wychowanie chyba za późno, a do nich, że Rysiek zostaje w domu, a wyjaśnić nieporozumienie na komisariat pojedę ja. Chyba się przestraszyli moją ciążą, bo grzecznie oznajmili, iż Ryśka muszą zabrać, ale zapieć minut do mnie zadzwonią, by powiedzieć co i jak. Zadzwonią na pewno. Faktycznie. Wtedy zaczęłam wrzeszczeć do słuchawki, że muszą go puścić, bo z jego imieniem jest błąd - i w ogóle muszą go puścić... Krzyczałam i groziłam. Powiedzieli: „Dobrze, puścimy go, ale jutro musi iść na WKU wyjaśnić sprawę”. Rysiek wrócił, usiadł i odetchnął: „Gośka, ja się modliłem, żebyś nie zmiękla. Już miałem zdjęte sznurowadła, zabrane pasek, opróżnione kieszenie - i rano do jednostki. Twój wrzask dali na głośniki na cały komisariat. Nawet milicjanci wracający z patrolu podchodzili do mnie: 'To twoja żona? Ale masz herod babę... Współczujemy ci'. Ja: 'Tak, co zrobić...'. Nazajutrz rzeczywiście poszłam do WKU i wyjaśniłam pomyłkę. Za „jedynego żywiciela rodziny” nie mogłam go podać, bo... przecież nie pracował. Potem Rysiek tak się wycwaniał, że jak przychodził papier z WKU czy komendy, to mnie kazał iść, a sam czekał schowany za rogiem. „No i co, no i co?” -pytał zaniepokojony. A ja mówiłam: „Panie kapitanie - czy tam poruczniku - co mam zrobić, skoro męża znowu nie ma w domu?”. „Oj ma pani z tym mężem...” - słyszałam. I tak lata biegnęły na lawirowaniu, aż przenieśli go do rezerwy.

Ale co - żona, ciąża? Tak!

Danek: Kiedyś przyjechałem do Tychów. „Gdzie Rysiek?” - pytam w drzwiach, a jego matka, która zresztą bardzo szanowała naszą znajomość, odpowiada: „W kościele”. Zdziwiłem się, bo Riedel — choć wierzył w Boga - do kościoła raczej nie chodził. Poszedłem go szukać. Skierowali mnie do jakiejś sali. Okazało się, że właśnie trwają... nauki przedmałżeńskie. Szedłem takim korytarzem i moje kroki słyhać było wyraźnie. Zapukałem, otworzyłem drzwi. Riedel szeroko się do mnie uśmiechnął i wyszedł. Powiedział mi, że gdy dudniły kroki, miał nadzieję, iż może to właśnie ja idę, ponieważ powstanie motyw, aby stamtąd mógł wyjść. Męczyła go bowiem sytuacja, w której jakiś facet proponował mu obcy sposób myślenia. Chodził na te nauki tylko dlatego, żeby mieć spokój. Bo Gola marudzi, bo mama marudzi, bo ciąża. Pamiętam, iż wtedy poszliśmy „Pod Jesiony” gadać o „Upadku” Camusa.

Choć oczywiście to nie tak, że nie chciał z Gola się związać. Albo trochę inaczej - to nie tak, że nie chciał z nią być. Danek: Jego do niczego nie można było przymusić, a zwłaszcza do obcowania z ludźmi, z którymi nie chciał obcować. A że z Gośką był - to kwestią jest jasna. Bo jak tylko dostał sygnał, że coś musi, natychmiast opowiadał sygnałem, że wcale nie musi, tylko ewentualnie może chcieć. Oczywiście uciekał jej, nazywał „Szpiegiem Szoguna”, gdy go gorliwie szukała, nie przychodził na spotkania. Danek pamięta kilka takich sytuacji, gdy siedzieli „Pod Jesionami”, a nadciągała godzina, na którą Rysiek umówił się z Gola. Zerkalem na zegarek i rzucałem znad kufla: „No, Riedlu, musisz już się zbierać”. A on: „Dobra tam, jeszcze zostajemy, nic się nie stanie”.

Dziś powiedzielibyśmy, że był punktualny inaczej.

Fakt, do punktualnych to on się nie zaliczał - mówi Gola. Nigdy. Tylko raz w życiu miał zegarek, ale go zaraz sprzedał. Po prostu zegarek Ryśkowi był zbędny. Ba! - nie zawsze pamiętał, jaki rok akurat pokazuje kalendarz... Umawiał się na zasadzie „będę jak przyjdę”. Dostłownie jedynym terminem o którym nie zapominał, to telefon do ZAIKS-u kiedy przyślą pieniądze. Jeśli po przyjściu z pracy pytałam, czy załatwił co miał załatwić, odpowiadał: „Wiesz - nie, już było za późno, nie zdążyłem”. Zresztą był z niego taki duży dzieciak. Zawsze żył we własnym świecie, poza którym niewiele go obchodziło. Nie docierało do niego, że życie to walka, obowiązki, podejmowanie decyzji, kolejne sprawy do załatwienia... A przykładów na dziecięcą mentalność już metrykalnie dorosłego Ryszarda Riedla znajdzie się oczywiście więcej. Ten z lat 90. choćby - kiedy każda nowa reklama nowego

batonika gnała go do sklepu. Albo ten z roku 1986, z próby przed koncertem „Najlepsi Z Najlepszych” w Sopocie - kiedy zainteresował się rozstawianą przez Czesława Niemena aparaturą „Robotestra”, a że zainteresował, to musiał dotykać klawiszy, doprowadzając wszelkie wskaźniki do szaleństwa, przygodnych słuchaczy do bólu uszu, zaś twarz mistrza Czesława do purpury. Tylko to, że Niemen zdawał sobie sprawę z formatu intruza, zapobiegło awanturze. Riedel w końcu przerwał „granie”, rzucił: *Fajne to masz*, po czym zniknął w pobliskich zaroślach.

Chociaż Rysiek szybko przyzwyczaił swoje otoczenie do niepunktualności, i tak zdołał na tym polu zaskoczyć. No bo spóźnić się na własny ślub?... Więcej - na oba własne śluby, cywilny i kościelny?!... A jednak. *Na cywilny dwie godzinki* - śmieje się Gola, choć w tamtym momencie wcale nie było jej do śmiechu. *Ale czekało dużo par, co nas uratowało. Natomiast przed kościelnym zniknął z domu na tydzień, żeby dobrze oblać kawalerstwo. Już się zastanawiałam, czy ślub w ogóle dojdzie do skutku... W dzień ślubu przyszedł do niego o ósmej rano, ale nadal go nie było. Pokręciłam się gdzieś godzinę i znowu zajrzałam. A teściowa: „Jest!”. Tylko że - skacowany -poszedł spać. Wróciłam do siebie, przebrałam się, czekam na niego z całą rodziną, ponieważ już dochodziła czternasta. A mój Rysio nadal się nie zjawia. Nagle przyjeżdża samochód, wszyscy wchodzą -wszyscy prócz Ryśka. „ Gdzie on? ” - zapytałam nawet bez zdenerwowania, bo już mi ręce opadały. „Idzie piechotą”. Po prostu miał ochotę się przejść... Podjechaliśmy do kościoła i tam go wreszcie spotkałam... Tylko że oczywiście były potrzebne dowody osobiste, a Rysio swojego... zapomniał! Musiał wracać. Jak wrócił, to mnie uspokoił: „Co się przejmujesz? Byśmy brali ślub równolegle z jakąś drugą parą, a tak marsza zagrają tylko nam ”.*

Małgorzata Pol i Ryszard Riedel ślub cywilny wzięli 16 listopada 1977 roku w Tychach, a ślub kościelny równo dziesięć dni później oczywiście też w Tychach, w kościele św. Magdaleny. Świadcami byli siostra panny młodej i szwagier pana młodego (mimo że szwagrowie - jeden artysta, drugi elektronik - za sobą wyraźnie nie przepadli).

Tymczasem tuż po ślubie cywilnym pan młody najnieoczekiwanej przestał pić. *Witek Janusiński miał dostać mieszkanie, więc urządził obławanie. Gdy poszliśmy, mówi do Ryśka: „Chodź ze mną po wódkę”. „Mogę iść, ale pić nie będę, bo się jakoś źle czuję”. Faktycznie - nie wypił nawet pół kieliszka. W pewnym momencie chciał się położyć. Rozebrałam go, zrobiłam okład — ale widzę, że jest coraz gorzej. Musiałam prostować mu zeszywniałe palce rąk, a -potem wezwać pogotowie, bo zrobił się siny. Przyjechali szybko. Pytam o coś lekarza. „A kim pani jest? ”. „ Od wczoraj jego żoną ”. „No to od dzisiaj byłaby pani wdową. Stan przedzawałowy ”. Zresztą już wcześniej miał kłopoty ze sercem, ale się nie leczył, a jego wyciągnąć do lekarza było sztuką. Lekarz z pogotowia kategorycznie zabronił pić. I Rysiek rzeczywiście przestał. Na parę dni. Potem przyszedł jakiś kumpel i go wyciągnął z domu. Rysiek powiedział: „ Tylko skosztuję” i wyszedł. Wrócił całkowicie drinknięty. No a potem trzeba było obławiać resztki kawalerstwa przed ślubem kościelnym...*

Jan Riedel zapowiedział, że nie da grosza na wesele, a że charakter miał twardy - słowa dotrzymał. Wesele sfinansowali rodzice panny młodej. I te dla rodziny, i te - kilka dni później - dla przyjaciół nowożeńców. Właśnie podczas drugiej części wesela Rysiek dał jeden z większych swoich popisów. Chociaż przed kulminacją była jeszcze uwertura... *Nagle gdzieś zniknął* - opowiada Małgorzata już nie Pol. *Pytam się wszystkich, ale nikt go nie widział. Zaniepokojona wyszłam na dwór (pamiętam, że akurat spadł pierwszy śnieg). Patrzę - a tu Rysiek... skądś wraca. „ Gdzie ty byłeś?!”.* „A 'Pod Jesionami' na piwie. Masz szczęście, że nie spotkałem żadnych kumpli”. *No tak, pocieszył mnie -faktycznie miałam szczęście... „A co ty nosisz na grzbiecie?” —jeszcze zapytałam. „Nie wiem, wziąłem z wieszaka pierwszy płaszcz z brzegu ”.* No a po uwerturze nastąpiła kulminacja. Popis właściwy. Gola: *Coś przeczuwałam, bo za bardzo chciał odprowadzić Dankę na dworzec. Tłumaczyłam: „Niech go kierowca odwiezie ”, ale Rysiek się uparł. Danek dostał ciasto dla mamy, wódkę dla ojca - i poszli. Rysiek wrócił po dwóch tygodniach. Siedzieli na działkach, niedaleko domu, i pili. Między innymi za zastawioną obrączkę! Danek: Tak, zadekowaliśmy się na działkach, ale to nie było nic nadzwyczajnego, a jeśli już — tylko dlatego, że świeżo po ślubie. Nie siedzieliśmy przy becce wódki non stop. Nie było takiego postanowienia. Po prostu uznaliśmy, iż na razie nie ma sensu, bym wracał do domu. Riedel w ten sposób chciał dać mocny sygnał, że ślub niczego nie zmienia, że nie da sobie założyć pantofli. Siedzieliśmy na tych działkach, przychodzili różni ludzie, faktycznie trochę piliśmy...*

Sygnał istotnie był mocny. A za miesiąc pojawił się nie słabszy. Za miesiąc - czyli podczas pierwszych małżeńskich świąt Bożego Narodzenia Gosi i Rysia Riedłów. *Zostawił mnie* - mówi Gola — *i siedział z kumplami gdzieś w piwnicy, bo któryś z nich pokłócił się z żoną i Rysiek nie chciał, by miał*

samotne święta. „, Pudel”: *Wszyscy śpiewają kolędy, palą lampki na choinkach, sztuczne ognie - a my na pustych, zimnych ulicach z twardym serem, zamrożonym słoikiem śledzi i litrem gorzały. Wigilię zrobiliśmy w jakiejś piwnicy, przy świeczce. Gola: Zamieszkaliśmy u Ryśka, więc musiałam pójść odwiedzić moich rodziców. Oczywiście zapytali, gdzie on jest. Skłamałam, że wyjechał. Zresztą było to przykre nie tylko ze względu na pierwsze święta, ale też na fakt, iż Małgosia znajdowała się we wcale zaawansowanej ciąży...*

Rysiek wiedział, że urodzi mu się syn, ale przez parę dni nie wiedział, że już się urodził - bo wcześniej zniknął, aby opić sprawę. *A jak zadzwonił i teściowa mu powiedziała o synu, to dalej opijał. Przez parę dni - opowiada Gola.*

Sebastian, pierwsze dziecko Gosi i Ryśka, przyszedł na świat 2 marca 1978 roku.

Ale ten fakt właściwie niczego nie zmienił. Ani jeśli chodzi o tryb życia Ryśka. ani jeśli chodzi o jego pracę, czyli jej brak (pracowała w różnych urzędach cały czas Gola, a w razie czego pomagała pani Pol). ani jeśli chodzi o stosunki z ojcem. A jeśli coś się zmieniło, to tylko w tym ostatnim wypadku. Na gorsze... *Pamiętam - opowiada pani Krystyna -jak mąż wyrzucił z mieszkania wypitego Witka Janusińskiego, który często u nas przesiadywał, i w ogóle zabronił mu wstępu. Rysiek, zresztą też wypity, aż się trząsał: „Jak ty możesz moich gości wyrzucać?!”. Od słowa do słowa - i mąż go popchnął. Musiałam ich rozdzielić. Rysiek wypadł z domu, a mąż, już spokojniejszy, do mnie: „, Tyś jednak dobrze dzieci wychowała, bo myślałem, że mnie uderzy”. Podobnych incydentów znalazłoby się więcej. Danek: Kiedyś drzwi otworzył mi jego ojciec. „Jest Rysiek? ” -pytam. „,Nie ma ” — odpowiedział sucho. „,A gdzie go mogę znaleźć? ”. Wtedy nie wytrzymał i wybuchnął: „,Nie pytaj, bo Rysiek jest takim typem, który się nie opowiada, zwłaszcza mnie!”. Pod tą złością wyczulem niepokój i rozgoryczenie. Po prostu on życie Ryśka wyobrażał sobie zupełnie inaczej niż sam Rysiek. Nie umieli się porozumieć.*

I nie porozumieli się do końca -jeśli za koniec uznać czerwiec 1981 roku. Bo później przez panią Krystynę ślali sobie pozdrowienia, a Rysiek w mini-pamiętniku zdążył zanotować myśl, że ojciec tak naprawdę wcale go nie nienawidził, tylko właśnie nie rozumiał. Ale do czerwca 81 było źle, coraz gorzej. A w tym miesiącu starsi państwo Riedlowie przenieśli się na stałe do RFN, osiedlając w okolicach Essen (sześć lat później podobnie uczyniła Małgorzata Michalski z mężem, gdzie pracują jako informatycy. *Mąż nie umiał dostosować się do mieszkania z nimi i jeszcze z ich dziećmi (Karolina urodziła się 12 października 1980 roku). Ja miałam siostrę w Niemczech, zresztą podczas okupacji oboje z mężem chodziliśmy do niemieckiej szkoły - mówi pani Krystyna.*

A na stosunki ojca z synem okazało się nie mieć specjalnego wpływu to, że wówczas, na początku lat 80., Rysiek Riedel był już po pierwszych poważnych sukcesach muzycznych...

Rozdział II

NIEKTÓRZY MÓWIĄ, ŻE MNIE KOCHAJĄ

(czyli gwiazda Dżemu)

*Fani - zwłaszcza młodzi — zaczęli traktować
mnie jak Bóg wie kogo, jak jakiegoś idola,
niemal z czcią. Przeszkadza mi i dziwi
takie zachowanie. A ja nie lubię
siebie w dorobionej na siłę aureoli.*

Ryszard Riedel

Jak to zwykle - albo nawet zawsze - w takich wypadkach bywa, nie da się dokładnie powiedzieć, kiedy w życie Ryszarda Riedla wtargnęła muzyka. Kiedy przytłumiła filmowe i indiańskie fascynacje. Kiedy pochłonęła go całkowicie. Ale da się powiedzieć, kiedy zastrzygł na nią uchem. I nawet kiedy zaczął podśpiewywać.

To było w roku 1969. Miał trzynaście lat.

Dostał od kogoś składankę Beatlesów, mama musiała więc dokupić do kompletu gramofon. I zaczęło się słuchanie, całymi godzinami, choć nie tylko słuchanie - bo również śpiewanie na piątego. I również godzinami.

W tym samym 1969 roku, w lecie, miał też miejsce - śmiało można tak powiedzieć - pierwszy publiczny występ Ryszarda Riedla. I jego pierwszy sukces... Rzecz zdarzyła się na obozie harcerskim w Piaskach pod Będzinem. *Z tym obozem było trochę jaj* - opowiada „Pudel”, który znów towarzyszył „Ryglowi” - *bo mieliśmy dziewczyny w harcerstwie i tuż przed nim się do harcerstwa zapisaliśmy, a tuż po wypisaliśmy*. Nie zmienia to faktu, że Rysiek podczas konkursu zastępów zaśpiewał „Yellow Submarine” i „You’ve Got To Hide Your Love Away”, zdobywając dwie rzeczy - „sprawność śpiewaka”

(!) tudzież niekłamane uznanie. A zaśpiewał po „norwesku” - czyli w udawanym angielskim. *Przyjechałyśmy do niego z córką na ten obóz - opowiada pani Krystyna — a z megafonów lecą piosenki, najczęściej Beatlesów, i dedykacje: „Dla 'Anglika piosenka taka i taka od tej i od tej”. Zapytałam Ryśka, kto to ten „Anglik”. „No ja” - powiedział. Podszedł do mnie drużynowy. „Proszepania, skąd on tak zna angielski? Skąd ma taki akcent? ”. Odpowiedziałam zdziwiona, że zna tak jak ja, czyli wcale.*

Następny koncert - nawet koncerty - przyszły wokalista przyszłego Dżemu dawał na łąkach pod Tychami. „Rygiel” i „Pudel” „grali” na gitarach własnoręcznie zrobionych ze sklejki, gitarach z namalowanymi strunami. „Grali”, ale Rysiek naprawdę śpiewał, pozostając wierny repertuariowi Beatlesowskiemu, rozszerzonemu między innymi o „Ob-La-Di, Ob-La-Da”. „Pudel” potwierdza, że ten „norweski” angielski jego kumpla już wtedy był naprawdę niesamowity. Cóż, nasłuchał się płyty Beatlesów, a że słuch miał taki, jaki miał... Ale świeżo wydanej - i świeżo kupionej przez siostrę - płyty „70a” Breakoutu słuchać nie chciał. A Małgorzata katowała ją mocno - ją i przy okazji jego. *Ryśkowi się zupełnie nie podobała. „Przestań mnie męczyć. Ścisz. Co ty w tym widzisz? ” - narzekał.* Warto dodać, że Małgorzata Michalski pozostała zwolenniczką bluesa, choć... wcale niekoniecznie w wydaniu Dżemu (z utworów tego akurat zespołu najwyżej ceni „Słodką”). Zresztą jeden jedyny koncert Dżemu, na jakim była - w Bytomiu (dokąd przeprowadziła się z Tych) jeszcze w pierwszej połowie lat 80. - nie wywołał w niej, delikatnie rzecz ujmując, euforii.

Wtedy, w roku 1970, na TĘ muzykę - rockową, bluesową - było u Ryśka po prostu ciut za wcześnie. Ale już w następnym... Zaczęło się od tego, że sam sobie - pod nieobecność siostry w domu - nastawił „70a”, a potem nastawiał często. No a kiedy Breakout przyładował „Bluesem”, młody Riedel znalazł się już po właściwej stronie. Do Breakoutu doskoczył Niemen - i to byli jego polscy idole. A po polskich znaleźli się zagraniczni - Free i The Doors. Zwłaszcza Free. Paul Rodgers, wokalista tej kapeli, został - do końca - dla Ryśka mistrzem i wzorem. Z czasem krąg fascynacji poszerzał się. o Claptona z Cream i bez Cream. o Klan, którego „Mrowisko” uważał za rodzimą płytę wszech czasów. O The Allman Brothers Band, co dla członka Dżemu jest naturalne. o Zeppelinów, co oczywiste. o Stonesów, co też oczywiste. Stonesami zaraził Ryśka Krzysiek Kałużny - kolejny kolega, zbieracz płyt. Miał niezłą kolekcję, a w tamtym czasie była to rzadkość nad rzadkościami.

W przypadku Riedla bierne zainteresowanie muzyką szło ramię w ramię, jak wiemy, z zainteresowaniem czynnym. Znaczący się śpiewał i grał na harmonijce. Nie tylko na obozie harcerskim, na łąkach, na plaży. Swoją pierwszą zespół zdążył założyć jeszcze w szkole. Nikt nie pamięta nazwy, nikt nie pamięta rodzaju muzyki (pewnie był to big beat) - ale mama Ryśka pamięta, iż jak kiedyś podsłuchiwała przez otwarte okno, wydawało jej się, że syn śpiewa inaczej niż ci, których znała z radia.

Potem, w roku 1972 z przyległościami, były już zespoły Horn i Festus - a właściwie jeden zespół, który tych nazw używał wymiennie, co jasno orientuje, że nie mogła to być sprawa o wielkim znaczeniu. Znaczenie miały tylko same nazwy.



Rysiek (z lewej) z pierwszym swoim zespołem

Horn, wzięty wprost z południowego cypla Ameryki Południowej. symbolizował świat tak odległy, tak egzotyczny, tak nieosiągalny. A Fesrus to imię jednego z bohaterów westernowego serialu „Strzały w Dodge City”, zdecydowanie mniej pozytywnego niż posągowy Winnetou. Pijaczka po prostu, włóczykija, niespokojnego ducha. Wszystko pomału zaczynało się kleić w jedną całość. Pomału...

drixa, ale nie był zadowolony. Mówił mi, że to nie to. Że gitarzysta cały czas chciał grać solówki, a bębniarz nie umiał nie zagłuszać kapeli. Poza tym mieli bardzo marny sprzęt, to znaczy nie mieli go w ogóle. Na radiach grali... Pamiętam, jak ciągle powtarzał: „ To nie może tak być” - wspomina ..Pudel”.

Z Hornem vel Festusem przemęczył się jakiś rok, może półtora. Do jesieni 1973 i właśnie wtedy trafił się Dżem. To znaczy przyszedł Dżem...

„Pudel”: Kiedyś zaszli my do klubu „ Górnik” w Tychach. I odpadliśmy, bo faceci grali niesamowicie. Adam już ciął takie solówki, że mózg się lasował... „Ryglowi” bardzo spodobał się bębniarz - Olek Wojtasiak. Zresztą on zawsze zwracał wielką uwagę na bębniarzy. Pamiętam, jak powiedział ni to do mnie. ni do siebie: „Kurde, z tą kapelą byłoby niesamowicie”.



Wczesny Dżem - Rysiek, Paweł, Adam

Do tego Dżemu - jeszcze-nie-Dżemu - docierał Rysio drogą raczej okrężną. Dowiedział się bowiem, gdzie pracuje Wojtasiak, a potem zatrudnił w tym samym zakładzie ślusarsko - monterskim. Zatrudnił oczywiście, nie przesadzajmy, tylko na chwilę, ale wystarczyła ona, by na rzucone hasło „śpiewam” uzyskać od Olka odzew „przyjdź, spróbuj”.

Powtórzmy-była jesień 1973 roku.

Rysiek bał się, że nie zrozumie ich fachowej terminologii - opowiada Gola, która towarzyszyła mu na pierwszej próbie, czy raczej egzaminie. W jego poprzednich kapelach były tylko ogólne ustalenia typu „najpierw wstęp, potem śpiewasz, potem solówka i kończymy”. A tu Paweł z Benem po prostu przerculali się różnymi „breakami”, „frazami”, „przebitkami”. Wydawali mu się strasznymi zawodowcami. Pamiętam, że od razu zaczęli konkretnie. „To znasz, tamto znasz? Tak? No to śpiewaj” Na pierwszy ogień poszło - lepiej dla Ryśka być nie mogło- „Ali Right Now” Free. Nic mu po sobie nie dali poznać, tylko na koniec próby powiedzieli, żeby wpadł na następną. Jak wyszliśmy na autobus, byłam zdumiona: „Rysiek, skąd ty wiedziałeś co znaczą te odzywki?!”. „Nie wiedziałem, udawałem że wiem, domyślałem się. No bo przebitka to chyba coś z perkusją”. Dodał jeszcze, że nie jest pewien, czy wypadł dobrze i czy się załapie do kapeli, bo Paweł, który- był wówczas głównym wokalistą -jego zdaniem nieźle śpiewał...

Pawłowi Bergerowi też wydawało się, że nieźle śpiewa - ale tylko do momentu rozpoczęcia tamtej, jakże pamiętnej próby. *Buty nam spadły jak dał głos, ale niczego po sobie poznać nie daliśmy, żeby małolatowi się w głowie nie poprzewracało - mówi z uśmiechem kiedyś śpiewający pianista. Adam Otręba: Był wysoki, chudy, długowłosy. Taki typowy „hipol”. Ale my też byliśmy długowłosi, więc do nas pasował jak ulał... Na początku mierzyliśmy się wzrokiem, badaliśmy nawzajem, zachowywaliśmy dystans. Jednak gdy wydaliśmy dźwięki, a on zaśpiewał, w sekundę zrozumiałem, że jedno z drugim jakoś kapitalnie gra. Miał, skubany, nie tylko głos, bo i takie wyczucie frazy, że... brak słów. To właśnie przyjście Ryśka do kapeli sprawiło, iż poczuliśmy, że można zrobić coś konkretnego. Odtąd muzycznie wszystko inaczej zaczęło się konstruować.*

No i tak Riedel zakotwiczył Dżemie. Zakotwiczył?... Jednak nie, bo nikt wówczas nie traktował Dżemu - zresztą ta nazwa przylgnęła dopiero po roku -bardzo poważnie. Nikt nie traktował jako sposobu na całe życie, na zarabianie. To było hobby i tylko przy okazji - wcale nie za częstej zresztą-możliwość dorobienia. Nie traktowali Dżemu bardzo poważnie ani Beno Otręba, ani Paweł, ani Adam - ani nawet Rysiek, który jako jedyny z zespołu nie pracował, i jako jedyny (może obok Adama) chciał ściśle związać swą przyszłość z muzyką. Danek: *On nie mówił często, że chce śpiewać, ale to było wiadomo. Tkwiła w nim taka miłość do muzyki, iż trudno ją określić słowami. Siedział, gadał - ale cały czas wybijając rytm, cały czas słuchając dźwięków, które w nim grały. Jednak nawet mimo awansu do Dżemu nie tracił swoich cech najistotniejszych, w tym niesumienności. Prawdę mówiąc było tak, że jak miał szmal, to chodził „Pod Jesiony”, a jak nie miał — to na próby - śmieje się „Pudel”. Ale że Rysiek bardzo rzadko - bo niby w jaki sposób? - był przy forsie, wówczas jego*

frekwencja na próbach wyglądała znakomicie... *A mnie nigdy nie nawalił!* - chwali się Leszek Faliński, perkusista i pianista. *Bo zdarzało się, że nie przychodził na próbę Dżemu, tylko jechał pić na przykład do Pszczyny, a jak ja się z nim ustawiałem, by wpadł do mnie grać do domu, gdzie stało piano - zawsze przyszedł. Po prostu panowało między nami porozumienie. Porozumienie wyłącznie muzyczne, nie przyjaźń, bo Rysiek laził własnymi ścieżkami, ze swoim towarzystwem, co mi zresztą odpowiadało, ponieważ zdecydowanie woląłem grać, a nie się z nimi włóczyć.* Ale już po chwili Leszek na ów portret nanosi poprawkę: *No nie, raz mnie tak zrobił w konia, iż myślałem, że go uduszę. Że przez niego nie zdam matury...* Po długich prośbach sroga dyrektora liceum, która zawsze ściagała mnie za długie włosy, zgodziła się, byśmy zagrali na studniówce. Poprosiłem więc Ryśka, żeby chociaż przyczesał włosy i założył jakąś porządniejszą koszulę. Zgodził się od razu, bez oporów. „*Nie ma sprawy*” - dodał. *Ale przyszedł ubrany po swojemu - w postrzępionej, brudnawej koszuli, z rozpuszczonymi, nieumytymi włosami. Wszyscy wystrojeni jak to na studniówce, a on... O mój Boże! Nie wiedziałem gdzie się schować ze wstydu. Ale dyrektorka zmiękła, jak posłuchała śpiewu Ryśka. Było gut. Z maturą również.*

Rysiek stał się dla Leszka Falińskiego grubą księgą zdziwień. Na razie wspomnijmy o trzech rozdziałach. *Obserwowałem wspaniały, choć nietypowy jego związek z Golą. Gola szła z nim na dobre, i na — bo zrobił jej wiele „krzywizn” — złe. Często, jak był porządnie wypity, ta drobna dziewczyna brała go na plecy i taszczyła do domu. Gdy przychodził do mnie, na początku byłem przerażony - bo miał opinię włóczęgi, bo brudne trampki stawiał na parapecie i smród wędrował na całe mieszkanie - ale uspokoiła mnie... moja mama, która szybciej dostrzegła w Ryśku to „coś”, jego indywidualność, jego wartość. Ja natomiast długo zastanawiałem się, jakim cudem facet, który nie skończył nawet podstawówki, potrafił godzinami gadać o Kafce, Dostojewskim, Fellinim. To było dla mnie absolutnie niepojęte.*

Leszek Faliński trafił do Dżemu w roku 1975, po tym, jak Wojciech Grabiński - następca Wojtasiaka - nie mógł wziąć udziału w jednym z koncertów. W jednym z - trzeba dodać - nielicznych koncertów, ponieważ wówczas, właściwie do końca lat 70., Dżem istniał bardziej teoretycznie niż praktycznie, z każdym rokiem występując coraz rzadziej, za to coraz częściej zmieniając skład. Tak naprawdę organizacyjnie i personalnie stał się bytem płynnym, jako że w roku 1976 odszedł najpierw Beno Otręba, a po nim Paweł Berger. Słowem - z pierwszego, „właściwego” składu zostali tylko Adam Otręba, który i tak zaangażował się do wówczas ważniejszego Kwadratu, no i Ryszard Riedel. Faliński wspomina, że jak przyszedł do Dżemu, wtedy decydujący głos należał do Pawła i Bena {*Nie żeby Ryśka tłamsili, ale po prostu tak to się układało*), a kiedy Bergera i starszego Otręby zabrakło, ster przejął właśnie Riedel. To on łątał luki w składzie, kiedy Beno, Paweł, albo Wojtek Grabiński, albo Józef Adamiec, następca Bena - już dali sobie spokój z kapelą, o której można było powiedzieć wszystko prócz tego, że ma jasną przyszłość. To właśnie Ryszard „wynałazł” Leszka, a także Jerzego Styczyńskiego - za czas jakiś kolejną podporę Dżemu, a za jeszcze lat parę gwiazdę polskiej gitary. Na Jurka wokalista natknął się w Tychach podczas przeglądu amatorskich. *bardzo wiele Ryśkowi zawdzięczam - mówi Styczyński. Bardzo lubiłem z nim rozmawiać - wtedy jeszcze był otwarty, kontaktowy - i bardzo lubiłem z nim słuchać muzyki. Jego uwagi sprawiały, że więcej do mnie docierało.* Styczyński pamięta zwłaszcza wspólne słuchanie „Memento z banalnym tryptykiem” SBB, kiedy Rysiek wskazał mu finałową solówkę Apostolisa i powiedział, iż w muzyce chodzi właśnie o coś takiego.

Ale przecież rola Riedla nie ograniczała się do śpiewania, grania do harmonijki, łątania i klejenia składu, muzycznej edukacji młodszych kolegów... Jeszcze wzrosła, kiedy zaczął pisać teksty, a nawet współkomponować! To był w dziejach Dżemu - dotąd obracającego się niemal wyłącznie w kręgu mniej lub bardziej przerabianych standardów zachodnich - moment przełomowy.

Tymi, którzy obudzili w Ryśku talent literacki, okazali się dwaj Kazikowie - wspomniany wcześniej „Filo” Galaś oraz jeszcze nie wspomniany, a czas najwyższy, Gayer. Właśnie oni swoimi próbami poetyckimi sprowokowali próby poetyckie Riedla. Właśnie oni we trzech - nim „Filo” pogrążył się w chorobie narkotycznej, a Gayer w psychicznej - budowali w początkowym okresie zjawisko pt. Dżem od strony tekstowej. „Filo” podrzucił pierwszy w historii grupy tekst własny - „Balladę o dziwnym malarzu”, a potem, właściwie do końca, częściej lub rzadziej (częściej rzadziej) podrzucał następne teksty, żeby wymienić słynne „Jesiony”, jeszcze słynniejsze „Czerwony jak cegła”, z rzeczy późniejszych „Obłudę”, a z rzeczy mniej udanych, bo i takie się zdarzały,

„Bluesa Alabamę” czy „Kaczor, coś ty zrobił”. Natomiast Kazik Gayer rzadko pisał samemu („Człowieku co się z tobą dzieje”), za to częściej z Riedlem („Whisky”, „Paw”, „Kiepska gra”), co w praktyce polegało na literackim wygładzeniu surowych pomysłów wokalisty; ponadto starał się ująć Dżem w jako takie karby organizacyjne. Ale choć wkładu Kazików przeceniać się nie da, przecież ton nadawał wszystkiemu właśnie Rysio. Ton i koloryt. Potrafił tchnąć w kupkę czasami - nawet często! - banalnych słów, poupychanych w wersy bez większego sensu, swojego ożywczego ducha. Potrafił zaśpiewać te słowa tak, że - po pierwsze - szły iskry i dreszcze, oraz - po drugie - słuchacz zapominał o naiwniutkiej treści. Weźmy „Bluesa Alabamę” i, już własny tekst wokalisty, „Poznałem go po czarnym kapeluszu” - na papierze banalne do granic wstydu, ale w ustach Riedla już... głębokie, a przynajmniej poruszające, na pewno, mimo niby-amerykańskich realiów, tak bardzo naturalne, prawdziwe. Weźmy też „Wiem, na pewno wiem - nie, nie kocham cię” - bo tu banalnej treści RR nadał niemal szekspirowską wymowę! Ale wszak pisał i rzeczy bezdyskusyjnie wielkie - „Niewinni i ja”, „Kim jestem -jestem sobie”, „Nieudany skok”, „Oh, Słodka”, „Naiwne pytania”, „Modlitwa III”, „Ostatnie widzenie”; czasami nadziewając się jednak na luki w wykształceniu, jak we „Śnie o Victorii” (swoim najbardziej hippisowskim tekście), kiedy sądził, że victoria znaczy nie zwycięstwo, tylko wolność (wszakże „Sen” da się gładko zinterpretować jako rzecz o zwycięstwie wolności). Z drugiej strony „Paw” - z jego refleksją filozoficzną- to już niewątpliwy ślad po Wielkich Lekturach. A w „Whisky” - napisanym na ławce w parku w Tychach, napisanym czysto intuicyjnie bez dbałości o formę, i chyba dlatego tak pulsującym autentyzmem - Riedel namalował swój autoportret na tyle wyrazisty, że słowa tego utworu mógł później w słowach utworów innych tylko rozwijać. Po prostu w tych kilkunastu liniijkach określił całą warstwę tekstową zjawiska pod tytułem Dżem!

Koledzy z kapeli zresztą zostawili Riedlowi na tym polu swobodę. Na początku doprowadzało to tylko do sytuacji zabawnych, kiedy Beno Otręba usłyszał wyrwane z kontekstu słowa „Harleya” *„To wspaniała jest maszyna /Choć ma już ze czterdzieści lat / Stary mój też ją dosiadał / To samo czuł mój starszy brat”* — usłyszał i lekko się zarumienił... („Harley mój” jest zresztą tekstem bardzo nietypowym, bo Rysiek - nie posiadający ani żadnego pojazdu, ani prawa jazdy -unikał pisania o rzeczach, których nie doświadczył; te słowa złożył pod niedoszły koncert Dżemu na zlocie harleyowców). Ale potem już doszło do dyskusji, czy tekst utworu „Detox” nie idzie za daleko w swoim naturalizmie. Był to fragment większej całości, czyli długoletniego sporu między Riedlem a Styczyńskim dotyczący obecności w tekstach wątków narkomańskich. *Nie chciałem - tłumaczy gitarzysta - by utożsamiano Dżem z tymi sprawami, ponieważ oprócz Ryśka i jeszcze Michała nikt z nas nie miał do czynienia z drogami. Ale moje argumenty jakoś ulegały jego argumentom. Chociaż to już późniejsze dzieje...*

Ciekawe, że na Ryśkowy talent do pisania nie naprowadza żaden ślad z młodości. *Pamiętam - opowiada pani Krystyna Riedel -jak mi córka przysłała do Niemiec jakąś gazetę z wydrukowanym tekstem Ryśka. „Mamo” -pytała zaskoczona - „od kiedy to Rysiek wiersze pisze?!”. Rzeczywiście... Kiedyś mieli w szkole opisać, jak spędzili wakacje. Wszyscy nasmarowali po kilka stron, a Rysiek wydusił z siebie jedno zdanie: „Byłem nad morzem i jedzenie mi smakowało”. Spytałam go, czy to wszystko. „Przecież więcej nic nie było ” - odpowiedział zdziwiony. Małgorzata Michalski: *To, co Rysiek pisał w szkole, było... okropne.**

Ale zaczął pisać i muzykę - w domu Leszka Falińskiego i z nim przy fortepianie. Mówiąc dokładniej - zaczął układać linie wokalne. Właśnie tam i wtedy, czyli pod koniec lat 70., spółka Leszek & Rysiek (z czasem wzmacniana przez Adama) skomponowała utwory, które rekomendacji nie wymagają - „Jesiony”, „Whisky”, „Paw”, „Oh, Słodka”, „Człowieku co się z tobą dzieje”. Warto wszakże dodać, iż tylko jeden z nich - „Jesiony” - w późniejszej wersji płytowej nie różnił się znacznie od wersji pierwotnej. A „Jesiony” zostały skomponowane po koncercie Erica Claptona w Spodku w grudniu 1979 - i pod wrażeniem tego koncertu. Byłego gitarzystę byłego Cream oglądała czwórka Adam Otręba - Leszek Faliński - Tadeusz Faliński (brat Leszka, kolejny basista Dżemu) - Ryszard Riedel. Clapton w Spodku to był drugi i ostatni z, tak rzadkich w owym czasie, koncertów zagranicznych tuzów w Polsce, w jakim Riedel uczestniczył. Pierwszy, też w Spodku, dał trzy lata wcześniej Rory Gallagher. *Rysiek nigdy nie miał pieniędzy, a jak miał, to od razu wydawał (co na jedno wychodzi), ale w razie potrzeby potrafił je skombinować, wtedy być może... pożyczając ode mnie czy od Tadka —już nie pamiętam. Gallaghery i Claptona słuchał uważnie, bez okazywania emocji*

(zresztą bardzo rzadko uzewnętrzniał emocje), ale obaj mu się podobali - wspomina Leszek. Faktycznie - właśnie koncerty Irlandczyka i Anglika były tymi koncertami słuchacza Ryszarda Riedla, które uznał on za najlepsze w życiu.

Oprócz utworów później dobrze znanych, Rysiek z Leszkiem zrobili w domu tego drugiego jeszcze jeden - „Mamę”, z tekstem wokalisty. *On miał „joba” na punkcie swojej mamy, co było tym bardziej wspaniałe, że przecież jako syn nie był wspaniałe* - mówi Faliński. Właśnie - ileż odniesień w Ryśkowych tekstach do mamy... *„Kiedy byłem mały /Pytałem / Co to jest życie, mamó? ”* („Naiwne pytania”); *„Mama /Powiedziała mi /Że każdy ma swojego anioła ”* („Niewinni i ja”); o „Liście do M.” nie wspominając... Krystyna Riedel: *Tak, było dokładnie tak, jak to opisał w „Naiwnych pytaniach ”. Pytał mnie jako dziecko o różne rzeczy, o sens życia. Odpowiedziałam: „Widzisz, w życiu piękne są... tylko chwile”. Nie przypuszczałam, że tak to zapamięta... Lecz „Mama” ostatecznie nie została przez Dżem nagrana, ponieważ była utrzymana w stylu Genesis/Yes, którym wówczas fascynował się Faliński - i tylko on. Ale sam Riedel doceniał wszechstronność muzycznych zainteresowań Falińskiego. Doceniał to szukanie nowych ścieżek, które charakterystyczny dla Dżemu rock - blues potrafiło raz odświeżyć reggae. raz country, a innym razem funky albo boogie. Leszek podkreśla, że na wspomnianym koncercie Claptona - który nie grał pod maszynkę - sporo się nauczyli. „Jesiony” są tego trudnym do zbitcia dowodem.*



Jarocin '80. Od lewej: Rysiek, Leszek Faliński, Adam Otręba, Jerzy Styczynski:

Ale na to, by Polska poznała „Jesiony” - by w ogóle poznała Dżem! wtedy, w 1979 roku, zupełnie się nie zanosilo. Wręcz przeciwnie. Zespół po prostu sypał się jak piasek z rozprutego worka. Nie miał dla kogo grać. Działał tylko siłą rozpędu, a i tak rozpęd nie był wielki. Zresztą gdyby nie wyjazd w lipcu '79 na obóz... ZSMP w Wilkasach, na którym chłopcy doszlifowali i dopracowali własny program, Dżemu poza Tychami i Katowicami pewnie by nikt nie posmakował. *W Wilkasach - mówi Leszek Faliński - znowu zobaczyłem innego Ryśka. Nie odludka, nie indywidualistę, tylko kogoś wtopionego w towarzystwo. Były kawały, były śmiechy, oczywiście było popijanie. Rysiek wreszcie porozumiał się z moim bratem, bo wcześniej towarzysko nie mogli dojść do porozumienia. Pozostał mi w oczach obrazek, jak wstawał pierwszy, siedł z harmonijką do wanny na werandzie domku kempingowego i tam podśpiewywał „Whisky”.*

W Wilkasach wykuł się program kapeli, lecz przecież nadal popularna była ona wyłącznie w wąskim kręgu śląskim i jeszcze węższym kręgu uczestników obozu ZSMP, którym przygrywała do tańca. Czyli nadal popularna nie była. Coś z tym fantem należało uczynić. Superokazję stwarzał festiwal w Jarocinie -wówczas noszący nazwę „Przeglądu Muzyki Młodej Generacji”, toteż spółka

Leszek & Rysiek postanowiła spróbować jarocińskiej szansy, nie bez oporów jednak pozostałych członków grupy, którym... zwyczajnie się nie chciało. Leszek: *Przed Jarocinem Rysiek zaskoczył mnie po raz kolejny. Bo niby nie przejmował się zabezpieczeniem bytu rodzinie (za parę miesięcy miało mu się urodzić drugie dziecko), niby nie dbał o pokierowanie swoim życiem, ale chodził i powtarzał: „Lechu, to jest nasza ostatnia szansa, ostatnia godzina, ostatnie pięć minut. Jak teraz nie wykorzystamy, to... ” - nie dokończył. Nawet zrzucił się na wynajęcie żuka, którym pojechaliśmy do Jarocina!*

Ale udało się - nie tylko namówienie do wyjazdu Tadka. Adama. Jurka Styczyńskiego, nie tylko zebranie odpowiedniej kwoty na żuka. Udał się błyskotliwy debiut. Dżem obwołano sensacją. Tyle że - wydawało się - sezonową, ponieważ w ślad za sukcesem jarocińskim nie przyszedł żaden następny. Nie napłynęła żadna sensowna propozycja. Dlatego do wniosku, że przed Dżemem jednak nie ma przyszłości, doszli wszyscy - nawet tak zapalony Leszek Faliński. No, prawie wszyscy. Wszyscy oprócz Ryszarda Riedla. Ten długo namawiał kogo się dało. Pod koniec 1980 zorganizował spotkanie w Wesolej, na którym udało się przekonać kolegów, żeby spróbowali się nie poddać jeszcze jeden raz.

Za kilka miesięcy „Paw” stał się wielkim ogólnopolskim przebojem radiowym. Za kilka następnych wyszedł wraz z „Whisky” na singlu - pierwszej płycie w dorobku Dżemu.

Śluchaliśmy tej płytki całymi dniami, nawet tygodniami, bo akurat Miałem wolną chatę - mówi Jacek Strażecki, kolega Ryśka z podwórka, wówczas właściciel najlepszego sprzętu grającego w okolicy, którego dźwięk przywabił Riedla, więc zapukał do drzwi, i odtąd zostali dobrymi znajomymi aż do granic przyjaźni. Był Rysiek, była Goła, wpadali chłopaki z Dżemu. Było słuchanie i śpiewanie. Było oblewanie. Było wesoło. Rysiek naprawdę się cieszył, śmiał na cały głos, snuł plany. Tak sobie dzisiaj myślę, że to był najlepszy okres jego życia...

Pamiętam, jak dostał pierwsze pieniądze z ZAiKS-u — opowiada Goła. Duże pieniądze - mój ojciec przez trzydzieści lat pracy nigdy nie widział na raz takiej sumy. Rysiek przyniósł je z poczty, położył na stole i podzielił na kupeczkL To dla mojego ojca i matki (ze dwie, a może trzy wypłaty z kopalni), to dla moich siostr, to dla niego samego - na karton „Cameli” w Peweksie, na nowe spodnie i na taksówki. Na szczęście nieco udało mi się wyrwać na czynsz...



Wobec pierwszych sukcesów syna zmiękł nawet ojciec. Tylko trochę, ale jednak. *Mąż pracował wtedy w Czechosłowacji na ciężkim sprzęcie budowlanym - wspomina pani Krystyna. I tam usłyszał w polskim radiu „Pawia”. Szybko dostałam od niego list –pierwszy i zresztą ostatni w życiu. Potem, jak przyjechałam, dowiedziałam się, że chwalił się kolegom: „ O, to mój syn śpiewa ”. Choć maska nieprzejednania została.*

Poważniej próby zerwania tej maski podjęła się Katarzyna Gartner - ktoś z establishmentu, kompozytorka znana naprawdę bardzo, głównie z przebojów Maryli Rodowicz (z „Małgością” na czele), ale też z kilku większych form, między innymi mszy beatowej „Pan przyjaciele moim”, no i z „Pozłacanego warkocza”, do którego zaangażowała Dżem. *Szukałam kogoś, kto połączy hasła „Śląsk”, „rock'n roll” i „dynamit”. A szukałam nie*

Ryszard Riedel i Marek Śnieć („Puść mnie matko” z „Pozłacanego warkocza”)

w telewizorze, tylko po Jarocinach, po piwnicach. Dżem znalazłam właśnie w jakiejś piwnicy, gdzie po ścianach ciekła woda. Jak oni zgrali, a Ricard wydarł gębę - odpadłam. To było objawienie! Fakt pozostaje faktem - właśnie Gartner jest pierwszą (i tak długo jedyną) osobą z establishmentu, która poznała się na Dżemie, na Ryśku. Krystyna Riedel: *Przyszła kiedyś do nas na kolację i zaczęła męża przekonywać. Wprost. Mówiła: „Ja kogoś tak utalentowanego jak Rysiek jeszcze nie spotkałam. Z takim słuchem”*. Gartner: *Bo to był geniusz wokalu! Taki rodzi się raz na sto lat. A poza wszystkim ten chłopak przecież nie nadawał się do żadnej normalnej, konkretnej pracy. Usiłowałam to wytłumaczyć...* Krystyna Riedel: *Mąż zaczął narzekać, że w takim razie powinien skończyć jakąś muzyczną szkołę. „Szkołę?!” -pani Gartner trochę podniosła głos. „A po co? Pan myśli, że ja skończyłam szkołę muzyczną? ”. Później zeszli na dół, bo mąż chciał zobaczyć jej samochód. Wrócił zdumiony, nawet zdenerwowany. Powtarzał: „Jak tak znana osoba może jeździć tak brudnym samochodem?!”. Ale mało kto równie dbał o swój samochód co mój mąż.*

Rozpiska „Pozłacanego warkocza” przewidywała dla Dżemu trzy utwory, a wśród nich „Gizda” - z tekstem śląskiego poety Tadeusza Kijonki napisanym... właśnie gwara śląską. I tu Rysiek miał opory. *Musiałam go przekonywać. „A ty myślisz, że ci znad Missisipi to śpiewają w jakim języku? Literackim?!”. Ale Ri-card i literacki genialnie przekładał na bluesa. Bo był geniuszem - powtarza Gartner, której udało się postawić na swoim. Niestety, „Gizd” pozostaje jedynym płytowym zapisem obcowanie Ryśka z piękną gwara śląską.*

„Pozłacany warkocz” był odgrywany w 1981 roku na scenie w Zabrze, nagrany w studiu w Katowicach oraz pokazany w telewizji. Oglądały go wszystkie trzy pokolenia Riedlów, w tym najmłodsze - reprezentowane przez wówczas trzyletniego Sebastiana. Skończyło się na łzach. *„Jak to, tata tu i tata tam?!”. Za nic nie chciał uwierzyć, że to możliwe. Płakał — opowiada babcia Bastka.*

Kiedy starsi państwo Riedlowie pakowali się przed przeprowadzką do Niemiec, Rysiek bardzo bał się, że ojciec weźmie ze sobą magnetofon, który niedawno sprezentował synowi. *„Nie bój się -jak ci dałem, to teraz nie zabiorę” -odpowiedział mu mąż.* Chociaż zdania o wyborze Ryśka nie zmienił. Rzadko -dużo rzadziej niż żona - słuchał płyt Dżemu, a jeśli już słuchał, o tej muzyce się nie wypowiadał. Zresztą Rysiek nie wykazywał dbałości o rozsyłanie płyt rodzinie. Pod tym względem z mamą było jeszcze jako tako, ale o siostrze zapominał kompletnie. Małgorzata musiała kupować płyty a raczej kasety - sama. *Gdy kiedyś zwróciłam mu uwagę, że mógłby do tego podejść trochę inaczej — zwłaszcza jak zamieszkałam w Niemczech - odpowiedział, iż wysyłanie płyt należy do Goli. Ale Gola, niestety, też zapominała...* I z tego powodu, i z racji ograniczonego kontaktu z polskimi mediami (choć media długo nie były przychylnie Dżemowi, oj nie były) - rodzice z siostrą tak naprawdę aż do „listu Do R. Na 12 Głosów” nie wiedzieli, na jaką gwiazdę wyrósł Ryszard! Zresztą sam nie był wylewny w tym względzie. Czasem tylko bąknął mamie, że miał fajny koncert, że przyszło dużo ludzi, że podobało się im i jemu. Nic albo niewiele więcej... Nie lubił się chwalić, w ogóle nie lubił rozmów na forum rodzinnym o muzyce, zespole, karierze. Zresztą podczas drugiego przyjazdu matki z Niemiec do Polski Rysiek powitał ją radośnie, zamienił kilka zdań, ale za chwilę odseparował się od rodziny w swoim pokoju, gdzie siostra znalazła go słuchającego z walkmana Dire Straits. Dlatego tym więcej dał pani Krystynie do myślenia pewien sygnał gdzieś w połowie lat 80. *Jechałam autobusem do kraju. W Bochun wsiadła grupa polskiej młodzieży. Usłyszałam, jak bardzo wychwalają jakiegoś wokalistę. Zaciekawilo mnie, o kim tak mówią, więc zapytałam. „O Ryśku Riedlu”. „Przecież to mój syn!”. „Niemożliwe!!!”. Jak mnie obstąpili, jak zaczęli gratulować...* Zresztą podobną przygodę miała nieco wcześniej siostra Ryśka, która na mazurskim biwaku usłyszała, że przy sąsiednim ognisku jacyś studenci grają i śpiewają „Powiedz mi coś o sobie” z tekstem jej brata. I znów zdziwienie, i znów gratulacje.



*Jeden z nielicznych zjazdów rodzinnych
Od lewej: Siostra, Rysiek, siostrzeniec, matka, syn, szwagier, córka i żona*

Tak, ale nim Rysiek stał się gwiazdą, nim zaczęto go wychwalać przy ogniskach i w autokarach - ponownie rozpędzona kariera Dżemu zaczęła zwalniać, a tak naprawdę została niemal zahamowana. Po prostu w latach 1983-84 kapeli -pozbawionej profesjonalnej promocji, przyćmionej przez gwiazdy rockowego boomu - ponownie groził rozpad, tym razem ostatni. Adam Otręba wyjechał na Bliski Wschód grać do tańca i pod drinki, a Rysiek... *Rysiek pytał samego siebie: „ Czyżby już się skończyło? ” - opowiada Gola. Ale zaraz sobie odpowiadał: „Za szybko. Jeszcze coś musimy zrobić".* *Jeździli z Gayerem po chłopakach, namawiali, kombinowali. Jak nie z tym, to z tamtym...* Mieli różne pomysły, między innymi dziwne. Chcieli z Riedla uczynić solistę, albo zespół kompletnie przemeblować.

W pewnym momencie nie widzieli w nim Bena i Jurka, widzieli za to „Skibę” z Krzaka. Tego samego Krzaka, z którym Rysiek w owym czasie koncertował, a nawet nagrywał.

Ryśkowi niestety nie udało się wcielić w życie wielu swoich zamierzeń. Ale tych zamierzeń nie udało mu się wcielić w życie na szczęście.

Został więc w starym Dżemie -już w wkrótce, bo od 1985 roku, wielkiej gwiazdzie polskiego rocka. Lecz ów stary Dżem od mniej więcej tamtej pory okazał się też jakby nowym Dżemem. I wcale nie chodzi tu o popularność, uwielbienie tłumów, małe i duże - choć prawie zawsze wielkie - płyty. Chodzi o układ sił w zespole, o stosunek do pracy... Bo ten, który Dżem kleił, wyciągał z niebytu, który być może jako jedyny naprawdę wierzył w sukces - w dzień nadejścia owego sukcesu, a nawet w przededniu, przestawał żyć kapelą, przestawał żyć muzyczną pracą. Innymi słowy - z lokomotywy stawał się wagonem, i to wymagającym zdwojonej uwagi, ponieważ wypadł z szyn. Jeszcze innymi - od kolegów z Dżemu zaczęło dzielić Ryśka dużo więcej niż dzieliło dotychczas.

Jakiś dystans między Riedlem a innymi filarami zespołu - Otrębami, Bergerem, Styczyńskim - istniał zawsze. Ze względu na różnicę wieku (tylko Jurek był młodszy od Ryśka), ze względu na różnicę wykształcenia (wiadomo, że każdy był lepiej wykształcony od Ryśka), ze względu na różnicę stylu życia (wiadomo, że każdy prowadził bardziej stabilne). Tak naprawdę łączyła ich głównie muzyka, łączył Dżem. Ale na początku - właśnie gdzieś do pierwszych lat dziewiętej dekady XX wieku - z pewnością byli dobrymi kolegami. Chociażby dlatego, że razem spędzali wolny czas. Sporo wolnego czasu. Gola: *Jeździliśmy w góry do Benka, do Pawła pod gruszą (dużo nauczyłam się od Haliny, jego żony -przede wszystkim zachowywania spokoju), do Adama na śliwki, czereśnie i oczywiście piwo. Oni też do nas przyjeżdżali. Pamiętam, jak raz Benek z Pawłem byli u nas na imprezie. Paweł jakoś wyszedł wcześniej, a Benek też chciał wyjść, bo jeszcze wtedy pracował i musiał bardzo rano wstać. Ale zanim poszedł, siedział z kimś w oknie i na głos marzył o czasach, kiedy ludzie jedzenie trzymali na balkonach, więc było można je zwędzić -ponieważ akurat zabrakło nam i*

jedzenia, i picia. Rysiek z jeszcze jednym kumplem poszli coś zorganizować, a Beno mówi: „No dobra, zbieram się”. Wtedy ja: „Ale Rysiek wziął klucz i zamknął nas od zewnątrz, musisz zostać”, po czym szarpnęłam drzwiami, dyskretnie je nogą blokując. Benek zaczął pomstować na Ryśka, że przez niego nie zdąży do pracy. Po godzinie, może półtorej wracają z jednym piwem i połówką jabola (drugą wypili po drodze) - a Benek na Ryśka! Kiedy zdziwiony Rysiek wyjaśnił sprawę, dostałam od Benka ostry — choć żartobliwy - ochrzan. Danek Lisik: Riedel uwielbiał, jak Beno opowiada śląskie kawały. W ogóle bardzo cenił typ humoru proponowany przez Bena. Innym swego czasu częstym gościem na Filaretów był Jurek. Czasami nawet pomieszkiwał u nas, tydzień czy dwa, na początku lat 80. - mówi Gola. Albo zatrzymywał się na noc, kiedy po powrocie z trasy musiałby długo czekać na pociąg do swojej Trzebini. Jurek miał manię gry w chińczyka. Chciał grać na trasie, u nas w domu, wszędzie. Jak zbił pionka, cieszył się jak dziecko. A Rysiek nie lubił grać. Mówił: „Co ja głupi, żeby skakać pionkiem po planszy?”. Musiałam więc - chcąc nie chcąc - grać ja. Po powrocie z trasy Rysiek szedł spać, a my rozkładaliśmy planszę i wyciągaliśmy pionki, kostkę.

Riedel niezwykle cenił Styczyńskiego jako gitarzystę. Czasami po powrocie z koncertów mówił, że Jurek go znowu zaskoczył. Że mógł nie śpiewać, bo Jurek zastępował śpiew gitarą - opowiada Gola. Danek: Rzadko mi mówił o chłopakach z kapeli, ale jeśli już, to bardzo chwalił Jurka. „Świetny gitarzysta, na czują wie o gitarze wszystko. Gdzie on tak się nauczył grać? Świetny, nie do zastąpienia. Ale wiesz co - zapytaj go, kto to jest Stawrogin. Nie będzie wiedział”. Jednak widziałam, że się lubili - choć byli tak różni. I choć po zakończeniu koncertu odpływali w swoje światy. Rysiek - wiadomo. Jurek - zakrapiane życie towarzyskie i uczuciowe. Styczyński: Łączyła nas muzyka i Dżem, po prostu wspólny cel. To najważniejsze. Ale łączyło nie tylko to. Jak nie był na haju, bardzo lubiłem z nim rozmawiać. Krzysztof Toczek, lepiej znany jako Partyzant, a jeszcze lepiej jako ten, który ozdobił akordeonem „Autsadera”, w latach 1992 - 94 obecny na wszystkich Dżemowych trasach: Przed Benem czuł respekt, do Pawła miał szacunek. Marcin Jacobson, menedżer zespołu w latach 1984 - 89, czyli człowiek, za kadencji którego Dżem wszedł do ekstraklasy: Tak, ale siebie uważał za prawdziwego rockowca, a pozostałych chłopaków, może z ulgą dla Jurka, raczej za rzemieślników. Z Adamem sprawa była już bardziej złożona. Przed wyjazdem do Wilkasów powtarzał: „Koniecznie trzeba namówić Adama” - wspomina Leszek Faliński. Adama cenił na początku, zwłaszcza za smak - mówi Gola. Później narzekał na jego picie, szczególnie że po alkoholu Adaś robił się kłótniwy, skory do bójk. „Raz zaczął skakać przede mną jak kogut, to go popchnąłem, aż musieli nas rozdzielać” - kiedyś mi opowiadał. Myślę, że również dlatego przestał z nimi popijać, bo nie lubił się bić, choć fakt, iż oni go specjalnie nie zapraszali. Partyzant: Adama także ceniał, lecz tylko wtedy, gdy Adaś nie był wypity - czyli raczej rzadko. Drażnił go niestrój jego gitary, zwłaszcza w specjalnym dla Ryśka numerze „List do M.”, który Adam zaczynał. Odwracał się wtedy do niego i mówił: „Nastrój się, synek”. A Adaś albo się stroił, albo wzruszał ramionami. Otręba: Rysiek swoim postępowaniem przyczynił się do tego, że uspokojenia i zapomnienia - po prostu jakiejś ucieczki — szukaliśmy w alkoholu.

Zdecydowanie gorzej układało się Riedlowi z perkusistami - poza Falińskim, no i poza Michałem Giercuskiewiczem (w Dżemie 1981-86), ale to układ warty, niestety, osobnego rozpatrzenia. W każdym razie Rysiek do końca chciał, żeby Michał - który wyleciał z kapeli w sporej części przez niego - do Dżemu wrócił. Natomiast Marka Kapłona (1986-91) nie ceniał i nie lubił, z wzajemnością zresztą. Jerzego Piotrowskiego (1991-92) - człowieka też nie lubił i też była tu wzajemność. Właściwie obaj udawali, że się nie widzą zamieniając w sumie kilkanaście zdań, na pewno nie kilkadziesiąt. Za to o Piotrowskim - muzyku zdanie miał wręcz przeciwne. Kiedyś wpadł do Jacka Strażeckiego pochwalić się jeszcze ciepłym „Detoksem” i podczas przesłuchania płyty wprost rozpląwał nad grą byłego pałkera SBB. A Zbigniewowi Szczerbińskiemu, następcy Piotrowskiego, ciągle powtarzał, że gra zbyt kanciasto, że zbyt małym luzem. Starał się Zbyszka naprowadzać, pokazać, jak powinien grać, ale robił to strasznie mało fachowo - mówi Partyzant - więc „Zbiggy” nie mógł pojąć i dodatkowo się stresował. Dopiero Beno łagodził sytuację, te wymachiwania rękami Ryśka przekładając na język fachowy.

Tak, ale do czynienia uwag Szczerbińskiemu miał Riedel mało okazji, ponieważ - powtórzmy - już dużo, dużo wcześniej tracił zainteresowanie pracą, kapelą, kolegami. Świat, w którym przebywał, był z każdym rokiem światem mniej Dżemowym. Z partnerami z zespołu widywał się najczęściej w... autokarze i na scenie - bo już nawet nie w hotelu, gdzie oni bez niego robili swoje, a on bez nich

swoje; i nawet nie na próbach, w każdym razie na próbach rzadko, coraz rzadziej, bo Rysiek zaczął się na nie nie stawiać. To dlatego od „Zemsty nietoperzy”, nagranej w 1986 roku, przestał być współkompozytorem piosenek.

Danek: *Ten człowiek cały czas uciekał przed przymusem - szkołą, wojskiem, pracą od siódmej do piętnastej. Chciał skonstruować swoje życie wolne od przymusu, rygoru, obowiązku. Nie wiedział, że to jest niemożliwe. Bo pojawił się następny przymus - terminy zakontraktowanych koncertów, opłaconego studia. Chciał od tego uciec między innymi przez narkotyki, ale one wytworzyły kolejny, jeszcze ostrzejszy przymus, który nałożył się na pierwszy - i Riedel był w matni. Narkotyki spowodowały, że Rysiek nie mógł pić, czyli uczestniczyć w tym, co po koncertach proponowali chłopcy z zespołu, a oni - na szczęście - nie chcieli uczestniczyć w tym co proponował Riedel, więc pojawił się rozdźwięk. Widziałem, że miał wszystkiego dość. Z każdym rokiem bardziej. Miał dość bagażu wymagań, oczekiwań, całej otoczki gwiazdorstwa. Tego, że po koncercie ludzie go męczyli. Ten chciał z nim porozmawiać, tamta chciała, jakieś dziewczyny przychodziły po autograf wspólną fotkę albo nie tylko. Tyle osób chciało mieć cząstkę Riedla dla siebie! Dlatego gdy grali w Łodzi albo Trójmieście (gdzie parę lat studiowałem malarstwo), po koncercie z ulgą nie wracał do hotelu, tylko nocował u mnie. Bo chciał i musiał odpocząć od tego wszystkiego. Uciec choć na chwilę.*

Menedżer Leszek Martinek, który przejął Dżem z rąk Jacobsona, mówi, że w latach 90., zwłaszcza w 93 i 94 roku, musiał się napocić, by w ogóle wyciągnąć wokalistę z domu, ponieważ ten na wiadomość o następnych nagraniach czy wyjeździe na koncert reagował niechęcią, nawet złością. *Nie czuł presji, że ma zarobić na rodzinę. W ogóle nie myślał w ten sposób.*

Tak, tekst „Małej Alei Róż” - pełen gorczy, zniechęcenia, wątpliwości -nie wziął się z przypadku. Zastanawiać jednak musi - zastanawiać i przerażać! - że choć wyszedł na singlu w 1985 roku, to faktycznie pochodzi już z 1982 (Dżem wykonał go w sierpniu '82 w programie krakowskiej telewizji). Trzeba dodać, iż w Katowicach na ulicy Różanej (bo przecież ta Aleja Róż nie jest warszawską Aleją Róż, przy której mieszkali czerwoni książęta) mieściła się jedna z pierwszych na Śląsku narkomańskich melin. Tam to Rysiek szukał azylu...

Ale kiedy zespół nagrywał pierwsze albumy, wokalista jeszcze nie był zniechęcony. Debiutanckiego albumu - „Dżemu”, długo dostępnego wyłącznie w wersji kasetowej, w wersji płytowej jako „Dzień, w którym pękło niebo” dopiero od 1992 - Riedel nie znosił, oczywiście tylko ze względu na fatalny, nie zgrywany w studiu dźwięk, bo doceniał historyczną rolę wydawnictwa, które wreszcie pozwoliło pokazać się grupie w wymiarze większym niż singlowy. W pełni angażował się w nagranie „Cegły”, choć i tu narzekał na brzmienie, wyróżniał za to okładkę- jego zdaniem najbardziej udaną z całego katalogu Dżemu. A już dumny był z „Absolutely Live” - ulubionego albumu spośród wszystkich nagranych w życiu.

Lecz zarówno „Absolutely Live”, jak i „Cegłę” — o „Dżemie” / „Dniu, w którym pękło niebo” nie wspominając - wypełniły stare numery, zbierane przez Dżem latami. Latami aktywności Ryszarda Riedla...

Kłopoty, poważne kłopoty zaczęły się od „Zemsty nietoperzy”.

Już wtedy przestał bywać na próbach, a do studia przyszedł na gotowe — opowiada Marcin Jacobson. Musiał więc zaakceptować nagrane podkłady (czasami akceptując z miną męczennika), bo przecież już nic nie można było zmieniać. „Klosza” znał tylko w zarysie, jako krótki, czterominutowy numer. Nie chciało mu się słuchać całości przed nagraniem wokalu, toteż pojechał od razu - zresztą moim zdaniem z bardzo kiepskim tekstem. Skończył, ale że muzyka jeszcze trwała - zaciekawiony zostawił słuchawki na uszach. Nic nie wiedział o wydłużeniu utworu, o szaleństwie Przybyłowicza, o ornamentach „Korka”. I to jego „Jezus Maria!” jest jak najbardziej spontaniczne! Zostawiłem „Jezus Maria!” specjalnie, choć Rysiek był sceptyczny. Chciał, żeby pod koniec brzmiał tylko saksofon, a resztę sugerował wyciszyć.

Jacobson dodaje, że z „Zemstą” było jeszcze pół biedy - bo Riedel miał ze sobą przynajmniej jakieś szkice tekstów, a ponadto udało się wygrzebać jeden stary („Uśmiech śmierci”), całość dopełniając słowami... samego menedżera („Boże daj dom”). Ale dwie następne płyty... Pierwszą, „Tzw. przeboje - całkiem Live”, zespół nagrywał na żywo w Teatrze STU w Krakowie na drugim tego dnia koncercie. *Wcześniej mieliśmy dziesięć dni przerwy. Powiedziałem Ryškowi, żeby w tym czasie oszczędzał się, wypoczął, spróbował zadbać o siebie. Ale jak przyjechał do Krakowa, wyglądał jak ścierka... Do tego doszło przeziębienie. A do przeziębienia sforsowanie głosu na pierwszym ze*

wspomnianych koncertów, mającym służyć rozgrzewce i sprawdzeniu aparatury! Trzeba było jechać na pogotowie, stosować wlewki - a i tak „Tzw. przeboje” to rejestracja wielkiej niemocy Riedlowego gardła.

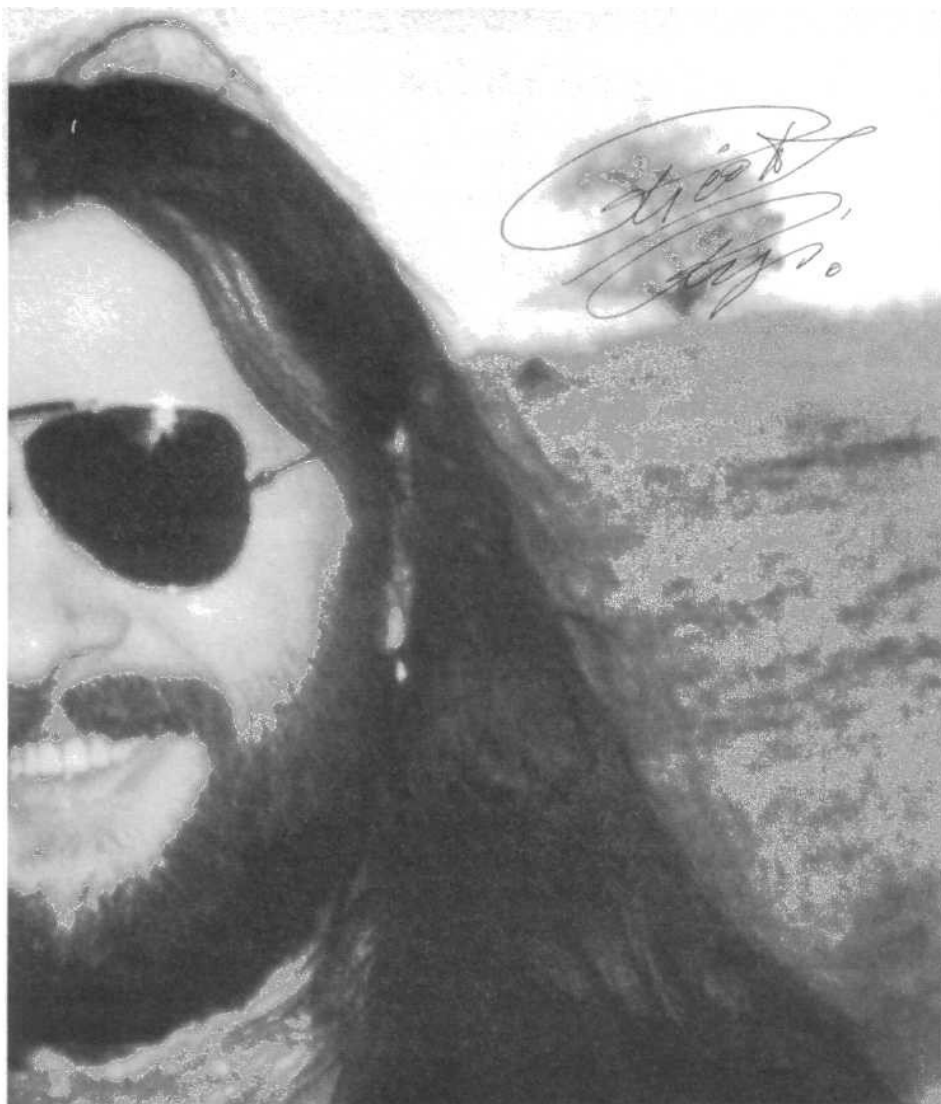
Jednak kulminacja kłopotów sprawianych przez Ryszarda Riedla przypadła na sesję „Najemnika”. *Przyjechał zielony, zieloniutki* - ciągnie Jacobson - *już nie tylko bez tekstów (o których od roku mówił, że ma gotowe), ale właściwie nawet bez szkicy, jedynie z jakimiś pourywanymi myślami, lecz nie dało się ich poskładać. Chłopaki jechali do studia nagrywać podkłady, a ja go - dosłownie - zamykałem na klucz w hotelu, żeby coś napisał. Właśnie zamknięty napisał „Wehikuł czasu”, jeden z najbardziej lubianych własnych tekstów. Album „Najemnik” miał być gotowy w maju 88, ale w efekcie nagranie wokalu zostało przesunięte o cztery miesiące, kiedy Rysiek wreszcie przygotowany wszedł do studia. Choć z owym przygotowaniem też do końca nie było tak...*

pojemniki” to dwie wersje jednego tekstu - obie niedobre, jednak trzeba było jakoś wypełnić miejsce na płycie. Ale sam Rysiek nigdy nie przyznał się do tej machlojki. Oszukiwał mnie i innych, że właśnie tak miało być - mówi Jacobson.

Trzeba dodać, że zespół - aby nie marnować czasu w studiu, i aby jakoś spróbować uniezależnić się od, powiedzmy, kaprysów wokalisty - zdecydował się wtedy, na wiosnę 88, nagrać instrumentalny album „The Band Plays On...”, zresztą wypełniony utworami przygotowanymi na wypadek... koncertowych nieobecności Rysia. A wedle pierwotnego zamysłu na okładkę miał trafić taki oto tekst, autorstwa Jana Chojnackiego: *„Są na świecie Indianie i jest wielka, bezkrsna preria. Indianie kłusują sobie po prerii, ot tak - z prawa do lewa i z lewa do prawa. Czasami taki Indianin gdzieś się zatrzyma, przycupnie i myśli. Myśli, że zdąży... Dzisiaj nie zdążył”.*

Później było już lepiej. To znaczy nie aż tak źle. Na „Detox” Riedlowi udało się zmobilizować, a poza tym zostało mu trochę materiału z czasów „Najemnika”. Efekt mobilizacji był wyraźny, a nawet piorunujący - w tym sensie również, że wreszcie, jeden jedyny raz w historii Dżemu, powiodła się próba realizacji projektu przedstawienia na płycie zamkniętej opowieści, a przynajmniej udało się do realizacji owego projektu zbliżyć na niewielką odległość. Bo tak jak ze względu na specyfikę pracy śpiewającego autora rozsypał się zamysł, aby na „Najemniku” przedstawić opowieść o pacyfście, któremu grozi służba wojskowa - tak na „Detoksie” RR przedstawił historię człowieka zepchniętego na margines, płacącego wielką cenę za popełnione błędy. Przedstawił szczególnie w wersji kompaktowej, wzbogaconej w stosunku do winylowej o „Czarny chleb” - piosenkę z tekstem dla Ryśka szczególnie, bo (obok „Ostatniego widzenia”) tylko tu przebiły się jego doświadczenia z tamtej strony krat. A w realizacji idei powiązania „Detoksowych” utworów bardzo pomógł Dariusz Dusza, autor „Malowanego ptaka” - pierwszego z dwóch wielkich tekstów Dżemu, jaki dostarczył ktoś spoza trójcy Riedel - Galaś - Gayer. Wokalista, który wówczas sięgał po cudzą twórczość tylko z powodu konieczności zapełnienia miejsca, już po pierwszej lekturze „Malowanego ptaka” nie miał żadnych wątpliwości.

„Detox” to zresztą jeden z ulubionych albumów Dżemu Ryszarda Riedla. Wolał go od poprzedniego tudzież następnych. A do koncertowego „Wehikułu czasu - Spodek '92” musiał się przekonywać, ponieważ schodził ze sceny Spodka z przeświadczeniem, że dał plamę, że śpiewał obok, że w tej sytuacji wydanie płyty nie ma sensu. Ale uspokoił się po pierwszym przesłuchaniu zgranego materiału. „Wehikuł” ma zresztą trzy smakowite smaczki Riedlowe. Żaden inny album tak szeroko nie przedstawia go jako harmonijkarza. Na żadnym nie ma aż tak obszernego zapisu cali & response z publicznością jak tu w „Naiwnych pytaniach”, gdzie Rysio po tym, gdy sobie pograł na instrumencie perkusyjnym własnej konstrukcji (prostej konstrukcji - puszka po coli plus pałka perkusyjna), zadaje publice do powtarzania rzeczy niestworzone, w tym zwrot „M3/0 money” tudzież tytuł „Guajira” Santany (jeszcze więcej Santany znalazło się w środku „Naiwnych pytań” na składance „Przybij piątkę”). No i wreszcie na żadnym innym albumie nie ma takiej wpadki przy zapowiedzi jak na „Wehikule czasu”, gdzie wokalista śmiało przypisuje utwór tytułowy płycie „Detox”! Ale to tylko - powtórzmy - dodaje „Wehikułowi czasu - Spodek '92” smaku. Wiadomo - geniusze nie mają głowy do detali.



Fragment książeczki „Wehikuł czasu - Spodek'92” z autografem Ryśka

Wielki tekst obcego autorstwa - Mirosława Bochenka - zaśpiewał RR również na „Autsajderze”. Wielki dlatego, że są to słowa chyba jeszcze bardziej Ryśkowe niż te, które wychodziły spod pióra samego Ryśka. Jest postać ojca, jest gorycz, jest motyw niezależności, jest porażka, ale podszyta dumą. Riedlizm do kwadratu!... Wiadomo - chodzi o piosenkę tytułową. Również do słów „Autsajdera” wokalista przekonał się już po pierwszej lekturze, właściwie nawet w jej połowie. Ale -jak się okaże - profetycznego „Prokuratora”, drugiego tekstu Bochenka, nie chciał wykorzystać... aż do chwili, gdy znalazł się kropka w kropkę opisanej sytuacji! Kolejne niezbite potwierdzenie autentyzmu słownej warstwy piosenek grupy Dżem. Lecz do całego albumu „Autsajder” Rysiek nie pałał miłością. Chociażby dlatego, że znów chciał zmierzyć się z ideą concept-albumu, kreśląc historię człowieka odseparowanego od rzeczywistości tym razem na pewnego z własnego wyboru, outsidera właśnie (ale outsidera bardzo tutejszego - stąd potrzebne spolszczenie) - i znów mu się z concept-albumem nie udało. Chociaż zespół, czekając na to, żeby na stanie studia JM Audio znalazł się magnetofon cyfrowy, zbierał utwory na „Autsajdera” przez ponad rok - Rysiek i tak nie zdążył na czas. W studiu musiał wygrzebywać stare zapiski, kartkować notes, w ostatniej chwili dopasowywać znalezione teksty do już dawno gotowej muzyki. A i tak nie dokończył dwóch utworów, które już nawet zaczął nagrywać. Chodzi o znakomity tekst „Ballada o rockowcu” doklejony do muzyki znanej później jako „Powiedz czy słyszysz”, chodzi też o tekst do mniej znakomitej muzyki za dwa lata znanej jako „Obojętność”. Urwał się Ryśkowi gdzieś w połowie utworu, ale... dopiero wtedy dał popis, zmobilizowany kamerą kręcącego wówczas film „Dżem” Petro Aleksowskiego płynnie przechodząc z polskiego na „norweski”. Najprawdziwszy popis!

Partyzant: *Rysiek posiadał naprawdę niesamowity talent - również do tego, by dopasować słowa do muzyki. Miał na przykład pięć tekstów - jeden wybrał, dołożył coś z następnego, wstawił linijkę z kolejnego, resztę dorobił interpretacją. I grało! Jednak na „Autsajderze” nie wszystko mu się podobało. Tyle że wcześniej w ogóle nie uczestniczył w próbach, więc wstydził się ingerować w muzykę. Ale to on zasugerował klawiszowy wstęp do „Obludy”, bo Paweł miał opory, zresztą w ogóle nie potrafił przekonać się do nowego „parapetu”. Mimo wszystko Rysiek i tak bardziej przejmował się „Autsajderem” niż „Akustycznie”. Na „Akustycznie” przyjeżdżał, śpiewał... i nawet nie słuchał taśmy. Jedyny prawdziwy przyływ adrenaliny miał przy tej drugiej, ludycznej wersji numeru „Autsajder”, która później wyszła na „Suplemencie”, chociaż nie chciał, żeby ona została wydana. Zresztą początkowo nikt z kapeli nie chciał tego wydawać, bo rzecz została nagrana do „użytku wewnętrznego”.*

Ale w lutym i marcu 1994 roku Ryszard Riedel był już bardzo chory.

Ten niesforny, niesumienny, nieobliczalny, uciążliwy w studiu wokalista przemieniał się na scenie - niezależnie od swego stanu - we władcę absolutnego tłumu. W kapłana odprawiającego rockowe msze. Oczywiście jeśli dotarł na koncert - bo to też nie było takie pewne. Jeśli się nie spóźnił, jeśli gdzieś się nie zapodział... Ale jeśli się nie spóźnił ani nie zapodział - wystarczyło, że rzucił to swoje *Sie macie ludzie!* i już miał tych ludzi u stóp. Właśnie na scenie jeszcze lepiej pokazywał, jakiego formatu był artystą. Jaką miał władzę nad słuchaczami. Jaką siłę miały jego naturalność i autentyczność. Po prostu hipnotyczną... Nie musiał uciekać się do grepsów, układanej choreografii. Wystarczyło, że był sobą. Że miał te swoje dzinsy, trampki albo kowbojki, ten swój kapelusz na głowie. Choć przecież potrafił zaskakiwać również strojem i wyglądem - jak w programie telewizji Kraków w 1982 roku, kiedy założył poncho; jak dziesięć lat później po tym, kiedy towarzysząc koledze wstąpił przypadkiem do salonu tatuażu „Dragon” w Katowicach i wyniósł stamtąd na prawym ramieniu „dziarę” trawki; albo jak w roku 1993, którego sporą część spędził w nowych, skórzanych spodniach. Potrafił też posłużyć się „rekwizytami” - wzmacniając swój przekaz, jak puszką i pałką; a nawet zarazem wzmacniając i ilustrując (ilustrując do absolutnych ciarek widzów), kiedy w lipcu '93 na „Muzycznym Campingu” w Brodnicy (ostatnim w jego życiu) przed wykonaniem „Modlitwy III” powiesił na statywie mikrofonu różaniec!



Autsajderzy Riedel i Partyzant

No i potrafił Rysiek jednak zaskakiwać samym zachowaniem na scenie, za pierwszym razem nawet kolegów z zespołu, „Najemnika II” zwyczajowo kończąc padem, jakby akurat ścięła go seria z kałasza.

Przykładów sytuacji, jak wokalista Dżemu działał na publiczność (a przy okazji, że nie dbał o zachowanie gwiazdorskiego dystansu), znajdzie się niemało, a bodaj najlepszy datowany jest na Jarocin '85. Dżem, grający w finale, tak podgrzał atmosferę, iż zabrakło oznak, że koniec koncertu jest możliwy w dającej się wyobrazić perspektywie czasowej. Znaczący - fanom ciągle było mało i bis gonił bis, a po każdym następnym owacja wybuchała większa. Dżemowcy więc zaczęli podierać się nosami, aż w końcu powiedzieli basta! Tylko Rysiek specjalnie nie czuł zmęczenia, bo neutralizowało je akurat idealnie wyważone „turbodoładowanie”. Toteż ogłosił na scenie, że za chwilę udaje się na pole namiotowe śpiewać i grać dalej - a kto chce, może mu towarzyszyć. No i ruszył ze stadionu orszak niespotykany, pochód jedyny, istna procesja - kapłana i wiernych, guru i jego wyznawców, pasterza i owiec, zaklinacza i zaklętych. Czyli na czele Rysio grający na harmonijce, a za nim trzy-, może czterotysięczna świta.

W takiej sytuacji - wobec gwiazdorskiej pozycji Ryszarda z jednej strony, oraz jego charakteru i sposobu postępowania z drugiej, o nałogu nie wspominając - życie Riedlów nie mogło zmieścić się w żadnym szablonie. *Ale sukces go nie zmienił - zapewnia Gola. To był ciągle ten sam Rysiek ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami. Nie uważał się za Bóg wie kogo i nie pozwalał traktować jak nie wiadomo kto - co należało do głównych zalet mojego męża. Jak podczas spotkań rodzinnych padały pytania o jakąś piosenkę, koncert czy artykuł w gazecie - szybko zmieniał temat (zresztą spotkań rodzinnych wprost nie cierpiał i chodził na nie tak rzadko, jak tylko można). To nie było w naszej sytuacji łatwe, ale staraliśmy się żyć normalnie. Pamiętam, że oglądając w telewizji filmy o innych muzykach dziwiłam się jak ćwiczą, pracują, kombinują „może tak, a może inaczej” - bo Rysiek nigdy się w ten sposób nie zachowywał. Nigdy nie mówił: „Cicho, bo pracuję”. Jeśli w domu było cicho, to tylko dlatego, że ja i dzieci sami z siebie chcieliśmy. Zastanawiałam się, dlaczego tak jest. Fakt, Rysiu pracowity nie był - to raz. Ale dwa - nigdy nie zachowywał się jak gwiazda. Naprawdę, próbował żyć normalnie. Śmiał się z plotek, że mamy perskie dywany, stalowe drzwi, trzy samochody. Pomagał dzieciom sąsiadów coś tam narysować na wychowanie plastyczne, chodził do sąsiadek, żeby mu zaszyły spodnie albo kurtkę, nawet chodził do szkoły na wywiadówki. Pewnie, był rozpoznawany na ulicy, ale ludzie go nie obstępowali. Raczej oglądali się za nim, szepotali, tylko co odważniejsi prosili o autograf. Ale od początku było w Ryśku coś takiego, co wywoływało respekt. Jeśli na przykład wpadli znajomi z wódką, a Rysiek miał niedługo wrócić do domu, to czekali na niego, a później skakali „Rysiu to, Rysiu tamto”. Aż sam się denerwował: „Co wy wokół mnie tak skaczecie? Przecież jestem normalnym chłopen!”.*

Rysiek, który nie pisał nawet do matki (jedynie dopisywał pozdrowienia do listów autorstwa żony), chyba tylko raz odpowiedział na list fanki, „Małej Mirandy”. Nie wiadomo dlaczego akurat na ten, ale wiadomo, że to zrobił. Może wreszcie chciał przelać na papier powody, dla których nie odpisuje? W każdym razie poskarżył się, iż ludzie (nie wszyscy -jak zastrzegł) sądzą, że jest Bogiem, tymczasem on zna, dobrze zna życie zwłaszcza od ciemnej strony. Acha, Rysiek odpisał, lecz zapomniał list wysłać.

Ale Ryszard, człowiek w swej nieprzewidywalności wręcz przewidywalny, miał przecież to do siebie, iż naprawdę potrafił zaskoczyć. Kiedyś, na początku lat 90., zaskoczył żonę, ponieważ... zgodził się pójść z nią na zabawę karnawałową organizowaną przez zakład pracy Goli. Choć nie tyle zgodził się, ile dał wyciągnąć. Ale co za różnica. *Tylko od razu zastrzegł, że nie ma mowy o garniturze czy czymś w tym rodzaju. Powiedziałam: „Dobrze, spodnie skórkowe pasują, tylko musimy dodać koszulkę”. I kupiliśmy w Tychach tę czerwoną koszulkę, w której śpiewał potem w Łodzi na „Bez Prądu”. Dzieci oczywiście były bardzo zdziwione, że tata z mamą idą na zabawę. Wchodzimy na salę, a disc dżokej, zresztą nasz znajomy, publicznie wita Ryśka i puszcza coś Dżemu. „Widzisz, ale mamy zabawę” -powiedział Rysiek i poszedł do dżokeja z prośbą, żeby wyłączył Dżem. Zamówił piwo, ale tańczył ze mną - to znaczy stał w miejscu i zginał nogi w kolanie, nic więcej. Taki był ten jego taniec... Ale szybko „tańcem” się znudził. W pewnej chwili patrzę, a mojego Ryśka nie ma. Znalazł się u didżeja. Podszedł potem do mnie i powiedział, że zaraz wróci. „No” - myślę sobie - „zaczęło się”. Ale nie - wziął klucz i pobiegł do domu. Dzieci zdziwione: „A gdzie mama?”. „Zaraz wrócimy” - rzucił i pobierał kasety Eagles, Stonesów, Claptona. Jak przyszedł z powrotem, puszczał je ludziom*

do tańca. A skoro zobaczyłam, że Rysiek ma zajęcie, wtedy sama dałam porządnego czadu. Tak się nabzdryngoliłam, iż musiał mnie holować do domu.

Riedlowie rzecz jasna nie korzystali z wakacyjnego „wypoczynku zorganizowanego”, co wcale nie znaczy, że nie zażywali wczasów. Rzadko bo rzadko, ale jednak. Gola zwykle dojeżdżała do męża, kiedy między koncertami w lecie Dżem miał parę dni wolnego. Zwykle dojeżdżała, a raz doleciała. *To było w 86 lub 87 roku -już dokładnie nie pamiętam. Zadzwoił, że skończył trasę i ma kwatere opłaconą na dwa tygodnie, więc mam zjawić się szybko - najlepiej samolotem. No to wzięłam dzieci (Karolina akurat była po pas w gipsie, bo ją na półkoloniach popchnął jakiś chłopak) i poleciliśmy. Rysiek odebrał nas na lotnisku w Koszalinie. W Mielnie jeździł wtedy z Sebastianem na wielkiej karuzeli - jak to on z rozwianymi włosami, z papierosem w zębach... Gola najlepiej wspomina o parę lat późniejsze wakacje koło Jeleniej Góry, gdzie stały domki kempingowe z oknem na wybieg stadniny koni. Rysiek jeździł bryczką, bo choć niby uwielbiał konie, to się ich za bardzo bał, żeby jeździć wierzchem.*

Żona Ryśka oczywiście ani nie mogła, ani nie chciała jeździć z nim po całej Polsce. A wiadomo, że wielkie gwiazdy narażone są na wielkie pokusy. Im gwiazda większa, tym większe pokusy. No a wokalista Dżemu od połowy lat 80. nie miał sobie równych... *To jasne, byłam zazdrosna, lecz przy tym spokojna, bowiem na samym początku ustaliliśmy, że będziemy się informować o zdradach. Ale słowa to jedno, czyny mogą być drugim... Leszek Faliński: Zawsze lubił kobiety, a one do niego lgnęły. Nie musiał zabiegać, starać się. Pamiętam, jak na imprezach chwytal dziewczyny za piersi - tak naturalnie, bez chamstwa - i mówił: „Fajne masz drażniątka”. Inny by zawsze dostał w pysk, a jemu to uchodziło. Marcin Jacobson: Na początku gdy coś się trafiło to nie lekceważył, lecz nie był ogierem jak pewien gitarzysta Lombardu czy pewien basista Krzaka. A później już przestawał być tymi sprawami zainteresowany. Danek Lisik: Reagował na piękno. Jak przyjeżdżał do Sopotu w 84 i 85 roku, spotykał się z taką Marzeną - wówczas szesnastoletnią, różą, która zaraz rozkwitnie. I traktował ją właśnie jak różę, jak obraz - „ bez dotykania”. Widziałem, że była w nim zakochana. Żona „odnotowuje” dwa romanse męża. Pierwszy z 1984, może 85 roku - w każdym razie z „Olsztyńskich Nocy Bluesowych”. W głównej roli żeńskiej wystąpiła Mariola z Grudziądza. Słyszałam, jak się cichaczem umawiali. No i jak schodził po koncercie, ona stała przy barierce. Później kładziemy się spać, a Rysiek... pyta co ma robić, bo się zakochał... Tłumaczyłam mu spokojnie, żeby się upewnił, czy ona też go kocha, ale w środku cała się trzęsłam. Jednak z Ryśkiem trzeba było tak postępować, trochę jak z dzieckiem, bo inaczej człowiek sobie z niego wroga robił. A w 1992 nawiązała się „nić sympatii” między Ryśkiem z Tych a Kasią z Katowic -młoda, ładna, i już zaręczoną z pewnym inżynierem. Sama była złotnikiem. Podarowała Ryśkowi figurkę Indianina. Musiało go to ująć za serce. Wyczulałam, że jest nie tak, bo na koncercie w Akancie coś za często patrzył w jedno miejsce na sali, potem coś za często niby przypadkiem przechodzili obok siebie, a jeszcze potem coś za często jeździł do Katowic. W końcu przyparłam go do muru - i przyznał się. Ale ja wiedziałam, jak Ryśka zażyć. „Dobrze” -powiedziałam - „zgodzę się na rozwód, lecz nie będziesz miał kontaktu z dziećmi, bo one nie chcą mieć tatusia na weekendy”. I jeszcze zapytałam dzieci, a one szybko potwierdziły. Rysiek rozplakał się. Żeby go dobić, dodałam: „Poza tym zastanów się, czy ona akceptuje cię takim, jakim rzeczywiście jesteś, a nie robi wszystkiego dla szpanu”. Patrzę, a Rysiek zakłada buty i kurtkę. „Do Katowic?” - zapytał Sebastian. Rysiek skinął głową. Ale po chwili dodał: „Żeby zakończyć sprawę”. I rzeczywiście zakończył. Lecz to wszystko można nazwać nawet kłopotkiem wobec Kłopotów, jakie dostarczała pewna Aneta z Torunia, w rodzinie Riedłów ochrzczona sporo mówiącym pseudonimem „Szczurek”. A dostarczała kłopotów długo, bo od roku 1992 do samego końca, a nawet jeszcze dłużej. Była w wieku Karoliny - opowiada Gola - choć w rozmowie z Ryśkiem postarzyła się o trzy lata. Za Dżemem zaczęła jeździć w wieku dwunastu lat, najpierw z mamą - która kiedyś... jeździła za Czesławem Niemenem. Ryśka poznała w garderobie kapeli i zapytała, czy może usiąść obok niego. Rysiek zgodził się, czego do końca życia żałował. Ja też. Zaczęło się od listu „Przyjacielu, mój przyjacielu...”. Potem podchodziła po koncertach, płakała, dostawała spazmów. I zmieniła ton listów, które zaczynały się od słów „Kochany Rysiu”. Pisała, żeby wziął rozwód, bo dzieci ma już duże.*

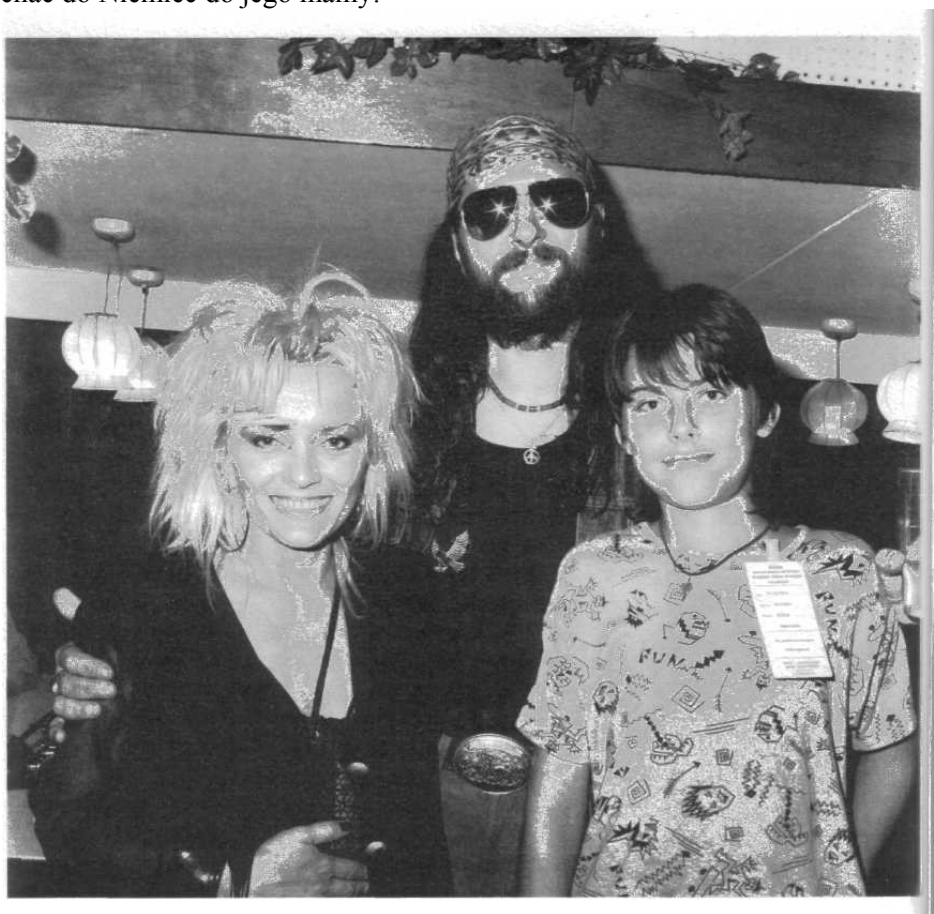


Bramkarze dostali od Ryśka zakaz wpuszczania jej do garderoby, więc po koncertach śledziła go czy nawet nas oboje. Kiedy mu mówiłam, że widzę „Szczurka”, to jakby piorun w niego trafił. „Cicho, bo będę miał zepsuty dzień...” W Bolesławcu schował się przed nią za drzewo. A w Brodnicy, podczas próby Dżemu, sama podeszła do mnie i mówi: „Pani musi być silną kobietą mając takiego męża”. „Ty jesteś Aneta?” - spytałam, choć znalazłam odpowiedź. „Tak”. „A ja jestem żoną Ryśka”. „Wiem” - syknęła. „Ty nie powinnaś być żoną. On nie dla ciebie”. Potem stanęła tuż przed sceną. Rysiek z mikrofonem przeszedł

w lewo, ona za nim; on w prawo, ona też. To Rysiek schował się za bębny. Później szła za nami. Atak nastąpił na rynku. „Rysiu, ja cię telepatycznie wywołałam. Wiesz, że jestem w tobie, a ty jesteś we mnie”. I dała mu koraliki z wiśniowego drewna, które on podał mnie. Wtedy wyrwała te koraliki krzyżąc: „Tobie dałam, nie jej!”. Wokół zaczęło się tworzyć zbiegowisko. Próbowałam ją uspokoić, ale bezskutecznie. Rysiek bardzo rzadko się denerwował, lecz wtedy nie wytrzymał, odepchnął ją i krzyknął: „Dziewczyno, masz tu cztery ulice, idź którąkolwiek, my pójdziemy inną”.

Ona: „Rysiu, kiedy jej powiesz o rozwodzie? Jak długo się będziesz męczył?”. Odeszliśmy, ale Aneta za nami -i truje o telepatii. Zapytałam Ryśka, czy może dał jej coś do zrozumienia. „Gola, daj spokój, żeby na niej choć można było oko zawiesić...””. W listach zaczęła wypisywać obelgi pod moim

adresem, ciągle wspominała o rozwodzie. Jeździła do Otrębów, do Partyzanta... Poje chała za nim z matką nawet do Babigoszczy, żeby Ryśka zabrać do chatki na wsi. Opowiadał mi, jak natknął się na nie na dworcu w Szczecinie. Zafundowały mu obiad, kupiły bilet. „Jedziesz z nami, nareszcie będziemy razem” - Aneta przystąpiła do ataku. Rysiek do jej matki: „Czy pani oszalała? Ja jadę do żony i dzieci”. Aneta wpadła w furję: „Tylko nie do żony!”. Wcisnęły mu reklamówkę ze skarpetami, smalcem, słodyczami, wodą mineralną niegazowaną, jaka Rysiek lubił. I nie przejmując się, że wszystko wyrzucił do kosza, wsiadły za nim w pociąg do Katowic. Jechały dobre półtorej godziny. A przed Bożym Ciałem „Szczurek” pojawił się w Tychach. Zauważył to Sebastian i przybiegł z nowiną do domu. Rysiek: „Zamykamy drzwi, wyłączamy światło i telewizor”. Na jej pukanie nie reagowaliśmy. Patrę w okno - chodzi przed domem, czeka aż ktoś wyjdzie. Sebastian musiał wyjść, to go zaczęła, wyściskała i kazała przekazać Ryśkowi książkę pod tytułem... „Uzależnienia od miłości”! A do książki dołączyła list o rozwodzie. Rysiek powiedział Sebastianowi, żeby oddał jej wszystko, albo wyrzucił do śmieci. Za jakiś czas zabrakło nam papierosów, więc wyszłam z domu i... oczywiście natknęłam się na Anetę. Siedziała na ławce i pisała kolejny elaborat. Po tym, jak wróciłam — pukanie do drzwi. My nic, więc pukanie do sąsiadek - jednej, drugiej, trzeciej. I znowu pukanie do nas - to sąsiadka z listem od „Szczurka”. Otwieram drzwi, a zza sąsiadki wypada „Szczurek”. „Chcę rozmawiać z Ryśkiem!” — krzyczy. Ja: „Czy nie rozumiesz, że gdyby chciał z tobą rozmawiać, to by już dawno otworzył drzwi?”. „Nieprawda!”. Ręce mi opadały, więc zawołałam Ryśka. On podszedł i krzyknął do „Szczurka”: „Zamykaj drzwi, bo dostaniesz!”. Chciałam zamknąć, ale ona przytrzymała drzwi nogą i nawija: „Rysiu, to nie ty mówisz, to ona przemawia przez ciebie”. Sąsiadki z półpiętra zaczynają dogadywać żebym goniła małolotę, „Szczurek” mnie wyzywa, Rysiek się schował - czyli sytuacja zrobiła się bardzo dziwna, dlatego nie wytrzymałam i zdzieliłam ją. Aż sąsiadki musiały mnie przytrzymywać. Aneta pobiegła na policję - gdzie ją wyśmiali; potem do „Echa Tych” - gdzie ją wyśmiali również. Wkrótce okazało się, że chodziła po sąsiadkach wypytując, jaką jestem żoną, i wysyłając je po paszport Ryśka, aby mogli we dwoje pojechać do Niemiec do jego mamy!-



Malgorzata Ostrowska, Ryszard Riedel i Sebastian Riedel

Na pogrzebie Aneta rzuciła się na szyję mamie Ryśka z okrzykiem *Pani Riedlowa, pani Riedlowa*.

A potem Gola otrzymywała pisane znanym charakterem anonimy z nagłówkami *Ty kurwo, ty szmato, zabiłaś Rysia*. Zebrał się cały plik, z którym poszła do znajomego policjanta (swego czasu odwiedzał Ryśka, głównie po to, by go kontrolować, ale też by dostawać płyty Dżemu). Ów policjant skontaktował się z kolegami po fachu z Torunia i oni sprawę załatwili. Anonimy przestały przychodzić, Aneta przestała przyjeżdżać.

Od innych fanek męża z Torunia Gola dowiedziała się, że „Szczurek”, jeśli tylko znalazła słuchacza, kwieciście opowiadała, że żyje z Ryśkiem, że on przyjeżdża do niej, że się zwierza, wypłakuje z kłopotów. Jedną z tych fanek była Agnieszka, która po pogrzebie rozbiła namiot nieopodal cmentarza i biwakowała tam aż do końca wakacji. Gola pewnego dnia zaprosiła Agnieszkę do domu by się wykąpała, coś zjadła - i odtąd zaczęła się między nimi dobra znajomość, może nawet przyjaźń. A po jakimś czasie Agnieszka odwiedziła Golę z ojcem. „*proszę panią*” - powiedział do mnie - „*poprzez pani nieszczęście udało mi się odzyskać kontakt z córką. Po prostu dzięki temu znów zaczęliśmy rozmawiać. Bardzo dziękuję*”.

Cóż, wokalista Dżemu jednak dużo częściej łączył niż dzielił.

Ale Ryszard Riedel śpiewał nie tylko z tym zespołem...

Rozdział III

ZIMNO MI I FORSY BRAK, ALE NIE JEST ŻŁE

(czyli obok Dżemu)

Leszek Winder mówił mi: „Słuchasz i wskakujesz na scenę kiedy poczujesz”.

No i siedziałem w garderobie, gdzie wszystko było słycać dokładnie, a jak mnie brało, po prostu wychodziłem.

To zdawało egzamin, gdyż na próbach były przygotowane tylko zarysy numerów, a reszta rozgrywała się na scenie..

Ryszard Riedel

Nie ma wątpliwości - Dżem to przede wszystkim Ryszard Riedel. Jego fraza, jego ton. Jego duch. Jego klimat. Od *Sie macie ludzie!* po *Zostańcie z Bogiem* - bo tak lubił kończyć koncerty, żegnać się z publicznością. Ile Riedel znaczył dla Dżemu, widać jeszcze lepiej po jego odejściu, kiedy zespół zmienił się -ale właśnie bardziej klimatycznie niż artystycznie. Mimo wszystko nie można powiedzieć, że Dżem to był tylko Riedel. Na pewno nie. Bez szaleństw Jerzego Styczyńskiego, bez smaczków Adama Otręby, bez zarazem perkusyjnej i finezyjnej gry Pawła Bergera, bez pulsu Bena Otręby - talent Ryśka nie objawiłby się w pełni, również ze względu na kompozycje, przecież często tworzone przez partnerów wokalisty z nim samym, a jeszcze częściej nawet bez niego.

Istnieje na ową tezę dowód niezbity. To albumy, w nagraniu których wokalista Dżemu wziął udział jako muzyk zaproszony, gość specjalny, gościnnie gwiazda. Albumy częściej nieudane niż udane, częściej słabe niż dobre, częściej niepopularne niż znane powszechnie. Ba! - dzisiaj niemal żadnego z nich nie znajdzie się w większości sklepów płytowych, nawet największych. Bo albo

wyszły tylko na kasecie, albo tylko w wersji winylowej, a jeśli już na kompaktce - to na ogół wydane w seriach krótkich, przez wytwórnie dawno nieistniejące... Pozostają zatem giełdy lub sklepy bardzo wyspecjalizowane.

Choć mimo wszystko poza-Dżemowego dorobku fonograficznego Ryszarda Riedla lekceważyć nie należy i chyba nawet nie wolno. Właśnie dlatego, że umożliwia porównania, jaki był Riedel z Dżemem a jaki bez Dżemu - ale przy okazji z długiego szeregu innych przyczyn. Bo dopełnia portret artysty. Bo wzbogaca jego spuściznę. Bo też mówi o nim prawdę - prócz artystycznej życiową. Bo to, co Rysiek robił z Dżemem, czasami krzyżowało się z tym, co robił z kimś innym. Bo właśnie dlatego, że ów dorobek jest mniej znany, to umożliwia nowe odkrycia. No i bo choć Riedel bez Dżemu nie nagrywał pereł, zdarzało mu się nagrywać perełki...

Pierwsi na talencie Ryszarda Riedla poznali się jego koledzy z jego kapeli. A następni - jego koledzy z innych kapel. Nie trzeba było długo czekać, właściwie tylko do pierwszej demonstracji owego talentu na szerokim forum. Tak - do Jarocina 1980. Wtedy sypnęły się propozycje. Chodzi zwłaszcza o tę złożoną przez Sławomira Łosowskiego - klawiszowca i lidera Kombi, gwiazdy Muzyki Młodej Generacji, zespołu bardzo sprawnego instrumentalnie, lecz cierpiącego na brak dobrego wokalisty. Toteż... No właśnie. *Po rozmowie z Łosowskim* - opowiada Leszek Faliński - *Rysiek wrócił do nas i z głupia frant zapytał: „Co byście powiedzieli, gdybym poszedł do Kombi?”*. *Ja jęknąłem, mój brat Tadek do niego z pyskiem: „Kurwa, co ty robisz?! Ja chcę się zwolnić z roboty, a ty myślisz leżeć do Kombi?!”*. *Thumaczyliśmy mu i my, i Basia Horodecka* (wkrótce pierwsza menedżerka Dżemu), *żeby nie rozwałił naszej kapeli. Bo choć w końcu odmówił Kombi, nie było gwarancji, iż się w Dżemie utrzyma. Zresztą już miesiąc później podczas koncertu „Muzyka Młodej Generacji” w Sopocie dostał propozycję od Andrzeja Urnego założenia duetu grającego akustycznego bluesa. Tym razem nawet się wstępnie zgodził. Więc znowu między nami wojna* - opowiada Leszek.

Ale z Urnym zaczął pracować dopiero parę miesięcy później, wcale jednak nie w duecie - tylko w sekstecie. Oto gitarzysta najbardziej znany z Krzaka i Perfectu stał się gitarzystą... Dżemu, gdzie w 1981 przez pół roku zastępował Styczyńskiego. Nie znaczy to wszakże, że na zdradę Dżemu Rysiek wyrażał wówczas tylko zgody wstępne. Z grupą Bank zaszło dalej. Zwabił go głównie sprzęt Bankierów, którego nie można było porównać do sprzętu Dżemu, gdyż po prostu nie istniały żadne porównania. Ale wszystko ograniczyło się do udziału wokalisty w paru próbach, odbycia paru rozmów z Markiem Bilińskim, klawiszowcem i szefem Banku, oraz do przedstawienia mu szkicu jednego tekstu - szkicu zresztą powstałego w sytuacji bardzo szczególnej, bo w toalecie. Tekst nazywał się „Powiedz mi coś o sobie”. I w taki oto sposób po jednak niedoszłej współpracy między Ryszardem Riedlem a grupą Bank została pamiątka trwała, gdyż odcisnięta w winylu „Jestem panem świata” - pierwszego i zarazem ostatniego longplaya Banku, wydanego w listopadzie 1982. Przy tej okazji można więc mówić o fonograficznym - choć na razie wyłącznie autorskim (a nawet „współautorskim”, gdyż słowa „Powiedz mi coś o sobie” jeszcze doszlifował i pozmieniał niejaki Leszek Pietrowiak) - debiucie wokalisty Dżemu poza Dżemem.

Zresztą wokalista Dżemu na longplay nagrany z jego udziałem czekał dużo krócej niż Dżem cały. Przy czym nie chodzi o „The Best Of Tonpress” z kwietnia 82, na który trafił „Paw”, bo to wszak tylko składanka. Nie chodzi też jednak o „Jestem panem świata”, bo z tej płyty głos Ryśka wszak nie dobiega. Chodzi o „Krzaki” zespołu Krzak. Zresztą z Krzakiem ściśle wiąże się prawie cała poza-Dżemowa dyskografia Riedla. A jeszcze ściślej wiąże się ona z osobą Leszka Winderera - gitarzysty tej grupy, od połowy 1981 również lidera. Wiąże się w stosunku wysokim, bo pięć do siedmiu, a nawet sześć do ośmiu.

Jeśli więc myślimy o artyście Riedlu bez Dżemu, powinien on nam się kojarzyć głównie z Leszkiem Winderem.

Krzak to był dobry i ważny zespół. Jedna z trzech największych gwiazd nurtu Muzyka Młodej Generacji (obok Kombi i Exodusu), jedyny w historii naszego rocka „podmiot wykonawczy”, który zdobył dużą popularność wyłącznie dzięki muzyce instrumentalnej. Rzecz miała miejsce na przełomie lat 70. i 80. Ale potem akcje Krzaka lekko spadały. Również dlatego kapela zaczęła korzystać z usług wokalistów. Starych tudzież nie. Właśnie w tej drugiej grupce znalazł się Ryszard Riedel.

Choć tak naprawdę początek kontaktów Ryśka z Krzakiem datuje się na parę lat wcześniej. Ale nie Ryśka-wokalisty ani nawet nie Ryśka-słuchacza - tylko Ryśka-technicznego. Trochę nadźwigał się „paczek” Krzaka, nawet zarobił nieco grosza - lecz nie kasa była celem i powodem, tylko raczej chęć

jazd po Polsce... Poza tym najmował się jako techniczny również w Kwadracie. Był bowiem taki okres pod koniec lat 70., że Krzak, Kwadrat i jeszcze raczkujący Dżem mieli na trzy zmiany próby w tej samej sali katowickiego klubu Kwadraty. No a po próbach nierzadko - w Kwadratach czy Plusie - rozkwiwały jam sessions. Riedel też w nich uczestniczył. Członkowie Krzaka mieli więc dobrą okazję do przyjrzenia się talentowi Ryśka oraz do tego talentu zapamiętania.

Po raz pierwszy zobaczyłem Riedla w Jarocinie w 80 roku - wspomina Marcin Jacobson, który zanim zajął się Dżemem, zajmował się właśnie Krzakiem. Po koncercie kupiliśmy skrzynkę wina i poszliśmy na łękę gadać o muzyce -Krzaki, techniczni, ja, Rysiek i ktoś jeszcze z Dżemu, chyba Adam. Drugi raz z nim rozmawiałem na „Muzyce Młodej Generacji” w Sopocie. Rysiek był po swoim występie lekko przerażony i pytał, jak wyszło. Szukał rad, pocieszenia. A potem po prostu zaczął wpadać na próby Krzaka.

To „potem” wypadało w drugiej połowie 81 roku, kiedy Krzak zmienił skład (odszedł pierwszy lider, skrzypek Jan Błędowski, przyszedł Urny) i zaczynał zmieniać formułę, trzon Winder - Kawalec - Ryszka - Urny obudowując współpracownikami. Na razie nielicznymi, ale wśród nich znalazł się Ryszard Riedel. Było to z korzyścią dla obu stron, wszakże dużo większą miał Rysio - ponieważ mimo sukcesu „Pawia” Dżem grał wówczas minimum o ligę niżej. Korzyści z tego mariażu nie odniósł jedynie... Dżem. *Ryśka mocno ciągnął świat zawodowstwa, granie na dobrym sprzęcie, lecz my nie byliśmy z tego zadowoleni, bo to nam dezorganizowało robotę, zaprzętało jego uwagę innymi sprawami niż Dżem. Sądzę również, że Rysiek nie miał w Krzaku miejsca dla siebie. Nie miał własnych numerów do śpiewania, improwizował więc, albo wykonywał numery Dżemu* -mówi Paweł Berger.

Sprawy Dżemu zaczynały się wówczas toczyć kiepsko, a Rysiek nie bardzo miał z czego żyć - więc albo Kawalec, albo Winder zaproponowali mu współpracę, czemu zresztą sprzyjała coraz bardziej otwarta formuła Krzaka - ciągnie Jacobson. Choć oczywiście zdecydowało przeświadczenie o Ryśkowym talencie. Wiedzieliśmy, że jest wokalistą pokroju Cugowskiego i Niemena, lecz to byli przedstawiciele establishmentu, z którym wojowaliśmy. A Riedel, choć młodszy, należał jednak do naszej generacji. No i pochodził ze Śląska, co ułatwiało sprawę.

Riedel współpracę z Krzakiem zaczął już w listopadzie 1981 roku, kiedy band Wiedera nagrywał album „Paczka”. Czy raczej miał ochotę zacząć współpracę... Leszek Winder: *Siedział z nami przez całą sesję i bardzo starał się zmieścić na płycie, lecz jakoś nic z tego nie wychodziło. Nie wiem dlaczego, ale taki jest fakt. Najpierw uzgodniliśmy, że zaśpiewa w numerze znanym jako „Bunt w ulu”. Słowa „ Tylko kilka minut” napisał w hotelu, jednak nie pasowały do muzyki. Widziałem, iż przeżył odmowę, ale zacisnął zęby, znów zaczął pisać, zasuwał ostro - i przyniósł... „Dzień, w którym pękło niebo”. Tekst był świetny, lecz do muzyki pasował jeszcze mniej niż pierwszy. Rzeczywiście świetny, a przy tym wyjątkowy - wszak tylko raz, w „Dniu...” właśnie, Ryszard posłużył się poetyką biblijną! Niemniej płytowy debiut wokalisty Dżemu z zespołem Krzak trzeba było przesunąć w czasie. Inna sprawa, że wtedy Riedel nie musiał „podlewać” Krzaka - „Paczka” okazała się znakomitym albumem, a zawarty na niej „Tajemniczy świat Mariana” okazał się utworem, o którym można pisać wyłącznie Wielkimi Literami. Jeszcze inna, że wspomniane „Tylko kilka minut” - przeniesione z cudem zachowanej amatorskiej kasety, brzmiące więc odpowiednio amatorsko (falujący dźwięk!) - wzbogaciło kompaktowe wydanie „Paczki”. Bardzo późno wprawdzie, bo dopiero w kwietniu 99, ale przecież lepiej późno niż wcale.*

Mimo falstartu na „Pacze” Rysiek zaczął jeździć z Krzakiem na koncerty. Tym częściej, im gorzej działo się z Dżemem. Czyli coraz częściej... *Czasami nawet przyjeżdżał na własny koszt, co najlepiej obrazuje jego zapal - śmieje się Winder. Bo to nie myśmy go ciągnęli, tylko on do nas lgnął. Jacobson: Bardziej poważał Krzaków niż Dżemów. Większy dorobek, starsi... Winder: Jak mu coś mówiłem, to się tego trzymał, bo czuł przed nami pewien respekt. Traktowaliśmy go po prostu jak młodszego kolegę. Zresztą był wtedy wyjątkowo zdyscyplinowany. Ale mimo wszystko nie do końca. 15 marca 1982 roku w hali Wisły w Krakowie - gdzie Krzak dał z Riedlem jeden z najważniejszych, jak się później okazało, koncertów - Rysiek grzecznie odśpiewał „Bluesa dla Dzikka”, ale później wywołany przez Leszka, jak wszyscy muzycy, do finałowej prezentacji - nie stawiał się na nią! Nie ma go - szef Krzaka próbował ratować sytuację, choć nie zdołał zdusić zdumienia. RR po prostu, jak to on, gdzieś się zawieruszył - miał być w garderobie, a był za kulisami, lub miał być za kulisami, a był w garderobie. Lub zwyczajnie gdzieś odpłynął. Wszystko jedno. Zresztą Riedel przyjechał wtedy do*

Krakowa niespodziewanie dla Krzaka, uzgadniając ów przyjazd jedynie z Jacobsonem i Winderem, a ci nie zataili sekretu tylko przed ekipą techniczną, by Rysiek miał do czego śpiewać. Tak więc udział gościa z Dżemu stanowił niespodziankę i dla publiczności, i dla znakomitej większości wykonawców.

A dlaczego był to koncert tak ważny? Bo po latach można posłuchać fragmentów z kolejnej pośmiertnej płyty Krzaka - „No 5 Live”. Jest tu i „Blues dla Dzikka”, i - co prawie nie mniej ważne - konstatacja *Nie ma go* w finałowym „Polowaniu na łosia”. Również dlatego „No 5 Live” stanowi pozycję bezcenną nie tylko dla zwolenników Krzaka, a wszelkie ewentualne w rzeczonyj kwestii spory ucina niczym nóż fakt, iż „Blues dla Dzikka” to nic innego, tylko... „Abym mógł przed siebie iść” - najbardziej bluesowy ze wszystkich bluesów Dżemu, do tego właśnie na „No 5 Live” przedstawiony w najdłuższej z fonograficznych wersji. I chociaż prawie każda okładka pięciu albumów Dżemu, Windera i Krzaka z „Abym” vel „Dzikkiem” podaje inne dane co do autorstwa muzyki (Dżem; A. Otręba - Riedel; Winder), jak i nawet tekstu (Gayer; Gayer - Riedel) - nie ma nawet okruszyn wątpliwości, czy słowa utworu pasują do Ryśka, czy nie. Po prostu - manifest programowy!

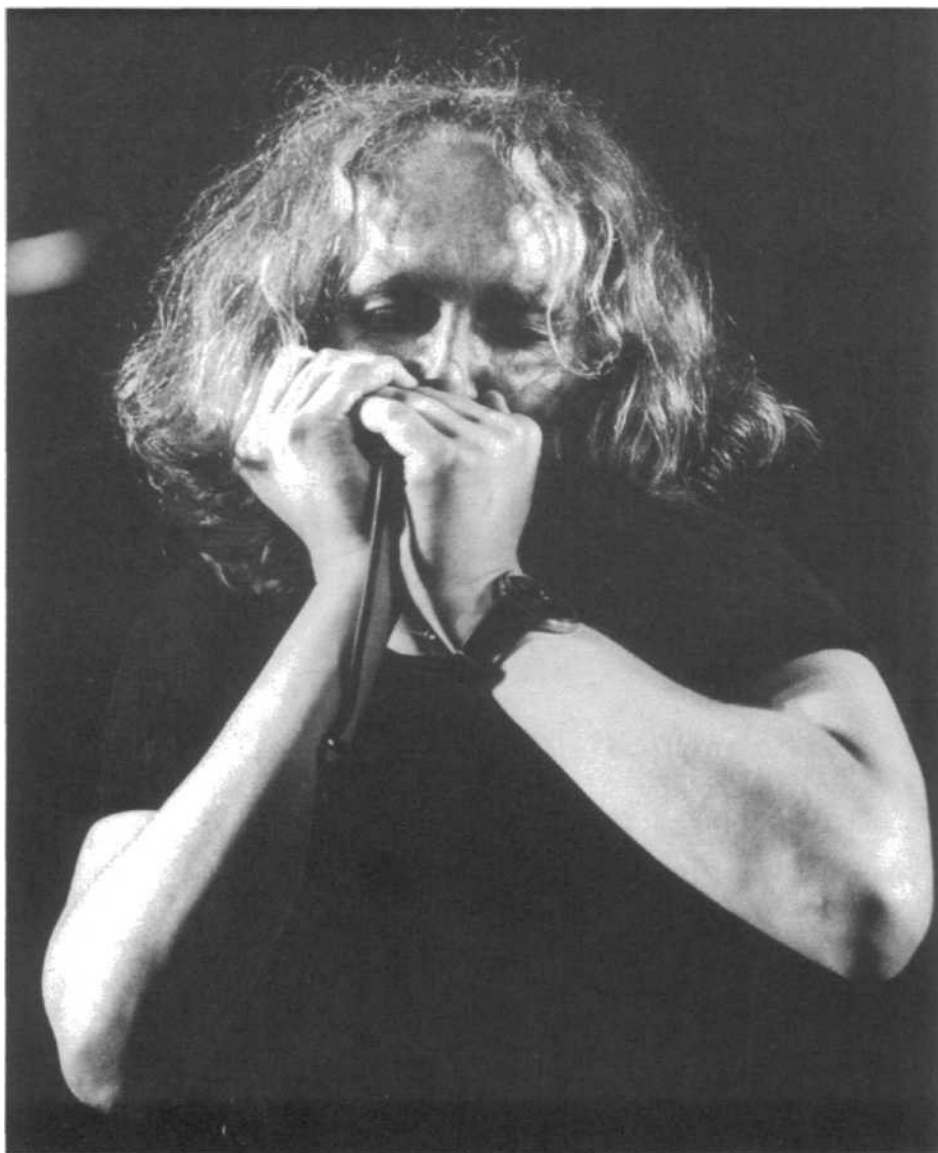
No tak, ale „No 5 Live” - wydane dopiero w listopadzie 1991 - wcale nie otwiera listy płyt Krzaka z Riedlem. A na początku tej listy figuruje album „Krzak'i” z września roku 1983. Powtórzmy - pierwszy opublikowany album, w którego nagraniu wziął udział Ryszard Riedel. I jednocześnie pierwszy, na którym błysnął... Choć do przypadającego mu utworu „Lista kowbojów”, a zwłaszcza do tekstu autorstwa Lidii Falkowskiej (ówczesnej żony Windera) nie bardzo mógł się przekonać. *Ten tekst mu po prostu narzuciłem. „ Weź spróbuj” - namawiałem parę razy. Przekaz zaakceptował, lecz mimo tego słowa mu nie leżały. Długo przed nagraniem próbowaliśmy, długo się męczyliśmy* - wspomina Leszek Winder. Ale przecież warto było. Bo tekst „Listy kowbojów”, mówiący o otepianiu słuchaczy przez radio, dobrze pasował do RR, wszak nie mającego szczęścia do owego medium - to raz. A rock'n'rollowo-rhythm'n'bluesowa muzyka pasowała nie gorzej - to dwa. No i trzy - „Lista kowbojów” stanowi jedyny, obok funky „Kim jesteś - listonoszem?”, prawdziwy atut płyty (jedna z lepszych, bardziej przemyślanych solówek Windera). Resztę „Krzak'ów” wypełniały bowiem albo kompozycje wagi najwyżej lekkopółśredniej, zaskakująco schematyczne; albo ni to przerywniki, ni to żarty, ni to eksperymenty. Słowem - „Krzak'i” stanowią niestety wyrazistą fotografię „otwartego” okresu w historii grupy („otwartego” i ostatniego), a otwarcie dotyczyło różnych stylów i różnych, przeróżnych muzyków. W nagraniu albumu prócz Riedla i prócz Windera, Kawalca i Ryszki wzięli



Ryszard Skibiński i Ryszard Riedel

udział jeszcze między innym Jorgos Skolias, Apostolis Antymos, Leszek Dranicki i Ryszard Skibiński - żeby wymienić wyłącznie tych, którzy mieli status pełnoprawnego członka orkiestry.

Ale właśnie - Ryszard „Skiba” Skibiński! Wirtuoz harmonijki ustnej, charyzmatyczny frontman, jeszcze do niedawna lider Kasy Chorych, kolejnego ważnego zespołu z kręgu Muzyki Młodej Generacji. I ważny człowiek dla innego Ryszarda... Poznali się w marcu 81 na poznańskim „Folk - Blues Meetingu”. kiedy „Skiba” nawet gościnnie wsparł Dżem swoją harmonijką. Znajomość przypieczętowali równo rok później na trasie formacji Ryszard Skibiński - Leszek Winder Super Session, na którą liderzy zabrali sam kwiat bluesowego - i nie tylko! - towarzystwa. A zaprzyjaźnili w październiku 82 w Berlinie Zachodnim -podczas pierwszego zagranicznego wyjazdu wokalisty Dżemu. *To był podobny typ motoryki - mówi Jacobson - / wzajemna fascynacja. Świetnie im się improwizowało. Riedel podziwiał żywioł „Skiby”, „Skiba” chylił czoło przed charyzmą Riedla.* Trzeba dodać, iż zafascynowanie Ryśka R. Ryśkiem S. na moment przyhamowało w tym pierwszym chęć gry na harmonijce, ponieważ uświadomił sobie, jakie ma techniczne braki.



Ryszard „Skiba” Skibiński



Krzak z Ryśkiem, „Rock Arena” '83

Choć z przyjaźnią między Ryškami - obrośniętą legendą niczym drzewo korą- nie do końca było tak... Przynajmniej zdaniem żony Ryśka R. *Legenda jest nieco przesadzona, bo była to przyjaźń głównie na odległość. Pamiętam, jak kiedyś oglądaliśmy „Skibę” z Kasą w telewizji. Nosił takie czerwone spodnie, białą koszulę i... sprawiał na mnie wrażenie człowieka niesympatycznego. Po prostu uprzedziłam się. Rysiek miał inne zdanie. „Dlaczego tak sądzisz? Przecież go nie znasz” - słusznie przystopował mnie. Rzeczywiście. Jak później poznałam „Skibę” w autokarze, bo zabrałam się z Krzakiem na koncert, zmieniłam zdanie. Nawet go polubiłam. Rysiek oczywiście też go lubił. Ale u nas w domu „Skiba” był tylko raz. Pamiętam, że Bastek usiadł mu na kolanach i za nic w świecie nie chciał zejść...*

Niemniej Ryšków faktyczne sporo łączyło. Skłonność do „środków dopingujących” też, lecz nie tylko, nie przede wszystkim. Łączyła wspomniana wzajemna fascynacja artystyczna. Łączył pokój w hotelu na trasie -jeśli tylko rozlokowano Krzaka w „dwójkach”. Łączyła, również obrośnięta legenda, białostocka „Jesień Z Bluesem” '82, na której wystąpili wspólnie (wspierani przez gitarzystów Kasy Jarosława Tioskowa i Andrzeja Kotarskiego), wykonując improwizowany „Skibo - Riedlowy blues” oraz... „Słodką” i „Niewinnych”! Łączyły kolejne występy „Skiby” w roli gościa Dżemu („Rawa Blues” w kwietniu '83). Łączyła wreszcie „Lista kowbojów”, ponieważ grał w niej Rysiek S., grał kapitalnie, harmonijką jakby przedłużając frazę Ryśka R., a w finale już wychodząc na plan pierwszy. Połączyła ich także, niestety, kolejna płyta de facto Krzaka, a de iure (napis na froncie okładki) Ryszarda Skibińskiego - „Ostatni koncert”. Longplay wydano w kwietniu 1988, czyli prawie równo pięć lat po tym, jak po raz ostatni w życiu na scenę - poznańskiej Areny, w ramach festiwalu „Rock Arena”, w koncercie poświęconym pamięci Muddy Watersa - wyszedł „Skiba”. Wyszedł oczywiście nie sam, tylko z Krzakiem, a jak z Krzakiem - to i z Riedlem. Ale szczególnie liczy się fakt, iż koncert był właśnie ostatni - stąd określenie „niestety”, które można jednak też wymienić na „na szczęście”. Bo została pamiątka -jedyny fonograficzny zapis wspólnej improwizacji Ryszardów (w „Liście kowbojów” wszak wykonujących utwór od wstępu do cody zaaranżowany). Ryszarda R. słychać w aż pięciu na sześć fragmentach albumu, w pięciu przynajmniej tytułarnie -jako że „Takiego sobie bluesa” na „część I” i „część II” dzieli głównie konieczność techniczna przełożenia płyty winylowej na drugą stronę; natomiast w „Kapeli łąkowej i Krzak'ach” i - zwłaszcza - w „Come On - części I i II” Rysio śpiewa nieczęsto, głównie na dalszym planie, w chóрку. A śpiewa zawsze - czyli jeszcze w „Takim sobie rock'n'rollu” - wyłącznie po „norwesku”. Kapitalnie śpiewa, z ikłą, a przede wszystkim niepospolitym wyczuciem brzmienia języka, o wyczuciu frazy nawet nie wspominając. W „Takim sobie rock'n'rollu” RR pojawia się pod koniec, ale w „Takim sobie bluesie część I” już panuje po tym, jak przejął mikrofon po Skoliasie i wraz ze „Skibą” oraz sekcją Kawalec - Ryszka utworzył wielokąt doprawdy magiczny. To chwilami nie był taki sobie blues - to był duży blues! Lecz bardziej wartościowy wydaje się „Taki sobie blues część II”, w momencie kiedy zespół zaczął niemal swingować, zaś Rysio udawał... Sinatrę lub kogoś w tym eleganckim rodzaju. Ale - mimo wspomnianych atrakcji, smacz-ków i ciekawostek - „Ostatni koncert” potwierdził, że otwarta formuła Krzaka 82 - 83 była jednak zbyt otwarta, zbyt chaotyczna, zbyt dużą rolę zostawiająca przypadkowi... *To był okres wyjątkowego rozbuchania Krzaka, a także... wigilia moich urodzin - opowiada Winder. Balanga na tych urodzinach należała do niesamowitych. Wzięła w niej udział chyba połowa Poznania. Windy jeździły jak oszalałe, Skolias straszyl gaśnicą wycieczką z ZSRR, Janek Borysewicz puszczał na fuli nowiutkiego Franka Kimono.*

Owa atmosfera przełożyła się na atmosferę koncertu.

A to był naprawdę ostami koncert. „Skiby” w ogóle, czyli z Riedlem także; Krzaka w Polsce (później zagrał tylko — wzmocniony Riedlem - w Berlinie Zachodnim). 4 czerwca 1983 Ryszard Skibiński zmarł w wyniku przedawkowania. Krzak stracił znaczące ogniwo, polska muzyka - wielki talent, polska harmonijka

-wiadomo, Riedel - przyjaciela. *Rysiek wtedy się załamał, tym bardziej że niektórzy bezsensownie zarzucali mu jakiś współudział* - opowiada Gola. A o tym, jak RR przeżył śmierć RS, świadczą dwa artystyczne - choć nie tylko artystyczne zajścia. Pierwsze miało miejsce już w sierpniu '83 w Jarocinie, gdzie Leszek Winder przygotował set poświęcony „Skibie”. Tyle że organizatorzy umieścili Dżem w grafiku wcześniej, jeszcze przed poprzedzającym wspomniany set RSC. Riedel przekonywał ich do zmiany kolejności, namawiał, prawie groził - na darmo. Ale jak Dżem pojechał z „Niewinnymi” i „Skazanym na bluesa”, a ludzie zapalili świece i ustawili z nich wielki krzyż - chłopcy z RSC nie odważyli się wyjść na scenę, toteż Dżem de facto otworzył część poświęconą „Skibie” dając koncert, który wokalista ocenił jako najbardziej niesamowity w całej historii bandu! A już po chwili RR znów wzmocnił super sesję Windera, biorąc udział – tak jak Krzaki z dużymi przyległościami - w głównej części koncertu pamięci Skibińskiego.

Ale właśnie - „Skazany na bluesa”. To piosenka, którą Dżem stworzył i nagrał w hołdzie „Skibie”. Piosenka... słabiusienka, z wymuszoną melodią, zresztą z tekstem też nie bardzo wielkim. Cóż, żal i emocje nie jest łatwo oddać językiem sztuki nawet mistrzom. Choć „Skazany na bluesa”, wydany w 1985 roku na trzecim singlu sekstetu, i tak zdobył serce publiczności Dżemu. Wiadomo - dedykacja... A kolejną dedykację Ryškowi uczynił Rysiek w tej wersji „Niewinnych”, którą zachowuje „Dżem” vel „Dzień, w którym pękło niebo” - kiedy przed pierwszą linijką tekstu krzyknął „Skiba”!



Leszek Winder i Ryszard Skibiński

Riedel już nie mógł grać ze „Skibą”, nie mógł z Krzakim, ale mógł z Winderem - i to czynił. W lutym 84 po raz trzeci - a dokładniej czwarty i piąty - wystąpił jako składowa część super sesji byłego lidera byłego Krzaka. Rzecz działa się w byłym Stańnogrodzie. A rok później Winder (który równolegle dołożył swoją cegielkę do „Cegły”) nagrywał płytę co prawda solową, lecz z mnóstwem na niej miejsca dla gości - wśród nich i dla Ryška, oczywiście. Rysiek na „Blues Fore-ver” - jak nazywał swe dzieło gitarzysta - przede wszystkim znów zaśpiewał „Bluesa dla Dzidka”, który to tytuł po pierwsze zyskał dopisek „H”, a po drugie dodatkowy człon. Tak - „Abym mógł przed siebie iść”. Natomiast już wyłącznie w roli harmonijkarza pokazał się w „Nigdy cię nie zapomnę...” - instrumentalnym drobiażdżku zaciągającym funky, pozornie lekkim i zgoła żartobliwym, ale przecież skrzącym się emocjami, bo tytuł kompozycji nie był przypadkowy, zaś adresat całego albumu

konkretny. Leszek Winder zadedykował bowiem „Blues Forever” „pamięci Ryśka Skiby”.

Koniecznien trzeba tu dodać kilka rzeczy. Po pierwsze - „Blues Forever” wyszło w czerwcu 1986 roku, czyli grubo wcześniej niż „Ostami koncert”. Po drugie - Riedel znów wystąpił w roli ratownika, choć „Blues dla Dwidka II / Aby mógł przed siebie iść”, najatrakcyjniejszy fragment albumu, i tak ustępuje ze względu na rozmytą energię swemu odpowiednikowi z „No 5 Live” (o „Absolutley Live” wyrozumiale nie wspominając). Wreszcie po trzecie - właśnie udział w sesji „Blues Forever” spowodował, iż Rysiek zaczął zazdrościć Leszkowi solowej płyty. *Powiedział mi o tym wprost. A później ciągle powtarzał, że chce ją nagrać. Że taka płyta musi powstać. Że już ma teksty. Kiedyś nawet wymienił ludzi, których chciałby zaprosić - Andrzeja Ryszkę na bębnach, Apostolisa na gitarze, „Kyksa” Skrzeka na harmonijce, Józka Skrzeka na klawiszach i mnie - mówi Winder. Jacobson: Mnie też wspominał o solowej płycie, dodając że chciałby ją nagrać z bardzo różnymi muzykami, nawet jazzowymi. Rzucił nazwisko Krzysztofa Scierańskiego, poza tym Niemena; z Dżemu chciał zaprosić tylko Jurka Styczyńskiego. Odpowiedziałem mu: „ Słuchaj, jak pójdziesz na leczenie, załatwię ci wszystko i wszystkich. Każdy w kraju będzie do twojej dyspozycji. Obiecuję”. Żył tym pomysłem ze dwa tygodnie, a potem oczywiście machnął ręką. Twierdził, że ma utwory, ale nikt ich nigdy nie widział.* Czesławowi Niemenowi wspominał przy jakiejś okazji, iż na swojej płycie przewiduje nową wersję „Człowiek jam niewdzięczny”. Kapitalny utwór - i kapitalny pomysł z przeróbką. Tym większa szkoda, że nie zrealizowany...

Istnie wszakże płyta, którą z pewną dozą przesady można uznać za solowy album Ryszarda Riedla! Albo ostrożniej - na której zbliżył się do realizacji swojej niesprecyzowanej wizji. Bo grają na niej Józef Skrzek i Leszek Winder, a także Michał Giercuszkiewicz i Jerzy Kawalec - czyli muzycy Ryśkowi również nieobcy. Oni grają (przy czym Skrzek jeszcze filmuje całość), ale śpiewa, rządzi, dzieli i króluje właśnie Riedel. Choć nikt niczego nie przygotował, a wszystko wzięło się właściwie z przypadku. Oto w sierpniu 1986 roku na małej scenie festiwalu w Jarocinie spotkali się wszyscy wymienieni i jeszcze saksofonista Włodzimierz Kiniorski. Było ciepło dosłownie i w przenośni, było tłumnie, było wspaniale -również w sensie muzycznym. Dlatego śląska gwardia postanowiła rok później sprawę powtórzyć, a nawet zapisać na płycie długogrającej. Ale, jak pisze poetka, nic dwa razy się nie zdarza... Na małej scenie Jarocina' 87 nie było ani ciepło (a w dodatku lał deszcz), ani tłumnie, ani wspaniale. Chaos, dłużyzny, przypadkowość, do tego nominalny lider Skrzek odzywał się z rzadka i jakby niechętnie, do tego członkowie supergrupy nie bardzo chcieli sobie zawracać głowę słuchaniem, co gra kolega (vide początek „Wieczornego grania”)... O wątpliwej wartości czysto artystycznej albumu szaleńczo oryginalnie zatytułowanego „Live” przekonany jest zresztą każdy, w tym i sam Winder: *Mieliśmy nadzieję, że uda się powtórzyć ubiegłoroczne dobre wibracje, ale się nie udało, chyba pod żadnym względem. Zimno, deszcz - i ta atmosfera udzieliła się nam wszystkim. Szkoda, że nagraliśmy ten koncert, a nie poprzedni. Chociaż Riedel ratował co mógł...* Nawet więcej - gdyby nie Riedel, płyta byłaby żalonna. A tak nie jest, dzięki momentom. Choćby duetowi Skrzek - Riedel w „Singer”. *Z Riedlem śpiewało się zupełnie inaczej niż z innymi - mówi lider SBB, który miał okazję wykonywania tej piosenki na dwa głosy z wieloma, choćby Januszem Hryniewiczem, Ewą Bem, Niemką Heike. Riedel wykazał się własną inwencją, nadając „ Singer ” niemal nowy kształt. Zresztą w ogóle on miał „coś” w sobie. Tamtą wersją „Singer” byłem oczarowany. A inne momenty to oczywiście „Powiedz mi mała”, czyli tekstowe pierwociny... „Ostatniego widzenia”. I jeszcze „Everyday I'm A Blues” - zaśpiewane przez Ryśka tak, iż wydaje się, że świetnie zna angielski, tylko nie chciało mu się nauczyć tekstów (w rzeczywistości nigdy nie chciało mu się nauczyć angielskiego -wolał władać „norweskim”). I właśnie bodaj główny atut „Live” sprowadza się do tego, że płyta pozostaje najpełniejszym ze wszystkich fonograficznym zapisem „norweskiego” angielskiego wokalisty. A zapis naprawdę jest pełny, bo utwory „Everyday I'm A Blues”, „Wieczorne granie” i „Singer” trwają łącznie ponad pół godziny! „Live” byłoby także wyjątkowo pełnym zapisem fonograficznym gry Riedla na harmonijce, ale w „Everyday Fm A Blues” mikrofon parokrotnie odmawiał przenoszenia dźwięków, toteż artysta tyle samo razy dał na pusto.*

Ale i tak słabą płytą „Live” należy ocenić wcale wysoko. Cóż - podobne paradoksy też się zdarzają.

„Live”, wydane w grudniu w 1989 roku, jest już ostatnim albumem w poza-Dżemowej dyskografii Ryszarda Riedla nagrany w Krzakowym kręgu. Nie jest natomiast ostatnim nagrany w Jarocinie. Oto bowiem w sierpniu roku 1989 Riedel wystąpił w „stolicy polskiego rocka” nie tylko

z Dżemem, lecz również z Martyną Jakubowicz. Zresztą Rysiek z Martyną śpiewał wielokrotnie, wyskakując pod wpływem impulsu na zajmowaną przez nią sceną a to przy „W domach z betonu...”, a to przy „Be My Friend” jego ulubionego Free. Ale tylko raz utrwalono to na taśmie. Właśnie wtedy w Jarocinie. Padło na „W domach z betonu nie ma wolnej miłości” - gdzie RR śpiewał, czy raczej dośpiewywał refren (nie wykazując się obkuciem tekstu na blachę); a także pobrzękiwał na harmonijce w końcówce „Wokół strażniczych wież” tudzież przez całe „No i wtedy właśnie”; oraz -uwaga! - potrzasał tamburynem w „Rosie takiej samej od lat” i „Domu zachodzącego słońca” (wielki debiut). Po prostu portret multiinstrumentalisty, na dodatek śpiewającego... Trzeba jednak zauważyć, że w duecie z „Singer” gość śpiewał więcej niż w duecie z „W domach z betonu...”. Martyna: *Miał feeling, to wyszedł i zaśpiewał No i zagrał. To cała filozofia. Nic nie było uzgodnione -jak chciał śpiewał, jak chciał grał. W ogóle nie rozmawialiśmy ani przed, ani po koncercie, ponieważ on odpłynął w swój świat. Ale najważniejsze, że rozumieliśmy się na scenie.* Kasetą Jakubowicz - bo rzecz wydano tylko na kasecie - nazywa się „Koncert live Jarocin”, a wydłużyła boczną odnogą dyskografii Riedla w listopadzie 1991, nawiasem mówiąc dokładnie wtedy, kiedy to samo uczyniło „No 5 Live”. Między płytami nagranyymi w pierwszej połowie lat 80. a „Koncertem live Jarocin” i „Live” różnica jest zasadnicza. Z Krzakiem i jeszcze nawet Winderem nagrywała przecież nie gwiazda, tylko „talent rokujący nadzieję”. A ze Skrzakiem i Jakubowicz już „wielka gwiazda”, „gość specjalny”, „special guest star”. Ze Skrzakiem, z Jakubowicz oraz z Nocną Zmianą Bluesa. Przykład udziału RR w sesji NZB jest zresztą przykładem takiej sytuacji klasycznym. Po pierwsze - to nie był koncert, tylko nagranie jak najbardziej studyjne. Po drugie - wokalista Dżemu nie wpadał nie umówiony w ostatniej chwili, tylko został specjalnie zaproszony przez szefa Zmiany, Sławka Wiercholskiego, notabene wielkiego admiratora Ryśkowego talentu. Rzecz miała miejsce w maju 1993, płytę zatytułowano „Chory na bluesa”, utwór śpiewany przez Riedla nazywał się „Hotelowy blues”. *Rysiek trochę pomylił słowa - mówi Wiercholski - ze względu na pośpiech oraz mrok. Przybliżał kartkę z tekstem do samego nosa. Po prostu wtedy już psuł mu się wzrok. Ale nie używał okularów - raz ze względu na swój image, a dwa... bo i tak by je szybko zgubił.* W „Hotelowym bluesie” być miało: „*Grało się / Wspaniale, lecz / Trzeba sprzęt pakować / Bo późno jest / Rezerwacja jest już / Najtańszy hotel* w mieście znów”. A Riedlowi wyszło: „*Grało się / Wspaniale, lecz / Trzeba posprzątać / Pakować, bo późno jest / Rezerwacja / Najtańszy hotel znów*”. Kto wie, czy nie wyszło nawet lepiej niż w oryginale. W każdym razie ballada „Hotelowy blues” to absolutna ozdoba i „Chorego na bluesa”, i całej dyskografii Nocnej Zmiany, i całej dyskografii Wiercholskiego - w której jest przecież miejsce na album „Ciśnienie” nagrany tudzież firmowany z Dżemem pomniejszonym o Riedla. *Chciałem, żeby zaśpiewał „Bluesa telefonicznego”, nawet uzgodniłem to z Martinkiem, ale Rysiek nie przyjechał na sesję. Nie wiem dlaczego.*

Warto dodać, że „Hotelowy blues” ukazał się później także na dwóch kompaktowych składankach, które łączył ponadto... tytuł, tak jakoś znajomy - „Sie macie ludzie!” (gwoździ ścisłości - drugi pozbawiony jest wykrzyknika).

„Chory na bluesa” - album w wersji kasetowej wydany w lipcu 1993, w wersji kompaktowej pięć miesięcy później - właściwie zamyka boczny nurt dyskografii Ryszarda Riedla. Bo przecież „Jesień Z Bluesem '82” nagrywano wyłącznie dla potrzeb radia; okazjonalnych występów RR z Guitar Crusherem na „Muzycznym Campingu” w Brodnicy '85 oraz z Hey („Moja i twoja nadzieja”) podczas bydgoskiej „Wojny Z Trzema Schodami” '93 nie nagrywał - chyba -nikt; zaś nieoficjalne nagrania wokalisty Dżemu z grupą TNT (89 i 90) nadal spoczywają zamknięte gdzieś w sejfie, a może w kredensie... Ale...

Na szczęście pozostało jedno ale. Postscriptum. Pałeczka w sztafecie. Bo tak jak Ryszard Riedel zaczął od dostarczenia tekstu na płytę Banku, tak skończył - sam o tym już nie wiedząc - na dostarczeniu tekstu na płytę... Cree. Tekst nazywa się „Rockowiec”, pierwotnie był przeznaczony do muzyki Dżemu znanej później jako „Powiedz czy słyszysz”, ale że autor-wokalista w studiu się nie wyrobił, całość zostawiono do poprawki, która już się nie zdarzy. Chociaż „Rockowiec”. mówiący o młodym muzyku marzącym o sławie, przecież naturalniej brzmi nie w ustach gwiazdy, tylko

debiutanta - takiego właśnie, jak wokalista i jeszcze gitarzysta Cree Sebastian Riedel. Niedaleko pada jabłko od jabłoni... Chodzi o to, że syn Ryśka prawie tak szybko jak ojciec przerwał edukację (niestety), i tak jak ojciec zaczął karierę muzyczną (na szczęście?). I chodzi jeszcze o to, że prócz nazwiska dostał podobny głos i wygląd, o samym sposobie mówienia (tudzież podobnych zainteresowaniach rockiem lat dawnych) nie wspominając. A fakt, iż relacje między Sebastianem a Ryszardem układały się inaczej niż między Ryszardem a Janem, najlepiej oddaje to, jakie imię Bastek przybrał na bierzmowaniu. Owszem – Ryszard.



Sebastian

Sebastian: *Kiedy parę lat po śmierci taty rozmawiałem z jego znajomymi, okazało się, że cieszył się z mojego - wtedy jeszcze nieśmiałego - grania. Ale mnie tego nigdy nie powiedział, pewnie po to, żeby mój wybór był świadomy i autentyczny. Dla mnie jest bardzo ważne, że popierałby ów wybór, wiedząc jaki to trudny kawałek chleba. Zresztą nazwę Cree; jak nazywa się indiańskie plemię z Kanady (zamieszkujące południe Zatoki Hudsona, a ściślej rzecz biorąc okolice Zatoki Jamesa), wybraliśmy wspólnie. Ojciec wtedy wspominał, że chciałby mieć taki niezobowiązujący band na boku, ale nie pogniewał się, kiedy ja przyjąłem nazwę dla swojego. Jeszcze zdążył usłyszeć bardzo początkujące Cree, a wtedy powiedział... OK, przyznam się: „Dziesięć lat ćwiczenia w piwnicy”. Ale dobrze, że tak powiedział, bo inaczej nie wiedziałbym, jaki mam dystans do pokonania. Zresztą... Gdyby tata żył, to nie jestem pewien, czy odważyłbym się grać publicznie. Istnieje jednak przypuszczenie, że po wysłuchaniu płyty „Cree” Ryszard Riedel - któremu zadedykowano ją i w całości, i specjalnie we fragmencie „Kiedy znowu...” - skróciłby piwniczną karencję dla zespołu do zera.*

Gdyby Rysiek żył... Gdyby nie brał...

Rozdział IV

ZA ME NAŁOGI

(czyli uzależnienie)

*Nigdy nie byłem abstynentem.
Ale w stanie wojennym chciałem pomóc
przyjacielowi, który uzależnił się od
dragów. I sam się wciągnąłem...
Nie lubię o tym mówić, bo co
mogę powiedzieć?*

Ryszard Riedel

Ciężkie używki pociągały Ryśka Riedla od bardzo dawna. „Od zawsze”. Palić - i to dużo - zaczął już w szkole podstawowej. Najpierw „Sporty”, później ulubione „Camele”. Mniej więcej w tamtym czasie, circa szósta klasa, zaprzyjaźnił się też z alkoholem w przeróżnych postaciach. Jabole, piwo, zwyczajna wódka - wszystko było dobre.

Jak Rysiek wypił, nawet dużo - mówi Gola - to nie był agresywny, zawadiacki. Raczej zachowywał się jak dziecko, dawał prowadzić, szybko szedł spać. Od razu w drzwiach wpadał w ręce - po prostu czuł w domu bezpieczeństwo. Nazajutrz niewiele pamiętał. Kiedyś, jak codziennie przez tydzień wracał o dziesiątej rano napity, nie wytrzymałam i nastrzelalam go pantoflem po łbie za wszystkie czasy. Rano obolały zastanawiał się: „Co ja takiego robiłem... Nic nie pamiętam”.

Zresztą świadectwo picia dał w „Whisky” (choć whisky oczywiście pił najrzadziej), bo przecież w kolejnych piosenkach pisał i wyśpiewywał historię swojego powikłanego życia.

Ale po „Whisky” napisał „Niewinnych”. Po „Niewinnych” - „Małą Aleję Róż”. Po „Małej Alei Róż” - „Modlitwę III”. Po „Modlitwie III” - „Detox”. A po „Detoksie” były już „Prokurator” i „Autsajder”.

Prawdziwa historia życia. Choroby. Euforii, zniechęcenia, walki, kapitulacji. Dramatu. Drogi na skróty do śmierci.

„Niewinni” to jeszcze euforia, bo choć spotkanie z tytułowym „Niewinnym”, katowickim ćpunem, Rysiek nazywa „cholernym pechem”, to przecież - „Gdy zaćpiesz - przejdzie dreszcz”, co najsilniej zostaje w pamięci, zwłaszcza że jest poparte wyjątkowo sugestywną częścią, rzec można, wizyjną. „Mała Aleja Róż” mówi już, powtórzmy, o wielkim rozgoryczeniu i chyba jeszcze większym zniechęceniu, a bohater szuka schronienia w narkomańskiej melinie - co też wymaga powtórzenia. Schronienia nie znalazł, gdyż go tam nie było. Wkrótce sam to zrozumiał. Zostaje więc „Modlitwa III” - prośba do Boga, by można zacząć żyć jeszcze raz. Modlitwa jednak nie została wysłuchana. Podjął zatem walkę nie słowami, lecz czynami - i choć nawet próbował się oszukiwać („Tutaj naprawdę nie jest źle”), przegrał ją. O tym, że „Detox” nie udało się, świadczy wizyta „Prokuratora”. Po niej bohatera stać już tylko na kapitulację, jakże jednak dumną. Kiedy w „Autsajderze” zapewnia, *Ja już nigdy się nie zmienię* - wiadomo, iż właśnie tak się stanie.

„Whisky” - „Autsajder”. Karta chorobowa Ryszarda Riedla.

Choć tak naprawdę karta jest krótsza. Bo pijąc nawet tyle, ile swego czasu pił Rysiek - można żyć długo i szczęśliwie, w każdym razie dłużej i szczęśliwiej. Cóż to jest gorzała wobec dragów... O tym nie ma choćby przybliżonego pojęcia nikt poza nieszczęśnikami, którzy wypadli.

Więc... „Niewinni” - „Autsajder”...

To było w kwietniu 93 roku w Pile - opowiada Partyzant. Rysiek był na głodzie, patrzył zimnym, stalowym, nienawistnym wzrokiem. Takiego go wcześniej nie widziałem... Znalazłem gostka, który miał działkę, ale tylko jedną — więc nie chciał jej dać. Zaklinał się, płakał. Dopiero wtedy naprawdę zrozumiałem, co to znaczy ten kurewski nałóg. Koszmar, koszmar, koszmar... Rysiek powiedział mi później, że przy głodzie nawet największy kac to jak puszczenie bąka. Człowiekiem telepie, boli każdy mięsień, każdy stan; każde ścięgno; puszczają wszystkie hamulce; leci z każdej dziury. A w głowie istnieje tylko jedna myśl-wziąć. Wziąć. WZIAĆ. WZIAĆ.

„Pudel” pamięta, kiedy to się zaczęło. A zaczęło bardzo dawno, czyli bardzo wcześnie. Jeszcze w 1978, może nawet 77 roku... *Przyjechał do Tychów „Słonię”, taki klient z Mińska Mazowieckiego i zaprosił nas na imprezę. Tam miał makówki, żyłkę... Pokazał, wytłumaczył. „Rygiel” od razu: „Dawaj!”. Wziął i mówi: „Niesamowite. Chodź, będziemy mieli wizję, a ja coś namaluję”. Poszliśmy na Paprocany gdzie namalował takie złamane drzewo. Za jakiś czas sam pojechał do Mińska, skąd przywiózł towar i dokładne wskazówki, jak to się robi z maku. Wtedy mak był dostępny...*

Czarek Grzesiuk mówi, że branie bardzo Ryśkowi pasowało do hippisowskiego designu, do tej całej mitologii, bo przecież chłonał legendę Morrisona, Hendrixa, Joplin, Jonesa, Richardsa. *Ale zupełnie nie przejmował się zgubnymi skutkami, nie zdawał sobie z nich sprawy. Nic wiedział o tym, a może nie chciał wiedzieć. I tutaj okazał się niefrasobliwy... „Pudel” potwierdza: Nie wiedzieliśmy, że można się uzależnić. Początkowo, jak mieliśmy głody, jak leciało z nosa i z dupy - nawet nie skojarzyliśmy skutków z przyczyną! Dopiero kiedy po pewnym czasie znów przyjechał z Mińska „Słonię”, powiedział nam, że mamy przekręt. Czyli że chyba wpadliśmy.*

Danek Lisik: *Uważam, że to nie był przypadek, tylko swego rodzaju decyzja, bo przecież nikt nikomu niczego nie wstrzykuje na siłę. Zwłaszcza, że w tamtych czasach narkotyki były rzadkością. W naszych kręgach można było się zetknąć co najwyżej z trawką... Riedel alkohol już znał, toteż chciał spróbować czegoś innego. Chciał uzasadnić istnienie swego bytu.-Uciekał poprzez muzykę, włączkę, literaturę, kino, alkohol — a teraz zaczął poprzez narkotyki. To na pewno nie była zwykła ciekawość. Ten facet przecież odczuwał ból istnienia bardziej niż inni.*

Leszek Faliński: *Kiedyś w klubie Kwadraty zauważyłem, że zaczął wychodzić, znikać. „Co jest?” -pomyślałem - „przecież dotąd próby i koncerty omawialiśmy razem”. Oświecił mnie dopiero brat, choć też nie od razu, bo nie miałem pojęcia co to narkotyki. „Ty, on ćpie” -powiedział. Szok. Ale śpiewał i w ogóle zachowywał się normalnie. W Jarocinie w 80 roku jeszcze nie ćpał, na pewno -tutał (pił) równo. O narkotykach nie rozmawialiśmy, ponieważ był to dla niego temat tabu.*

Gola: *Zorientowałam się dość późno, bo nie znalazłam objawów. Chyba w 80 roku. Mniej pił, częściej bywał w domu. Nawet cieszyłam się z tego. Aż któregoś razu zadzwonił z dołu, że mam po niego zejść, bo źle się czuje. W mieszkaniu wyjaśnił, iż miał zapaść. „Od czego?” - zapytałam. „Od brania”. „Jakiego brania?” - nie rozumiałam. „No tego, co 'Słonię' kiedyś przywiózł”. Ale że byłam w ciąży z Karoliną, a poza tym pracowałam - słowem głowę miałam zajęta -jakoś się nie przejęłam. Dopiero później...*

Michał Giercuskiewicz: *Wcześniej próbował rzadko, raz na kilka miesięcy. A tak naprawdę zaczął od nagrania „Pawia”. Ja już wcześniej brałem w Kwadracie, ale wpływu na niego nie wywarłem. Może minimalny... W każdym razie początkowo nie chciałem się z nim dzielić, bo wiedziałem, jakie to gówno. Pędziłem go. Wtedy się obrażał. I odgrażał: „Jak ja będę miał, to też ci nie dam. Zobaczysz”. Ale kiedy się stopniowo wciągnął, kiedy poznał coraz więcej ludzi z tego kręgu - to razem braliśmy. Niestety...*

Krystyna Riedel: *Jeszcze przed naszym wyjazdem z Polski nakryłam go, jak coś robił z kolegą, ale wytłumaczył mi, że to dla nasionek czy jakoś tak. Wtedy przyjąłem to tłumaczenie. Ale później, w Niemczech, zaniepokoiłam się, bo jedna z jego sąsiadek powiedziała mi, że chyba zajmuje się niedobrymi rzeczami. Jak przyjechałam do Polski w 83 i zobaczyłam oczy Ryśka - zaczęłam z nim rozmawiać. Najpierw zaprzeczał, potem przyznał się, ale obiecał -przysiągł nawet - że skończy. W każdym liście do niego pisałam o tym, prosiłam, błagałam, zaklinałam. Mąż też wyczuł, że coś z Ryśkiem jest nie tak, ale nie chciał o sprawie rozmawiać. Później zrozumiałam, że moje prośby i groźby nie skutkują... Ile ja się napłakałam, to...- Matko Boska! Jak teraz pokazują w telewizji narkomanów, od razu wyłączam. Nie mam siły oglądać.*



Adam Otręba: *Na początku pił z nami. A potem zobaczyliśmy ze zdziwieniem, że mu piwo coś zaczęło nie smakować. Długo nie wiedzieliśmy dlaczego. A to było właśnie to. Ale o rozmiarach sprawy tak naprawdę przekonaliśmy się dopiero w Szwajcarii.*

Katarzyna Gartner: *Kiedy go poznałam, zaczynały się prochy. Wtedy jeszcze niewinne, „dla dzieci”. Popalał trawkę. Ale przecież to tylko wstęp. Raz go naćpanego taszczyłam z Katowic dosłownie na plecach, jak worek - bo nie miał siły iść. „Zaszkodzi ci to” - ostrzegałam. „Nie, wiem co robię. Mam kontrolę” - zapewniał. Po wprowadzeniu stanu wojennego wyjechałam na trzy lata z Polski, a po powrocie spotkałam już innego Riedla. Panowała między nami dużo gorsza komunikacja. Miał kryzys. Zaprosiłam go do nagrania duetu z Haliną Frąckowiak w telewizyjnym filmie musicalowym „Krasnoludki, krasnoludki”, takiej operze dla dzieci, ale nie wypadł dobrze, i jako jedyny z wokalistów -ponieważ były to role muzyczne - nie nadawał się do pokazania na wizji.*

Danek: *Kiedy się później z nim spotykałem i mogliśmy spokojnie porozmawiać, zaczynałem od podstawowego pytania: „Jak?”. On wtedy: „Żle”, bo dawki rosły. „Co zamierzasz?”. Zaczynał mówić o ucieczce, izolacji, wyłączeniu. Zaczynał, ale nie kończył, bo co tu można powiedzieć... Taki scenariusz rozmów powtarzał się od 83, najdalej 84 roku, i trwał do końca, do naszego ostatniego spotkania w 93 w Łodzi. Zresztą pogarszanie stanu Riedla zauważałem ze spotkania na spotkanie. A głód, przymus odczuwał już w 81 roku! Dotąd był alkohol, dużo alkoholu, lecz nie stanowił dla niego problemu, ponieważ jak nie chciał pić, to nie pił —i koniec. A teraz musiał brać. A że jego konstrukcja psychiczna była taka, iż każdy przymus znosił fatalnie - wkurwiał się, że nie daje rady, nie panuje. Że znów coś musi, coraz bardziej musi. Podejmował ze sobą walkę: „Ten raz będzie ostatni”. Ale potem ostatni miał być następny raz. I jeszcze następny. I tak przez miesiąc, rok, lata... Ale wierzył, że zerwie. „Pozwól mi spróbować jeszcze raz”... Jednak było za późno.*

Leszek Martinek wspomina, jak na początku swej kadencji w Dżemie zajął z Ryśkiem wspólną

„dwójkę" w hotelu, i rano, a może wieczorem, wokalista po przyjacielsku chciał poczęstować go działką - dokładnie tak, jak inni częstują papierosami albo słodyczami. Martinek zamieszkał z Riedlem dlatego, że - odkąd w zespole zabrakło Giercuskiewicza - nikt inny nie chciał dzielić z nim pokoju. *Po prostu nie mogliśmy patrzeć, co ze sobą wyprawia* - mówi Styczyński. Ale przyczyny niechęci były nie tylko związane z narkotykami. Rysiek czynił wprost nieludzki bałagan - pety gasił w talerzach, kubkach i doniczkach; po zrobieniu kanapek nóż chował do kieszeni, ale resztę zostawiał luzem; ciuchy rozrzucił; potrafił nawet kłaść się w pościel nie zdejmując ni ubrania, ni butów... Martinek też szybko zrezygnował z Ryśkowego towarzystwa w hotelu, a jego miejsce zajął dopiero po paru latach Partyzant. Zbliżyło ich hippisiarstwo, „indiaństwo" tudzież nie przesadne dbanie o porządek i czystość, chociaż układ na linii Riedel - Partyzant odpowiadał klasycznemu układowi mistrz - uczeń. *Uczył mnie tego, co jest rasowe, a co sztuczne i plastikowe. Miał niesamowite wyczucie. Raz dał mi kamizelkę indiańską - bardzo drogą, bo prawdziwą, autentyczne rękodzielnictwo. Ale dla niego ważne było tylko to, że mi pasowała. A jak mu kiedyś załatwiłem kapelusz, zrewanżował się taką długą, bardzo fajną harmonijką. Podobno bardzo ciekawi ludzie na niej wcześniej grali, nawet „Skiba". W każdym razie jak się wciągało powietrze, wyraźnie czuć było trawę...* Partyzant dodaje, że Rysiek lubił zasypiać przy zapalonym świetle. I że nie zasypiał od razu, więc długo gadali. O muzyce przede wszystkim, nie tylko Dżemu. *Często nabijał się z Darka Kordka. Kiedyś spodobał mu się numer Wodeckiego. To znaczy z jednej strony się śmiał, ale z drugiej powiedział, że gdyby to przerobić, wyszedłby super-kawalek.* I oczywiście gadali o kobietach. *Takie normalne męskie rozmowy, choć niekoniecznie pikantne... Rysiek cenił jednocześnie i drapieżność, i delikatność, czyli połączenie skrajności. Po prostu lubił laski z charakterem - Basinger, Stone, Biedrzyńską, Bardot.*

Ale którejs nocy temat był inny. Rysiek opowiadał Partyzantowi o swoich narkotycznych wizjach. *Mówił, że miał trzy takie niesamowite wizje. Pierwszajak wracał z dwoma kumplami do domu, rozmawiał z nimi, Goli kazał nalać wódkę do trzech kieliszków -a w rzeczywistości był sam. Druga dotyczyła Lennona. Ujrzał go w szafie, pogadali ze sobą, ale krótko, bo Lennon schował się za kaloryfer. A trzecia wizja miała miejsce w hotelu, gdzie Rysiek gonił uciekającą wycieraczkę.*

Partyzant dodaje, że było coś niesamowitego w tym, iż Rysiek opowiadał o swoich wizjach jak o świetnym filmie, a przecież wtedy narkotyki traktował jako zło. *Jak największe gówno, w które się wpięprzył po uszy. Straszna sprzeczność. Bo wszystkich, z którymi się stykał - muzyków, technicznych, fanów -przestrzegał przed braniem. Albo odciągał, jak już brali. Mnie też. Gdy zapaliłem trawę, powiedział: „ Uważaj, chcesz się doprowadzić do takiego stanu jak ja? ". Mogę przypuszczać, że to dzięki niemu nie brałem. Bo jego słowa były szczerze, głębokie, a nie na pokaz. A jeśli już dzielił się towarem - bo i tak bywało - to wyłącznie z ćpunami, nigdy z kandydatami na nich. Natomiast nie trapiły go obawy, że daje przykład zapatrzonym w niego fanom, że w taki sposób wciągnął nie jedną osobę. Zresztą w rozmowach z fanami i dziennikarzami Rysiek pilnował, by granica prywatności nie został przekroczona. Jeśli ktoś nalegał - w mig tracił rozmówcę...*

Chociaż nie wszystkie wyjazdowe noce Riedel i Partyzant spędzili pod jednym dachem. Bywało, że Partyzant kładł się - w jednym łóżku - z technicznymi. A bywało wtedy, kiedy Rysiek ruszał gdzieś po towar, zapominając o oddaniu klucza od pokoju.

To, żeby wziąć - ciągnie Partyzant - było dla niego najważniejsze. Drągi dyktowały rytm dnia, długość snu. Po przebudzeniu często szedł pod prysznic, bo ciepło rozszerza kanały, więc łatwiej trafić. A kanały miał coraz bardziej pochowane. To samoobrona organizmu.

Narkotyki oładnęły Ryśkiem. Wszystkimi przejawami jego życia rodzinnego i zawodowego. Zawodowego i rodzinnego. Potrafił rozpalić ognisko w hotelu - tak było w Poznaniu, tak było w Jarocinie - żeby podgrzać co trzeba. Na trasach rozpisce miejsc i dat koncertów towarzyszyła jeszcze jedna rozpiska -kurierów. A jak się coś nie dopięło, potrafił taksówką przyjechać z Rzeszowa do Tych, i zaraz wracać. Albo wysłać Partyzanta do Tych z Częstochowy, Bydgoszczy, Wrocławia... A w marcu 86 uzgodnił w Poznaniu z Giercuskiewiczem, że ten skoczy na Śląsk - uzgodnił nie bacząc, że zespół właśnie wchodzi do studia utrwalić na taśmie „Zemstę nietoperzy". A trudno grać rocka bez perkusisty...

Michał stracił wtedy posadę w Dżemie. Kapela - bębniarza, który najlepiej do jej stylu pasował. Rysiek - resztki zaufania kolegów i menedżera.

Trudno oszacować, w jakiej sferze uzależnienie wokalisty okazało się najbardziej dokuczliwe.

Konkurencja tu wyrównana i silna. Ale można powiedzieć, jaki był moment przełomowy. Moment, w którym kolegom Riedla otworzyły się oczy. W którym zdali sobie sprawę, że sytuacja jest bez żartów poważana. Że żarty się skończyły.

To było na wiosnę 1985, we wspomnianej Szwajcarii, czyli podczas pierwszego dalekiego wyjazdu zagranicznego grupy.

Paweł Berger: *Od początku nas wkurzało, że za oknem widoki, o zobaczeniu których zwykły Polak wtedy mógł tylko marzyć, a on albo śpi, albo leży w łóżku. Ale jeszcze nie mieliśmy pojęcia o skali problemu. Nie widzieliśmy, jakie to jest głębokie.* Michał Giercuszkiewicz: *Marcin bardzo nas ostrzegał, żeby nic ze sobą nie brać, bo w Szwajcarii mają psy na lotnisku. Ja byłem zahartowany, Rysiek huknął na Okęciu w ubikacji. Wzięliśmy ze sobą słoiczek z towarem, ale tylko jedną strzykawkę, która... nam zaginęła. Już w Szwajcarii próbowałem kupić strzykawkę w aptece, lecz farmaceutka wezwała policję (skłamałem, że była potrzebna do naoliwienia stopy w perkusji, więc mnie zawieźli do specjalistycznego sklepu, gdzie po zakupieniu totalnie zbankrutowałem!). Po prostu zaczęły się tarapaty.* Marcin Jacobson: *Zaczęło Ryśkiem trząść. Dygot, pot, wodowstręt, nie mógł jeść. Cały czas brał środki uspokajające, cały wolny czas leżał w łóżku. I cały czas było gorzej... Na trzecim z czterech koncertów, w Zurychu, po raz pierwszy usłyszałem jak fałszuje. Zorientowałem się, że coś się dzieje. Od konsoly sprintem pobiegłem za kulisy, a tam Rysiek wpadł mi w ręce. Paweł: Siedział na kłopotach, leciało mu z ust i tyłka, i nagle wyszeptał: „Paweł, ja nie widzę”. Po chwili znów widział. Ale za chwilę znowu nie... Szok i przerażenie.* Michał: *Pobrudził spodnie. Jak wyciągnęliśmy zapasowe, wypadła z nich... zagubiona strzykawka! Ja się zacząłem na cały głos śmiać, a Rysiek... płakał - że musiał przez takie roztargnienie przejść całą drogę przez mękę. Ale wracaliśmy ze Szwajcarii z postanowieniem o zakończeniu brania. Tylko że w Warszawie zaciągnął mnie do swojego znajomego, który dał nam filtry do filtrowania towaru. A w Katowicach poszliśmy do mnie do domu... Po tylu dniach abstynencji tak przyładowaliśmy, że „nie było” nas dwa dni!*

Do Szwajcarii Dżem pojechał głównie po to, by przetrzeć się przed nagraniem płyty skierowanej na zachodni rynek. Płyty, o której w świetle podalpejskich wypadków mowy być nie mogło. Toteż nie było. W ogóle po Szwajcarii zachodnia granica okazała się dla Dżemu zamknięta mimo zaproszeń na koncerty klubowe w Holandii, w USA. Już tylko od strony finansowej - wobec ówczesnego przelicznika dolara, wiadomo - niesłychana strata. Zresztą Dżem to jedyna z naszych pierwszoligowych kapel, która tak długo nie wylądowała po lewej stronie Oceanu Atlantyckiego. Jedyna! Ale jak można było jeździć narażając się na wyluskanie towaru...

Oczywiście pozostał Wschód, choć i tam Riedel się nie najeździł. *Na komunistycznych granicach nie szukali - mówi Jacobson. Nawet Enerdowcy. A w Berlinie Rysiek z Michałem wrzucili technice między kable grudę haszyszu. Przejechała.* Wszakże ani menedżer, ani nikt z kapeli - oprócz wokalisty i perkusisty - nie wiedział, że schowek autokaru podróżującego na jesieni 85 do Jugosławii nie jest pusty. A kiedy się dowiedzieli... Przecież to groziło więzieniem! *Zawsze się starałem unikać „terapii grupowych” - mówi Marcin. Wziąłem ich na rozmowę w cztery oczy, czy raczej sześć oczu. Uświadomiłem, nawet dość spokojnie, co by było gdyby nas złapali. Rysiek i Michał reagowali tak jak przyłapani dzieci. Nie bronili się. Siedzieli ze spuszczoneymi głowami, przytakiwali kiwając tymi długimi włosami - i to wszystko. Żadnej zmiany postępowania.*

Ale Jacobson próbował walczyć jeszcze innymi, prócz perswazji, sposobami. Teoretycznie bardziej skutecznymi. Teoretycznie... Marcin aranżował sytuacje mające uświadomić Riedlowi, że kapela jest na tyle dobra, iż poradzi sobie nawet bez niego. Były próby znalezienia jakiegoś młodego talentu i zaangażowania go na stałe, były próby współpracy z Tadeuszem Nalepą (została nawet płyta!), Moniką Adamowską, Martyną Jakubowicz. „The Band Plays On...” też jest efektem owej polityki menedżera. *Ale na Ryśku nie robiło to specjalnego wrażenia. To znaczy na początku dąsał się, narzekał, skarżył - jak dziecko, któremu zabrano zabawkę - ale potem machnął ręką. Potem o zabawce zapomniał.* A drugi sposób Jacobsona polegał na wyeliminowaniu wokalisty z bardzo dobrze płatnych koncertów w Leningradzie (88) i Kazachstanie (89). W tym czasie Riedel miał się leczyć. *Chłopcy naciskali, żeby go wziąć do Kazachstanu, aleja twardo się oparłem. Rysiek z jednej strony przyjął to jako niesprawiedliwość, a z drugiej olewał. Nie wiem dokładnie, co w czasie naszego wyjazdu robił. Leżał w łóżku, spał, zażywał... Wiem czego nie robił. Nie leczył się.*

Właśnie podczas powrotu z Kazachstanu odbyła się między Jacobsonem a Dżemem poważna rozmowa. *Powiedziałem, że skoro Rysiek się nie leczy, trzeba się z nim rozstać, bo inaczej będzie to*

koniec kapeli. A chłopcy zaprotestowali. Oczywiście mieli prawo... Ale ja też miałem prawo zrezygnować z pracy z Dżemem. Beno Otręba: Nie było łatwo zgodzić się na rozstanie z Ryśkiem, ponieważ wiedzieliśmy, ile on znaczy dla kapeli. Wiedzieliśmy, że dzięki niemu spełniliśmy się jako muzycy. Okazał się - można powiedzieć - naszym muzycznym przeznaczeniem. Bo podziwiali go nie tylko fani, ale również my wszyscy. Rysiek był, to prawda, z jednej strony jakimś przekleństwem, ale z drugiej darem niebios. Poza tym zachowywał wobec kapeli lojalność. Adam Otręba dodaje: Po każdym jego wybryku wierzyliśmy - oczywiście naiwnie - że to już ostatni raz, że teraz zrozumie, zmieni się, skończy z tym. Wierzyliśmy prawie do końca. I jeszcze jedno. Praca pozwalała mu łapać pion, wciągała go - mówi Paweł Berger. Wiele razy wyjeżdżał na trasę blady jak ściana, a po paru dniach dostawał na twarzy kolorów. Pamiętam taką sytuację chyba w Szczecinie, gdzieś w połowie lat 80. Techniczny przyjechał z hotelu na próbę dźwięku z wiadomością, że Rysiek nie będzie grał, bo wyskoczył mu jakiś czyrak na nodze, na co ma autentyczne zaświadczenie lekarskie. Szybko ruszyłem do hotelu, gdzie zastałem Ryśka -faktycznie - kuśtykającego na jednej nodze. Fajek szukał. Powiedziałem: „OK, nie grasz, trudno, ale sam to powiedz ludziom”. Zgodził się niechętnie, pojechał ze mną, wykuśtykał na scenę i już podchodził do mikrofonu, żeby powiedzieć tę kwestię, ale jak usłyszał aplauz, odwrócił do nas zdziwiony i zapytał: „Czemu nie gracie?”. Koncert wypadł świetnie. Beno: Przez pierwsze, powiedzmy, dwa dni tras siedział taki nastroszony. A później jakoś się otwierał, potrafił rozruszać... Wiedział, że my nienawidzimy jego narkomańskiego świata, a ten jego narkomański świat nienawidzi nas. Więc on musiał żyć jakby w dwóch światach, na ich granicy.

W roku 1987, w którym Dżem prawie częściej niż z Riedlem występował z Tadeuszem Nalepą, Jurek Styczyński podjął - udaną - próbę rzucenia palenia. Spowodowana ona była również, jeśli nie przede wszystkim, chęcią udowodnienia Ryśkowi, że jednak można dać radę nałogowi. Kiedyś rozmawialiśmy o braniu. Powiedziałem mu, że nałóg można opanować, jeśli tylko wykaże się silną wolę. Na to on: „To rzuć palenie”. „Dobrze!”. Rzuciłem... Obserwował mnie, podpytywał, jak idzie... I był wyraźnie zawiedziony. Bo szukał dla siebie kolejnego usprawiedliwienia, alibi.

A tymczasem nałóg wokalisty pustoszył pracę zespołu. W Szwajcarii i po Szwajcarii. Dziw bierze, że mimo wszystko nagrali tyle płyt, dali tyle koncertów!... Choć i płyt, i przede wszystkim koncertów mogło być więcej. Zwłaszcza tych z Ryszardem Riedlem... Oto 22 maja 1986 roku w Toruniu wokalista po raz pierwszy nie stawiał się na zakontraktowanym koncercie Dżemu. A później nie stawiał się nadal. Olsztyn, lipiec 86. Zagórze, kwiecień 88. Ostrołęka (stadion w Ostrołęce!), wrzesień 88 i tak dalej, i tak dalej - aż do Wrocławia (Hali Ludowej we Wrocławiu!), marzec 1994. Tłumaczył się, że mylił miasta albo pociągi, ale faktycznie nie zdążył na czas załatwić towaru, bez którego nie mógł funkcjonować. W każdym razie te jego nieobecności były dla nas, zwłaszcza na początku, druzgocące! - wspomina Beno. W sumie, licząc od maja '86, Ryszard Riedel nie stawiał się na dziewięciu zakontraktowanych koncertach Dżemu. A przecież owa statystyka nie dotyczy ani tych „sztuk”, od których wokalista był karnie odsunięty, ani tych, na które niecznie się spóźnił...

A tylko na ważne, prestiżowe koncerty spóźnił się przynajmniej trzy razy.

Marcin Jacobson: W 86 roku w Jarocinie podwiozłem go samochodem pod samą scenę - tak blisko, że bliżej się nie dało. Rozłożyliśmy graty, usiedliśmy i czekaliśmy na swoją kolejkę. Rysiek też czekał, palił papierosy. Wreszcie dali nam znak, że poprzedzająca Dżem kapela gra ostatni numer, więc musimy się szykować. Poszliśmy za kulisy, odczekaliśmy jeszcze bis, chłopcy chcą wychodzić na scenę, atu... Ryśka nie ma. Afera! Wpuściliśmy następną orkiestrę w kolejce oraz komunikat w megafony, że „poszukiwany jest wokalista grupy Dżem”. Nawet oferowałem nagrodę (w postaci „Absolutley Live”) osobie, która go odnajdzie. No i przyprowadziła Ryśka jakaś dziewczyna - z tych biorących, więc wiedziała, gdzie go szukać. Nie obsobaczyłem go od razu, żeby to nie odbiło się na koncercie. Awantura wybuchła później, w hotelu. Cała kapela skakała sobie do oczu. A najspokojniejszy był chyba... sam Rysiek oczywiście. Wręcz niemal dziwił się pretensjom. „Opóźniało się, to poszedłem na chwilę do znajomych na pole namiotowe ” - wyjaśnił tak, że ręce opadały, bo pole namiotowe było dobry kilometr od stadionu!

Jerzy Linder, fotograf Dżemu i autor projektów kilku okładek płyt (choć z wykształcenia psycholog, o czym później): Przed „Reggae Nad Wartą ” w Gorzowie w 91 roku cała kapela, która miała wystąpić jako przedostatni przed Daabem, długo czekała popijając piwo, bo oczywiście wszystko się opóźniało. Nagłe, kiedy już trzeba było szykować się, Ryśka wciąęło. Organizatorzy wpuścili na scenę zdumiony Daab i zaczęli poszukiwania. Dzwonili po przedsiębiorstwach

taksówkowych, opisywali Ryśka i pytali, czy nie wiozł go z któryś kierowców. Śledztwo powiodło się, bo jeden taksówkarz rozpoznał poszukiwanego, ale po paru godzinach Rysiek sam wrócił - oczywiście taksówką. Po ładnych paru godzinach -Dżem miał zacząć o dwudziestej drugiej, zaczął przed pierwszą, więc Daab musiał przegrać swój program ze trzy razy! Rysiek, który przyjechał nawet nie specjalnie przymulony, tłumaczył, że nic się nie stało, bo „i tak gramy zwykle jako ostatni”. Pamiętam, iż po koncercie nawet nie było awantury, ponieważ wszyscy ze zmęczenia i nerwów poszli spać.

Partyzant: Na „Rock'N'Rollowych Antylach” we Wrocławiu, jak zwykle w tamtym czasie, występowałem przed Dżemem sam z gitarą. Ale wtedy musiałem grać długo jak nigdy, bo już na scenie dostałem sygnał, że mam przeciągać aż do odwołania. Nawet mi nie musieli mówić z jakiego powodu... No i grałem podstawowy program, później jakieś odrzuty, improwizacje, Bóg wie co. A jeszcze później wszystko od początku. Kurwa! -publika się niecierpliwiła, zaczęła gwizdać, a ja wpadłem w panikę, bo nie wiedziałem, ile to potrwa. Wyzwolił mnie dopiero sygnał z bramki, który dostał Mietek Zięba (techniczny Dżemu), że Rysiek wraca.

Ale wokalista miał na sumieniu stresy dostarczone całej ekipie nawet wtedy, kiedy koncert odbył się, i to o czasie. Najbardziej pamiętna tego rodzaju sytuacja zdarzyła się w grudniu 92 w Krakowie. Rysio znów zniknął, choć tym razem po „sztuce”. Ekipa i autokar czekali na niego kilka godzin, aż zrobiło się tak późno, że trzeba było ruszać do Kielc. Rano Martinek zadzwonił do pracy do Goli z gorączkowym pytaniem, czy może wie coś o Ryśku. I okazało się, iż... wiedziała. Rysiek po prostu wrócił z Krakowa do domu, wziął działkę, poszedł spać - i już wyjechał do Kielc. Faktycznie - po kilku kwadransach, nawet całkiem wesoły, zjawił się w hotelu. *Dlaczego nikomu nie powiedział choćby słówka, że wraca do domu, że sam przyjedzie do Kielc?! - Leszek nawet po latach podnosi głos. Ile by się zaoszczędziło nerwów!*

A przed wielkim koncertem Dżemu w Spodku w czerwcu 93 Rysiek zjawił się tak nawalony, że po próbie dźwięku Martinek wziął go jak dziecko za rękę i zaprowadził do hotelu Olimpijskiego, żeby wokalista choć przez parę godzin się przespał. I istotnie - Rysiek przespał Gang Olsena, przespał Czarne Komety z Południa, przespał SBB, a potem przez trzy godziny brylował na scenie.

Na wspomnianej próbie dźwięku w Spodku Jurek Styczyński dość ostro zaatakował Riedla, że „niefrazowo” wchodzi w „Autsajedrze”. W ogóle Jurek był tym członkiem Dżemu, który najostrej formułował pretensje wobec Ryśka. *Taki już mam charakter, że wygarniam. Że to co na wątrobie, to na języku. Bo strasznie mnie wkurzało, iż człowiek, który wprowadził mnie do rajku, potem ten raj zaczął zamykać... Rysiek na ataki reagował różnie - czasami nic nie mówił, czasami tylko „sorry”, czasami cyganił, kręcił, kłamał, często po prostu się obrażał. Adam Otręba dodaje: *Spięcia, które Rysiek swoim zachowaniem wywoływał, naturalnie musiały przechodzić na resztę kapeli. Ileż to razy pokłóciłem się z Benem tylko dlatego, że obaj byliśmy podminowani przez RR.**

Wszakże - to również trzeba mu oddać - RR potrafił zaskoczyć i „w drugą stronę”. Właśnie tak zaskoczył w sierpniu 88, podczas jednego z najbardziej niecodziennych koncertów Dżemu - zorganizowanego na... statku żeglującym po Zalewie Zegrzyńskim. Riedel jakoś nie chciał - mimo nalegań, perswazji, próśb -uczestniczyć w rejsie od początku. Powiedział, że o określonej godzinie będzie czekał na przystani. Wszyscy zatem już pogodzili się z myślą, że Dżem znów zagra bez wokalisty (a raczej z innym wokalistą- bo był ugadany występ z „Kyksem”). Ale dla spokoju sumienia statek o wyznaczonej godzinie wziął kurs na wyznaczoną przystań. A na niej - ku osłupieniu pasażerów - dało się dostrzec, coraz wyraźniejszą, siedzącą w kucki postać w kapeluszu, która spokojnie ćmiła papierosa!... Niemniej to, co zdarzyło się nad Zalewem Zegrzyńskim, było jeno dobrym wyjątkiem od złej reguły.

Ale przez ciężką Ryśkowa chorobę cierpiał przecież nie tylko zespół. Rodzina artysty nie mogła pozostać nie pokrzywdzona w stopniu co najmniej takim samym, chociaż ów stopień okazał się chyba jeszcze większy... Zresztą stopniowanie nie jest tu potrzebne.

Bo stało się tak fatalnie, że pociągnął za sobą żonę.

Gdy wstawałam rano po jakiejś imprezie, często narzekałam na kaca. Więc któregoś dnia on na to: „To ci dam”. Opierałam się, aż... w końcu wzięłam, nie mając pojęcia o skutkach. Całutki dzień przesiedziałam w ubikacji, mdlilo mnie strasznie. „Jak ci niedobrze, dam ci jeszcze raz”. I tak mi dawał, aż sama zaczęłam się domagać. Po prostu musiałam brać.

No i zaczęła się podwójna szamotanina. Podwójna matnia. Poczwórna nawet, bo wszystko rozgrywało się - musiało rozgrywać - na oczach dzieci. Oboje jednak bardzo pilnowali, żeby nie brać

przy nich. Początkowo, jak Rysiek jeszcze działał sam, w czasie pracy żony wyganiał dzieci na podwórko, i wtedy zażywał. A potem oboje zażywali w nocy, gdy Sebastian i Karolina poszli spać. Albo w łazience. Ale któregoś dnia mały Sebastian wszedł do łazienki, kiedy Rysiek zapomniał zablokować drzwi... *Bardzo ładnie wytłumaczył Bastkowi, że to świństwo, ale tatuś jest chory i na razie musi brać, jednak niedługo będzie się leczył i pójdzie do szpitala. Rysiek zawsze dzieciom mówił o narkotykach ostrzegawczo -zwłaszcza Sebastianowi, bo to chłopak, więc mógł mieć większe pokusy. Często też ostrzegawczo rozmawiał z kolegami Bastka żeby nie brali, nie wachali kleju i tak dalej - opowiada Gola.*

Zresztą nie można tu nie podkreślić wyjątkowego stosunku Riedla do dzieci. I żona, i koledzy z kapeli, i Jacobson - po prostu wszyscy - zgodnie mówią, że do dzieci miał więcej niż słabość. Swoich i nie tylko. Jacobson: *Uwielbiał Bastka. Jeżeli sam zaczynał o czymś mówić - to głównie o nim. Ale z czasem robił to coraz rzadziej, ponieważ miał wobec syna rosnące poczucie winy. Chodził na bramkę wpuścić na koncert jakieś dzieci, które nie miały na bilet - normalne dzieci, nie ćpuńskie...* A Bastka i Karolinę tak naprawdę złał pasem tylko raz. *Zabronił im wyrzucać ciuchy z szafy, a tu któregoś dnia wszystko na środku pokoju - opowiada Gola. Autobus sobie w szafie zrobili - Bastek był kierowcą, Karolina konduktorką. Karolina dostała raz, a Bastek dwa razy - bo starszy. Zapowiedział im, że w przypadku recydywy Karolina dostanie dwa razy, a Bastek trzy. Bastek miał później pretensje do taty, ponieważ Karolinie ból łagodziły rajstopy, a jemu nic. Ale Sebastianowi potrafił puścić płazem nawet... podpalenie mieszkania. No, prawie podpalenie. To było jeszcze na początku lat 80. Rzuciłem zapalną na magntofon i szpule zaczęły się palić - opowiada Bastek. Mama w sklepie, siostra w łóżeczku - a wszędzie pełno dymu. Sąsiadki zobaczyły dym i wezwały straż pożarną. Strażacy walili w drzwi, aleja myślałem, że to sąsiad z góry coś naprawia. Sam gasiłem ogień - wziąłem siostrę, która się strasznie darła, do drugiego pokju, otworzyłem drzwi na balkon. Nie spanikowałem. Gola: Kiedy Rysiek wrócił, bo był wtedy na trasie, i usłyszał, co się stało, powiedział: „Jak tylko mnie nie ma w domu, od razu coś się stanie”. Tymczasem okrok od wzniesienia pożaru - możliwe, że groźniejszego w skutkach - znalazł się później i sam Rysio. Był ojcem chrzestnym dziecka Danki, mojej najmłodszej siostry - mówi Gola. Matka chrzestna trzymała becik, a on świeczkę. I nagle czy to zamyslił się, czy raczej przysnął -świeczka znalazła się pod becikiem. Aż coś chrupnęło. Wszyscy w kościele odwrócili głowy, Rysiek się ocknął, zajrzał do becika i uspokojony powiedział: „ Przecież nic się nie stało”. Trzeba tu dodać, że lubił robić dzieciom prezenty. Ostatni, jaki sprawił Sebastianowi, składał się z wszystkich części „Tomków” Szklarskiego. A parę lat wcześniej własnoręcznie zrobił synowi wspaniały, „zawodowy” łuk. Tyle, że gdy chodzili do parku strzelać, dużo więcej strzał wypuszczał obdarowujący niż obdarowany. Po prostu Rysiek robił takie prezenty, żeby i samemu mieć z nich pożytek. *A najbardziej lubił dostawać płyty i kasety. Na naszą ostatnią gwiazdkę kupiłam mu kompakt Pavarottiego ze Stingiem. Był zdziwiony, i zadowolony - wspomina Gola. Ale jeszcze bardziej cieszył się z prezentu od dzieci, kiedy Bastek chodził do pierwszej, może drugiej klasy. Gola: „Tata, mamy prezent dla ciebie” -powiedziały. Wyszli z pokoju, było słychać szepty, namawianie się, brzdąkanie. Wchodzą - Bastek stuka byle do rytmu, a Karolina śpiewa „po angielsku”. Rysiek o mało co by się popłakał.**

Ale innym razem, już w latach 90., Rysiek o mało co popłakał się z zupełnie innego powodu. *Poskarżył mi się - mówi Linder - że jak pożyczył od Bastka kurtkę, bo swojej nie mógł znaleźć, trafił w kieszeni na pety czy jakieś okruchy tytoniu. W każdym razie na ślady wskazujące, iż Bastek zaczyna popalać. Wykorzystałem okazję i powiedziałem mu: „ Rysiu, trudno. Ale co byś zrobił, gdybyś znalazł w kieszeni pompkę? Albo igłę? Albo słomę?”. Wtedy się spłoszył, zamyslił, zaświeciła w nim jakaś lampka. „ Wiesz” - odpowiedział z wysiłkiem - „wtedy wolalbym, żeby już nie żył”.*

Jednak mógł się nie niepokoić. Bo jeśli istnieje ktoś, kto do narkotyków pała większą nienawiścią niż Sebastian, to tym kimś jest tylko Karolina.

Uzależnienie Ryśka odbijało się na jego rodzinie rzecz jasna przeróżnie. Psychicznie. „Lokalowo”. *Jak kiedyś ich odwiedziłam, mieszkanie wyglądało koszmarnie. „Co to, bomba w was wybuchła?” - zapytałam tylko, ale potem sama nie chciałam ciągnąć tematu - wspomina Małgorzata Michalski. Odbijało się także, jeśli to właściwe określenie - organizacyjnie. No bo jak na przykład miałam jechać z dziećmi na wczasy i zostawić go samego w domu? Przecież w tym czasie mogło przyjść mnóstwo ćpunów i ogołocić mieszkanie, a on by tego nawet nie zauważył - mówi Gola. Odbijało się również - to oczywiście - finansowo. Tym bardziej, że przecież Ryśka pieniądze nie*

trzymały się nawet wtedy, gdy drażnił go wyłącznie ze słyszenia. Po prostu sam jego charakter był dokładną odwrotnością charakteru centusia. *Pamiętam, że jak przejąłem Dżem w 89 roku - wspomina Martinek - sytuacja finansowa była ciężka do tego stopnia, że chłopcy nie pili by zaoszczędzić pieniądze na święta. A jak wyplaciłem kasę po trasie, Rysiek od razu poszedł do jubilera i wszystko wydał na jakieś pierścionki z trupa czaszką, sygnety i tym podobne głupoty. Nic nie przywiózł do domu! Gola miała do mnie pretensje, więc musiałem im trochę forsy wykombinować. Ale Rysiek sam też umiał forsy kombinować. Wieża, którą kiedyś kupił, co najmniej tyle samo czasu co u niego w pokoju przestała... w lombardzie. Po prostu jak nie miał pieniędzy, to zastawiał. A jak miał - wykupywał. I tak ciągle. A jak groziło mu wyłączenie telefonu, bo nie płacił rachunków - opowiada Jacobson - to parę razy brał ode mnie forsy, ale nigdy nie doniósł jej do poczty. A kiedy w końcu telefon wyłączyli, zrobił mi awanturę i jeszcze poskarżył się Winderowi. Sam nie zapłaciłem rachunku, ponieważ jeszcze wtedy mu ufałem. Później Martinek, a raczej Beno Otręba płacili - rzecz jasna z Ryśkowych pieniędzy - czynsz, po tym, jak on sam dług doprowadził do monstrualnych granic. Beno: Z wyplatami był zawsze do przodu. Kiedy potrzebował, a potrzebował stale, to na ogół dostawał, co się odnotowywało w specjalnym zeszycie. A w pewnym okresie ja dysponowałem forszą kapeli, więc wtedy często mnie odwiedzał. Tak często jak nigdy. Ale przy okazji był czas na rozmowę o muzyce, pożyczanie kaset, nawet na granie. Mówił: „ Weź gitarę ”, a sam wyciągał z kieszeni jakiś świstek z tekstem. Boże mój, jak ja żałuję, jak strasznie żałuję, że wtedy nie włączałem magnetofonu! Bo tyle fajnych numerów uleciało gdzieś przez komin, zwłaszcza takie kapitalne reggae... Ale myślałem nauczony doświadczeniem, że wrócimy do nich na próbach, że w końcu znajdzie te kartki, które gubił - tak jak znalazł, co prawda po półtora roku, tekst „Cegły”.*

Znamienne, iż Gola nie odnotowała praktycznie żadnej finansowej różnicy podczas całej kariery męża, a przecież kariera ta miała dwa wyraźne progi. Pierwszy, kiedy Dżem po „Cegle” błyskawicznie awansował z drugiej ligi do samego czuba ekstraklasy, za czym przysłała większa ilość koncertów. I drugi, kiedy na początku 1991 roku Martinek i muzycy „wzięli sprawy we własne ręce” tworząc przedsiębiorstwo koncertowo - nagraniowe „Dżem Spółka Cywilna” (i w ten sposób również Ryszard Riedel został biznesmenem!). Znamienne też, że Gola jedyne większe pieniądze widziała po napłynięciu ich z ZAiKSu, a nie po napłynięciu męża z trasy. *Z ZAiKSu dostawałam różnie - dziesięć, pięć, siedemnaście milionów, a po trasie rzucał na stół na przykład osiemset tysięcy, albo i nic - mówi Gola (operując rzecz jasna starymi wartościami). Pamiętam, że po wielkim koncercie w Spodku w 93 Martinek dał mi tylko dwie bańki! Bardzo mnie to dziwiło. Ale jakoś sobie radziliśmy. Ja przez cały czas pracowałam, a jak było trzeba, pomagała moja mama. Martinek: Pieniądze, które Rysiek często brał na kredyt, musiałem mu potrącać z bieżących wypłat. A poza tym część należało zachować na inwestycje. Wtedy, w czerwcu 93, szykowaliśmy się przeciw do „Autsajdera”. Partyzant: Rysiek zarabiał dużo, po utworzeniu Dżem S.C. nawet bardzo dużo, ale wydawał jeszcze więcej. Bo dla niego nie ważne było, ile co kosztuje. Ważne, czy mu się podobało. A poza tym wiadomo - pewne rzeczy kosztują...*

Kiedyś, jeszcze pod koniec lat 80., a może już na początku 90., Riedel i „Pudel” urządzili seans spirytystyczny. Jedno z pytań do medium dotyczyło tego, czy wyjdą z brania. Padła odpowiedź przecząca...

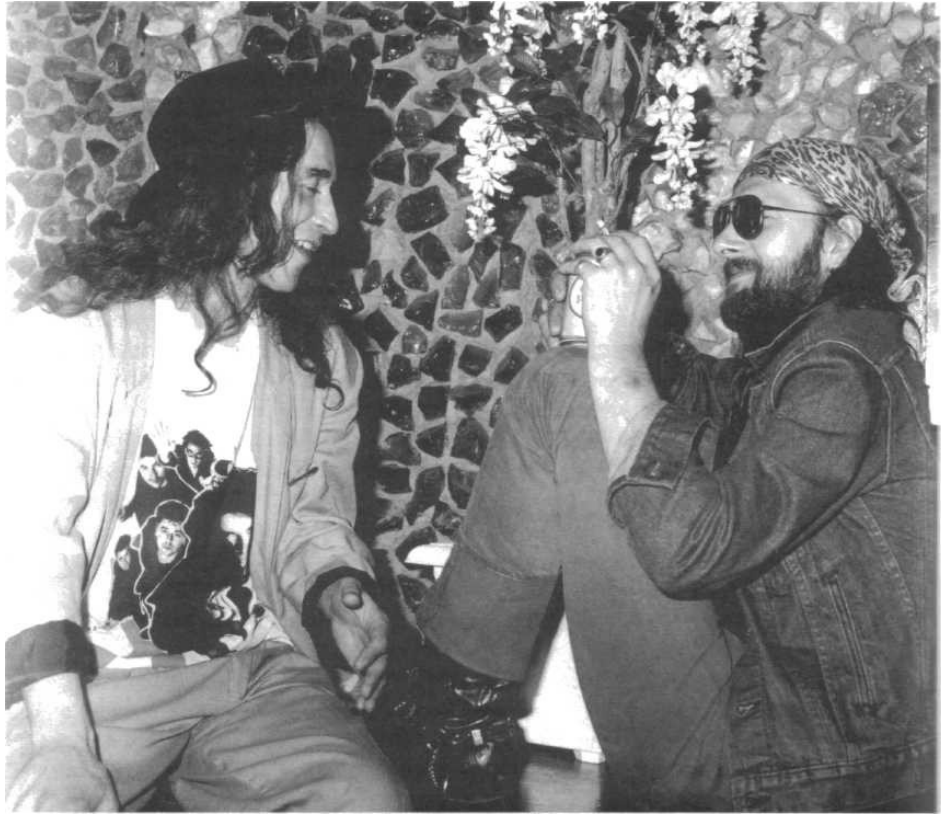
Czy Rysiek próbował wyrwać się z tego kręgu, wyleczyć? Jeśli nawet, to w istocie tylko werbalnie. Nie przekroczył tej linii między słowami a czynami, zapowiedziami a faktyczną zmianą postępowania. Bo obiecywał - sobie i innym -wielokrotnie, słowa dotrzymując do chwili, kiedy ból zaczynał rozdzierać ciało. „Pudel”: *Jak już zagraliśmy, jak puściliśmy sobie muzykę, wtedy - leżąc wygodnie -jeden mówił do drugiego: „ Trzeba ciulnąć (rzucić) to ćpanie”, a drugi ochoczo przytakiwał. Ale rano... od razu sru do lodówki po towar. Choć przecież zaliczył w Olsztynie kilka odtruć, tak zwanych detoksów. W marcu 1985, czyli przed wyjazdem do Szwajcarii. W czerwcu 1987, czyli w okresie pracy Dżemu z Nalepą. W październiku i listopadzie 92. No i w kwietniu 94. Opierał się detoksom - wspomina jego żona. Mówił: „Tam nie pójdę, bo to psychiatryk, tam też nie, bo... nie”. Wtedy ja: „Rysiu, im trudniejsze warunki, tym skuteczniejsze leczenie. A tak jeździsz do tego Olsztyna i wracasz zaćpany. Jaki to ma sens?”. Wjeżdżałam mu na ambicję, żeby doprowadzić do tego, by sam chciał się leczyć, ponieważ z Ryśkiem inaczej postępować było nie sposób. Mówiłam: „Czemu dzieci ciągle muszą jeździć bez nas na wakacje, skoro nie masz czasu albo towaru? Czy nie fajnie byłoby inaczej? A skąd wiesz, czy dzieciom nie dokuczają w szkole i na podwórku, że ich stary to ćpun? ”. On*

przyznawał mi wtedy rację - i się nie zmieniał. Mówiłam też: „ Wycofaj się z grania choć na rok, nawet na pół, a potem nagrzasz wiele następnych płyt, bo inaczej może się stać, że nie nagrzasz już żadnej”. Właściwie wykrakałam... Namawiałam go, żeby wyjechał do matki do Niemiec, albo do takiego Marka do Londynu, który Ryśka od dawna zapraszał. Dobrego kumpla - Maćka Chojeckiego - miał też w Stanach. Rysiek nawet napalił się. „No tak, pojedę, posiedzę, odpocznę, pochodzę po klubach”. Ale później, jak to on, przekładał... Poza tym Dżemy nie chciały się zgodzić.

Znamienne, że dopingiem do zduszenia nałogu nie okazał się strach przed AIDS. A Rysiek nie tylko nie lekceważył nowożytnej dżumy, lecz chronił się przed nią - jak na niego - starannie. Po prostu - bał się AIDS, bał się bardzo. Gola: *To znaczy po swojemu nic mi o obawach nie mówił, ale musiałam dostrzec zmianę jego zachowania, kiedy o AIDS zaczęło się robić głośno. Dawniej nie uznawał żadnej ochrony w sprawach męsko-damskich, a później nie uznawał braku ochrony. Zaczął używać wyłącznie swojego sprzętu do brania towaru, który to sprzęt starannie przechowywał w specjalnym etui. Nie pożyczał sprzętu komuś i od kogoś, podobnie było nawet z żyłtkami do golenia. Ale - choć należał do grupy największego ryzyka - przynajmniej z AIDS wygrał. To znaczy - uniknął (dlatego lekkomyślna informacja „Gazety Wyborczej” z 17-18 kwietnia 99, jakoby był nosicielem, wymaga sprostowania).*

Trochę słońca pojawiło się na ciemnym niebie dopiero w 1992 roku. Na jesiennym niebie - bo właśnie wtedy, jak było wspomniane, wokalista Dżemu zdecydował się na kolejną kurację odwykową. Ale jeszcze nie było wspomniane, że kuracja owa okazała się najdłuższa. Najdłuższa i najpoważniejsza. Najpoważniejsza i najbardziej skuteczna. Kto wie, czy tej szarży nie wywołała, nawet podświadoma - bo bezpośrednią przyczyną był proces sądowy, o którym później -chęć dostosowania się do nowych, kapitalistycznych reguł odmienionego świata, w którym zostawało coraz mniej miejsca i na niefrasobliwość, i na hippisowski romantyzm (jeśli owe pojęcia w ogóle można rozdzielić)? Szarża nadziei, szarża rozpaczy... W każdy razie miał Rysiek po niej inne spojrzenie - dosłownie oraz w przenośni. Nabrał zapału do pracy, a nawet zamiłowania przy niej do porządku -potrafiąc głośno narzekać, że dyscyplina wewnątrz Dżemu pozostawia niemało do życzenia! Naprawdę powiało nadzieją... To był jeden z najradośniejszych okresów w historii grupy Dżem. Tylko że nie potrwał długo... *Po tym, jak wrócił z detoksu - mówi Jacek Strażecki - wpadł do mnie. Był w świetnej kondycji. Namawiałem go na dalsze, konsekwentne leczenie, a on się zgodził. Umówiliśmy się nazajutrz, lecz już nie przyszedł. Chyba po trzech dniach spotkałem go na ulicy. Był przyćpany. „Wiesz, nie daję rady nie brać” -powiedział tylko tyle i poszedł w swoją stronę. W złą stronę...*

Rysiek Riedel zaprzepaścił całą zdobycz. Wygrał tylko jedną bitwę, by znów przegrywać wojnę. Nałóg szybko wygzekwował swoje prawa w dwójnasób, w trójnasób. Znów wziął Ryśka w obroty. Wziął jak swego.



Między nami rockerami - Jan Bo i Ryszard Rie

Są tacy, którzy uważają, że właśnie wówczas, pod koniec 1992 roku, nastąpiło rozstrzygnięcie. Że podpisany został wyrok, od którego nie było apelacji. Że Riedel skapitulował. Że zaczął sobie zdawać sprawę, iż nie da rady wyjąć głowy z pętli. Bo później jechał równo, czyli w dół. Uważa tak Jacek Strażecki, uważa Czarek Grzesiuk, no i Jurek Linder, który upoważniony przez Dżem oraz swoje wykształcenie odbył z Ryskiem szereg terapeutycznych rozmów. O jednej z nich już wspominał. O innych wspominać nie warto, gdyż toczyły się wedle tego samego scenariusza - przytaknięcie, skrucha, a potem robienie „swojego”. Po prostu efekt był odwrotnie proporcjonalny do wysiłków czynionych przez Riedelowe otoczenie, a także... Marka Piekarczyka, fana Ryśka (z wzajemnością), który podczas jednego z Jarocinów na początku lat 90. podjął się roli tego, kto ma odciąć dopływ, lecz na trzy sekundy się zagapił, a może ktoś go zagadał... Nieważne. Ważne, że wystarczyła dosłownie chwilka nieuwagi.

Jednak w 1993 roku, przed kolejnym Jarocinem - kolejnym i w historii Dżemu ostatnim - powstał ambitny, niemniej jak się wydawało możliwy do zrealizowania plan ratowania Riedla metadonem, czyli syntetycznym narkotykiem podawanym pod ścisłą kontrolą lekarza, znoszącym objawy głodu, lecz nie powodującym spustoszeń w organizmie. To naprawdę była szansa - zresztą jedyna. Wymagała jednak spełnienia kilku warunków. Trzeba było dostać się na badania wstępne, co wobec kolejki chętnych mogło zająć sznur miesięcy. Ale udało się skrócić czas czekania prawie do zera - dzięki łańcuchowi dobrej woli dobrych ludzi, który to łańcuch zaczynał Linder, a decydujące ogniwo stanowił Marek Kotański. Tak, Kotański przesunął Ryśka na czoło kolejki - co musi zostać odnotowane. Trzeba też było uzyskać zgodę, by wokalista otrzymywał metadon nie tylko w Tychach, lecz po prostu - wiadomo, trasy - na terenie całej Polski. I to udało się załatwić również. Ale kolejnym warunkiem do spełnienia była już nie tyle dobra wola, lecz prawdziwe zaangażowanie Ryszarda Riedla - i z tym poszło najgorzej... *Paweł przywiózł go na badania do Warszawy na Nowowiejską — opowiada Linder. Od razu mógł przechodzić wszystkie badania wstępne (w tym na AIDS), przechodzić detoksykacją - słowem mógł kłaść się w klinice - ale stawiał warunki, marudził, mówił, że położy się dopiero po Jarocinie. Doktor Wereżyńska, która z nim rozmawiała, skłonna była nie tylko pominąć wszystkie kolejki, ale nawet - w drodze absolutnego wyjątku - zgodzić się, by rzeczywiście wrócił po Jarocinie. To znaczy przyjechał prosto z Jarocina... A po wizycie w klinice Rysiek nie nocował w hotelu z Pawłem, tylko u jakiegoś kolegi. Przyjechał na spotkanie przeddrogą powrotną spóźniony*

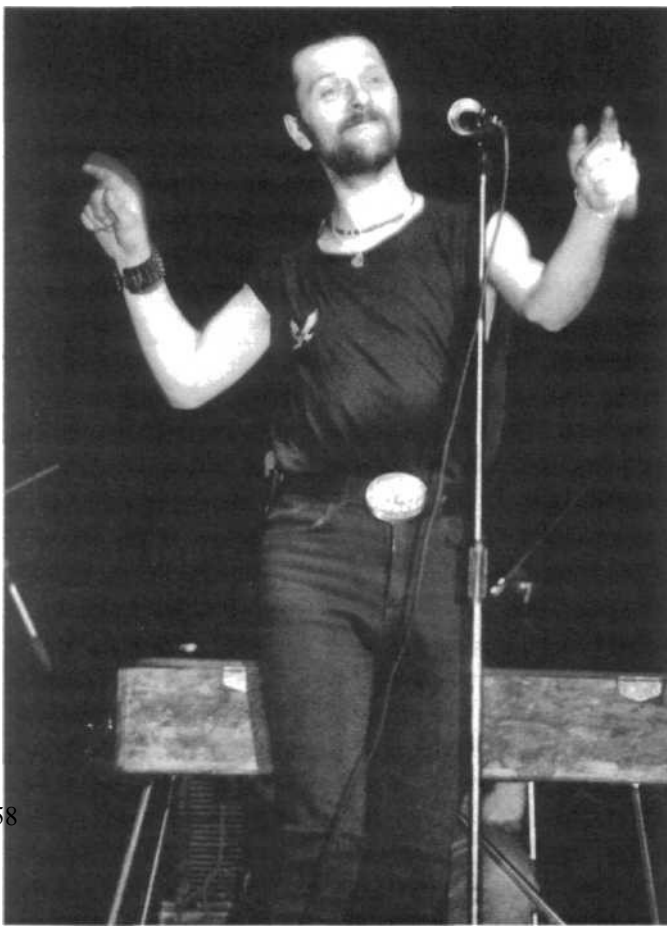
godzinę, oczywiście taksówką, wziął od Pawła pieniądze, żeby zapłacić, po czym powiedział, że ten jego kolega odradza mu Nowowiejską, bo tam „słabo leczy”, czyli głód nie jest łagodzony farmakologicznie. A po Jarocinie Rysiek nie tylko nie stawiał się w klinice, ale nawet -zresztą jak nikt z Dżemu — nie przekazał informacji, iż rezygnuje. Gdy doktor Wereżyńska zadzwoniła do mnie z pretensjami, po prostu nie wiedziałem co ze wstydu powiedzieć.

Narkotyki jednak nie tylko rozbiły pracę i dezorganizowały życie rodzinne Ryśka Riedla. Także doprowadziły do wspomnianego konfliktu z prawem w 1992 - nieporównywalnie groźniejszego niż konflikty, jakie miał w latach 70. Dokładnie o tyle groźniejszego, o ile groźniejsza jest produkcja towaru od włóczęgostwa. Sąd wycenił ową relację na dziewięć miesięcy do czterdziestu ośmiu godzin... Na szczęście dziewięć miesięcy „w zawiasach”, choć z grzywną. *Ja długo nic o tym nie wiedziałam - mówi Gola - bo Rysiek mnie nie informował. Nie chciał, żebym się martwiła, no i obawiał kolejnego suszenia głowy, przekonywania, by przestał ćpać. A on znowu musiałby obiecywać, wiedząc że obietnic nie dotrzyma. W każdym razie wtedy bąknął mi jedynie, jak wróciłam z pracy, iż była policja. „No i co, złapali cię? ” - zapytałam. „Nie, tylko musiałem iść na komendę”. Nic nie wspominał, że ma sprawę. Powiedział tylko, że na komendzie prokurator obiecała mu, iż jak pójdzie się leczyć, to ona wszystko załatwi.* Tym prokuratorem była zresztą, traf chciał, szkolna koleżanka wokalisty. Martinek: *Na ogłaszaniu wyroku byliśmy tylko Paweł i ja. Ryśka zabrakło. Spóźnił się... Zresztą on zawsze się spóźniał.* Niemniej proces jakoś zdopingował go do podjęcia kolejnej, i to najdłuższej próby leczenia, tyle że później niż oczekiwała jej pani prokurator...

Ale przecież w ostatecznym rachunku narkotyki szczególnie odbiły się nie na rodzinie i zespole - tylko na zdrowiu Riedla. A najbardziej widocznym tego przejawem -jak u większości cierpiących na narkotyczne uzależnienie - były zęby, to znaczy braki w uzębieniu... Chociaż Rysiek miał naturalnie słabe kości zębowe, a poza tym naturalnie bał się dentysty - toteż suma wszystkich zjawisk przysporzyła mu kolejnych kłopotów. Danek Lisik wspomina, że jak na którąś z ich wypraw zabrał paczkę sucharów w wojskowych, a więc bardzo twardych, Rysiek nie mógł ich jeść inaczej, niż po rozmoczeniu w wodzie. No a potem swoje zrobiły drągi. Swoje spustoszenie... Patrząc było przykro, słuchało się też gorzej, ponieważ szwankowała dykcja („*To spaniała jest maszyna*”) - ale najmniej przeszkadzało to głównemu zainteresowanemu, który długo nie pozwalał doprowadzić do dentystycznego remontu. Im presja kolegów i menedżerów rosła, tym bardziej to samo działało się z oporem wokalisty.

Chociaż... *Rysiek nie miałby nic przeciwko naprawieniu „klawiatury” - uważa Partyzant - gdyby tylko odbyło się na zasadzie pstryknięcia palcem, a nie poważnego zabiegu.* Ale pstryknięciem

to można włączyć względnie wyłączyć światło... Dlatego Marcin Jacobson, mimo że załatwił we Wrocławiu dentystkę - zresztą fankę Dżemu - tę rundę przegrał (ze względu na nie stawienie się „przeciwnika”).



Lepiej poszło Leszkowi Martinkowi, a ściślej rzecz biorąc żonie Bena Otręby, która uruchomiła swoje znajomości w kręgach stomatologicznych - choć to zdarzyło się dopiero w listopadzie 1992, kiedy nowa show-biznesowa rzeczywistość ustanawiała nowe reguły gry tudzież... wyglądu właśnie. Ale najważniejsze, że runda wreszcie została wygrana. Leszek: *Codziennie przypominało mu się, że musi coś zrobić - i oczywiście nic nie robił. Aż po tym pamiętnym odwyku zaczął myśleć normalniej, jaśniej, bardziej pozytywnie. Sam się zaczął wstydzić swoich zębów. Wykorzystaliśmy to... Rysiek ucieszył się ze*

zmiany - uśmiechał szeroko do kamer, pozował fotoreporterom. Nie protestował, kiedy kapela nadała mu okolicznościową ksywkę „Bugsio”. Zresztą naprawdę miał dystans i do swojej osoby, i do swojego nowego garnituru zębowego. *Potrafił wyjycić zęby i śmiać się: „Patrz, teraz godom jak śląska babcia”* - opowiada Adam. I jeszcze jedno - nowa „klawiatura” umożliwiła Ryśkowi zmianę menu z półpłynnego, bo już prawie nie mógł gryźć, na normalne. Chociaż do kwestii jedzenia Ryśio nie przywiązywał szczególnej uwagi. *Jadł jak się go zapędziło, albo jak wszyscy szli jeść, na przykład wieczorem po przyjeździe do hotelu. Podejrzewam, że w innych sytuacjach to nie bardzo. Coś na chybicka, kanapkę, suchą bułkę* - mówi Jacobson. *Za schabowymi czy innymi konkretnymi daniami nie przepadał. Wołał słodkie rzeczy - naleśniki, cukierki, czekoladę* - mówi Partyzant. Tak to wszystko wiązało się z dragami. Wszak zatrutowany organizm potrzebuje więcej cukru.

A zresztą co tam zęby. Bo ostateczny rachunek, o którym była mowa, okazał się naprawdę ostateczny. ^

Rozdział V

KIEDY ODEJSC PRZYJDZIE CZAS

(czyli po obu stronach śmierci)

*Kiedyś chciałem umrzeć młodo, jak Jim Morrison.
Ale z czasem
zacząłem patrzeć na to inaczej.
Chciałbym żyć najlepiej długo.*

Ryszard Riedel

To naprawdę szczęśliwe zrządzenie losu, niemal cud, że mimo choroby Ryszarda Riedla Dżem

mógł dać z nim tyle koncertów, nagrać tyle płyt. Bo przecież choroba była przerażająco ciężka i trwała przerażająco długo. W lata 90. Rysiek wkroczył bowiem jako jeden z nielicznych ze starej gwardii - tych „wspaniałych ludzi” Jak ich nazywał w „Wehikule czasu” - którzy zaczęli igrać z ogniem przeszło dekadę temu. Jedni jakoś się opamiętali, rozgięli kleszcze nałogu, innych trzeba było pochować. Niektórych nawet na tym samym cmentarzu w Tychach w dzielnicy Wartogłowiec...

Wiadomości o śmierci znajomych Rysiek przyjmował okropnie, załamywał się, rozpacział, ale robił swoje. Potrafił rozpaczając wyjść na melinę po towar -mówi jego żona.

Dlaczego przetrwał tak długo? Bo potrafił nie mieszać z dragami alkoholu, wyrzekając się go prawie zupełnie. Bo presja otoczenia, choć nieskuteczna, jakimś hamulcem jednak była. *Czasem tak myślę, iż to, że grał, że ciągnęliśmy go -pomogło mu. Przecież wielu jego koleżków od strzykawki, czasem ludzi z pewnością wartościowych, dawno poumierało gdzieś po piwnicach - zastanawia się Beno. No i bo miał Rysiek naprawdę silny organizm. Miał końskie zdrowie. To ja, choć dużo młodszy, wyczesywałem na grzebieniu więcej włosów niż on - mówi Partyzant, a potem przypomina sobie, jak w 92 roku wpadł do Riedłów w odwiedzin. Rysiek rozkruszył garść tabletek relanium, dołał do tego jakiś odczynnik i wstrzyknął w żyłę, a potem siadł w fotelu i przysnął. Ja z Golą oglądałem film. Po dwóch godzinach przyszedł do Ryśka kumpel, a on się bez kłopotów obudził. Z tego co wiem, już dwie tabletki potrafią porządnie usnąć, tymczasem Rysiek rozkruszył z piętnaście, jak nie więcej! Po prostu naprawdę miał silny organizm.*

Powtórzy -jeszcze w czerwcu 1993 podczas urodzinowego koncertu Dżemu wytrzymał na scenie bite trzy godziny (podczas bisów demonstrując odsłonięty, choć przeraźliwie chudy, tors).

Ale był to już ostatni z serii wielkich urodzinowych koncertów grupy. I był to przedostatni występ Ryszarda Riedla w Spodku. Pożegnał się ze Spodkiem, w którym tyle razy czarował zebranych - pożegnał nawet o tym nie wiedząc - trzy miesiące później, na „Rawie Blues”. Bo następnym razem zamiast urodzin, zespół Dżem celebrował w Spodku śmierć...

Rok 1993 był de facto ostatnim rokiem artystycznej aktywności Ryśka Riedla. Choć już wtedy, jeśli tylko ktoś nadstawił ucha, mógł usłyszeć szelest skrzydeł, od którego przechodziło mrowie, a może to była syrena alarmowa - a może nawet nic nie było słychać, tylko brzęczała przeraźliwa pustka... W każdym razie w październiku, podczas nagrywania „Autsajdera” - jak się okazało ostatniego albumu z premierowym materiałem w życiu Ryszarda Riedla - Beno podchodził do okna i w bezsile przyciskał głowę do krat.

Ale rok 1993 Rysiek przetrwał i przepracował. Wziął udział w sesji „Autsajdera”, wziął udział w sesji „Chorego na bluesa” Nocnej Zmiany, wziął udział w osiemdziesięciu koncertach stawiając się na każdy. I choć na „Autsajdera” napisał co prawda słabsze teksty (słabsze w każdym razie od tych, które wyszły spod pióra Mirosława Bochenka), a we fragmencie utworu tytułowego zaśpiewał jawnie nieczysto, no i nie zdołał doszlifować słów do utworów później znanych jako „Powiedz czy słyszysz” i „Obojętność” - to przecież bywał kreatywny, czego dowodem wspomniany klawiszowy wstęp do „Obludy”, owoc właśnie jego przemyśleń, a raczej wycucia. W każdym razie Rysiek pracował. I siłą rozpedu wkroczył w rok następny, 1994.

Rok 1994 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia - można by tu sparafrazować Sienkiewicza.

A w tym roku następnym było źle już od początku.

11 marca 94 Dżem miał duży, prestiżowy koncert we wrocławskiej Hali Ludowej. Mietek Zięba: *Przed koncertem powiedział do mnie: „Pożycz kasę, bo nie mam na obiad”. A ja, choć Leszek zabronił, pożyczyłem - i to całą bankę, gdyż akurat nie miałem drobnych. Rysiek od razu wskoczył do taksówki i pojechał na dworzec, a stamtąd pociągiem do domu. Gola: 12 marca jakoś wcześniej wrócił z trasy. Kaszał, miał chrypkę i gorączkę. Do tego kulał, bo od jakiegoś świństwa zrobił mu się zator na żyłę pachwinowej. „Trochę sobie poleżę” — powiedział tylko. Ale czuł się tak źle, że o dziewiątej udało mi się zaprowadzić go na pogotowie (a zaprowadzić Ryśka do lekarza było wielką sztuką!). Lekarz stwierdził zapalenie żyły i zapalenie płuc. Dał mi antybiotyki i zwolnienie. Ale o dziesiątej przyjechali do nas chłopcy - cały zespół, co się bardzo rzadko zdarzało. Pokazałam im kartkę z pogotowia, jednak Leszek stwierdził, że jutro Rysiek musi jechać w trasę. Przynieśli coś z apteki na obniżenie gorączki, a potem Leszek powiedział, żebym pojechała z nimi opiekować się Ryśkiem. Rano znosili go w kocu do samochodu... Dobrze, że pojechałam w trasę, bo po koncercie w Krośnie, jak wróciłam z bufetu z gorącą herbatą dla Ryśka, zastałam go zostawionego*

przy otwartym na oścież oknie...

Na szczęście ta trasa była krótka, czterokoncertowa, a i tak jedna impreza -ostatnia - wypadła. Dżem wystąpił więc w Krośnie, Przemyślu, a potem 16 marca w Krakowie w sali Związkowiec. *Rysiek właściwie tylko stał na koncercie. Nie miał siły nawet się odwrócić, przejść dziesięciu kroków. Tak naprawdę to wynosili go i wnosili - wspomina żona wokalisty. Krakowski koncert zamknął „List do M.”*

To był ostatni utwór, jaki Ryszard Riedel zaśpiewał publiczności z Dżemem.

Następnego dnia - kontynuuje żona -położył się do łóżka, ale już niedługo znowu przyjechał po niego Leszek Martinek. „ Wiesz, jedziemy do Krakowa skończyć „Autsajdera” na „Akustycznie” i potem możesz sobie leżeć” - zakomunikował. Zupełnie nie brał pod uwagę, że ćpanie - oczywiście - ćpaniem, ale Rysiek też może chorować jak normalny człowiek... Wieczorem odwiózł go. „Wiesz, coś dziwnego się z Ryśkiem dzieje” -powiedział w drzwiach. Rysiek wszedł do pokoju zmieniony na twarzy, stanął i... tak stał jak skamieniały. „Dobrze się czujesz?” -zapytałam. „Dobrze”. Rozebrałam go, położyłam. W nocy się obudził i domagał ciemnego piwa. Kupiłam w nocnym, dałam mu, wypił zadowolony. Myślałam, że to przełom. Ale rano nie umiał sobie nalać soku z kartonu. Chciałam pomóc, lecz tak mnie odepchnął — on, zawsze spokojny, nigdy nie uciekający się do rękoczynów! - że polecałam z łoskotem na ścianę. I to spojrzenie - nienawistne, obce, zimne! Chciał coś powiedzieć, lecz wychodził tylko bełkot. Zadzwoiłam do Leszka, szybko przyjechał z Pawłem. Mówili coś do niego - i żadnej reakcji. Znieśli Ryśka do samochodu, ja pozbierałam dokumenty i recepty, dogoniłam ich już na ulicy, bo nie czekali na mnie, a potem wróciłam do domu. I w płacz.

Rysiek został umieszczony w szpitalu w Katowicach na ulicy Świerczewskiego cieszącym się sławą „umieralni”. Leżał tam dwa tygodnie. Potem Paweł Berger i Mietek Zięba przy asyście pielęgniarki przewieźli go na detoks do Olsztyna. Chory przyjechał w okropnym stanie, wyjechał po kilkunastu dniach w lepszym, chociaż jak później powiedział żonie - na te kilkanaście dni były tylko dwa takie, w których... nie ćpał! Z Olsztyna dwukrotnie kontaktował się ze Śląskiem -listownie z Gołą i telefonicznie z Ewą Otolińską, ówczesną sekretarką Dżemu S.C. W obu przypadkach chodziło mu głównie o to, by dostał kasety - Dżemu, ponieważ komuś obiecał, i innych (Claptona, Free) dla siebie. Bo sam w drodze powrotnej z Olsztyna Dżemu słuchać nie chciał, na głos wokalisty tej grupy reagując wręcz alergicznie! A jechali nie do Tych, tylko do Wodzisławia Śląskiego, gdzie w domu Zięby w tajemnicy przed wszystkimi - nawet rodziną- miał wypocząć, podleczyć się. A najważniejsze - nie brać, wreszcie nie brać. Bo w Tychach każdy zakamarek, każda ulica, park nawet, ba! - co druga twarz przypadkowo spotkanego znajomego (o własnym mieszkaniu nie wspominając) nasuwała niebezpieczne skojarzenia. Ten ma, tamten może mieć, a jeszcze inny będzie się wręcz napraszać, gdyż wziąć z Riedlem to przecież zaszczyt i temat do chwalenia się znajomym na miesiące. To naprawdę nie byłyby dobre warunki do jeszcze jednej, rozstrzygającej i ostatecznej, próby wyrwania z nałogu. A Martinek i spółka wszystko zaaranżowali pod kątem wielkiego koncertu Dżemu w Spodku z okazji piętnastolecia. Nawet jeszcze wtedy ów koncert wydawał się możliwy do zrealizowania.

W Wodzisławiu Rysiek nie miał źle, lecz źle było z nim samym - nawet pomijając fatalne odleżyny na plecach, które przywiózł z Olsztyna. Źle było z nim również psychicznie. Jakaś się, zacinał, nie pamiętał tekstów piosenek Dżemu, właściwie w ogóle cierpiał na amnezję. Partyzant w każdym razie, który - tak jak koledzy z zespołu i Martinek - często wpadał do Wodzisławia, zachował niedobre wspomnienia: *To już nie był ten człowiek, to już nie były te klimaty... Z jednej strony niby fajnie, niby się uśmiechał, niby był zadowolony, ale z drugiej... Błądził gdzieś myślami, a może nie myślał w ogóle. Mówił: „ Fajnie się czuję ”, lecz widziałem, że czuje się niefajnie. Szukał najprostszych słów. Zastanawiałem się, czy to zmierza do poprawy, czy w drugą stronę. Jak leciała płyta Mayalla z Coco Montoyą, nie potrafił przypomnieć sobie nazwiska jednego z ulubionych gitarzystów, co u niego było niesamowite! A jak leciał Dżem, to krzywił się: „Nie, weź to wyłącz ”.*

Ale wtedy nie brał.

W Wodzisławiu Rysiek nie wytrwał długo. Bardzo, coraz bardziej ciągnęło go do Tych... Po tygodniu kategorycznie kazał Ziębie zawieźć się do domu. Jednak wtedy jeszcze chodziło o zawiezenie, a nie odwiezienie. Różnica drobna tylko pozornie - bo po tym, jak zobaczył w oknie żonę i dzieci, jak się uśmiechnął szeroko, jak porozmawiał godzinę, może dwie, wyraził zgodę na powrót z Ziębą do Zięby. Tam za kilka dni przyjął wizytę Goli, Karoliny, Sebastiana i jeszcze Jacka

Strażeckiego, który Riedlów zawiózł. A potem odwiózł. Samych, bez głowy rodziny, i bez Bastka, który parę dni pomieszkał z ojcem i Mietkiem. Po prostu Rysiek jeszcze mógł wytrzymać w tej arkadii - więzieniu...

Ale po tygodniu historia z wyjazdem do Tych powtórzyła się. To znaczy nie do końca. Inny był jej finał. Zabrakło happy endu... Rysiek nie chciał wrócić do Wodzisławia.

Taktyka Martinka polegała na tym, że przytrzymywał Riedla w Wodzisławiu przy pomocy informacji, iż w domu nie jest mile widziany, natomiast Goli sprzedał wiadomość o niechęci męża do powrotu. Taktyka była ryzykowna, kontrowersyjna, ale przecież jakoś musiał psychologicznie uzasadnić powstałą sytuację...

Skoro długo nie mieliśmy o nim żadnych wiadomości - wspomina Gola - uznaliśmy w domu, że w tym wypadku brak wiadomości jest dobrą wiadomością. Ale stwierdziłam też, iż jak tylko się zjawi, to go odpowiednio przywitam. Kiedy jednak zobaczyłam Ryśka w drzwiach, spuściłam z tonu. Wiadomo - chory człowiek. „No i co, wróciłeś? Po co? Przecież nie chcesz być w domu” - powiedziałam spokojnie. Stanął jak wryty. „Mówiłem, że coś knuje” - tak podsumował działanie Martinka.

Po tygodniu wrócił do Tych. A po tygodniu z małym haczykiem do tego, do czego wrócić mu nie wolno było. Do brania po prostu... I rzeczywiście zachował wobec kapeli lojalność. Po pierwszej działce zadzwonił do Bena - ni to informując o fakcie, ni to przyznając się, ni to prosząc o jeszcze jedną szansę; a może chodziło mu o wszystko po trochu. Ale ani Beno, ani nikt inny z Dżemu już nie chciał i nie mógł czekać. Muzycy i Martinek ustalili, że czerwcowy koncert w Spodku zostaje odwołany.

Oraz że zespół znajdzie - spróbuje znaleźć! - nowego wokalistę.

Jurek Styczyński: *Ta decyzja długo w nas dojrzewała. Bo była piekielnie trudna. Z pewnością jedna z najtrudniejszych w życiu... A może po prostu najtrudniejsza... Ale uznaliśmy, że już nie ma innego wyjścia. Konsultowaliśmy się między sobą, konsultowaliśmy z lekarzami...*

Pamiętna rozmowa, podczas której powiadomili Riedla o swojej decyzji, odbyła się na przełomie maja i czerwca w biurze Dżemu w Katowicach koło lotniska na Muchowcu. Rysiek przyjął naszą decyzję spokojnie, spytał się tylko, co będzie z nim, jak kapela zacznie pracować z nowym wokalistą, a poza tym powiedział, że we wrześniu chciałby poprawić wokale na „Suplemencie” - opowiada Beno Otręba. Fakt, że Dżem rzeczywiście we wrześniu wszedł do studia aby wzbogacić „Suplement”, ale mógł uczynić to wyłącznie muzyką instrumentalną, podkreślił ironię losu.

Gola: *Ja długo znowu o niczym nie wiedziałam. Ale któregoś dnia Karolina nie chciała iść do szkoły. Dopiero Sebastian pokazał mi artykuł w „Echu Tych”, takim naszym brukowcu, że Ryśka wykluczyli z zespołu. Rysiek powiedział mi tylko - jak go wypytywałam - że kiedy się wyleczy, może wrócić. Nic więcej, bez żadnych konkretów. Był sztucznie spokojny, sztucznie wesoły. Udawał, że wszystko jest w porządku, więc ja zaczęłam postępować tak samo. I choć z jednej strony czekał później na chłopców, podchodził na warkot silnika do okna, to z drugiej z nikim się nie chciał widzieć. Jestem prawie pewna, iż uznał, że to już koniec z zespołem. A zresztą miał swoje własne plany...*

Owe inne plany kołatały się po Ryśkowej głowie od dawna, od bitych paru miesięcy. Nie były, jak to u niego, sprecyzowane, ale miały przewodnią myśl - zrobić coś bez Dżemu. Nawet już niekoniecznie płytę solową. Cokolwiek. Leszek Faliński: *Jak w latach 90. przychodziłem do garderoby po koncertach Dżemu w Zabrze, Rysiek zawsze był taki niekumaty, przymulony, zamknięty. „Cześć Lechu” - koniec. Ale w grudniu 93 niespodziewanie zaciągnął mnie na bok. „Może byśmy coś skłecili?” - zapytał. Odpowiedziałem: „Dobrze się składa, mam demo z paroma numerami”. „Lechu, fajnie, bo wiesz — z nimi nie mogę się dogadać”. Coś rzeczywiście było nie tak, skoro chciał pracować ze mną, a nie z kapelą na takim poziomie... Puściłem demo, posłuchał, wskazał rzeczy, które mu się podobały; zastrzegł też, że musi mieć decydujące zdanie, co dla mnie było oczywiste. Za jakiś czas wpadłem do niego do domu, aby omówić konkrety. Siedział z Witkiem Janusińskim i oglądał w telewizji western. Był totalnie naćpany. „Cześć, cześć” - a żadne konkrety nie padały. Wkurzyłem się. Powiedziałem dość ostro, że jeśli z naszego projektu coś ma wyjść, musi się na nim skupić. Przytaknął mi, a później wszystko się rozmyło. Bo najpierw miał jakąś trasę, potem jakieś nagranie, a jeszcze potem był już bardzo chory...*

Choć nawet wtedy, kiedy był już chory bardziej niż bardzo, jeszcze snuł plany występu na

najbliższej (!) „Rawie” z supergrupą Silesian Ali Stars założoną z Giercuszkiwicza, Urnego, Kawalca i może „Kykxa” Skrzeka. *Pamiętam - ciągnie Gola -jak „Kawa ” (Kawalec) mówił do Ryśka: „Zalatywimy ci szpital, potem sobie wyjedziesz na rok albo trzy, i głównie będziemy nagrywać płyty. Koncertów będzie mało ”. A Rysiek mu przytakiwał.*

Ba! - nawet doszło do swego rodzaju występu Ryśka z Silesian Ali Stars. To było w chorzowskiej Leśniczówce w pierwszych dnach lipca 1994, kiedy Adam Otręba odwiedził chorego kumpla, a potem zawiózł go właśnie do Leśniczówki, gdzie ze sceny popłynęło kilka zaimprovizowanych bluesów. Leszek Winder: *Powiedziałem do Ryśka: „Zaśpiewaj!”. On: „Ja już nigdy nie zaśpiewam”. Ale jakoś się na chwilę przełamał, choć był w fatalnej formie. Potem usiedliśmy przy barku. Podchodziły młode dziewczyny aby go dotknąć. Aż moja żona złapała mnie za rękaw: „Popatrz... ”. To naprawdę było niesamowite.*

To był również ostatni, najostatniejszy koncert Ryszarda Riedla.

Ale wcale nie tak, że po powrocie - a może ucieczce, a może powrocie i ucieczce naraz - z Wodzisławia Rysiek „popłynął”. Wcale nie tak, że tylko ćpał i ćpał. Wcale nie tak, że zatracił się w braniu. W roli strażnika wystąpiły inne choroby, absorbujące organizm. Wtedy brał nawet mniej niż jeszcze rok, pół roku temu. Ale jednak brał. Tego nie można było uniknąć. *Kiedys obudziłam się o szóstej rano - opowiada jego żona - i choć buty stały, to Ryśka nie było, a z mojej wybebeszonej torebki zniknęło kilka milionów. Pomyślałam, że na pewno pojechał taksówką. Pobiegnęłam na postój, wypytalam i tak, jeden z taksiarzy rzeczywiście go wiozł. Zresztą na tym postoju Rysiek był naprawdę znany... „Dokąd pojechaliście?” - zapytałam, choć domyślałam się odpowiedzi. „Wiem. Siadaj”. No i był tam, gdzie być nie powinien. A podobna historia zdarzyła się kilka razy... Specjalnie czekał aż usnę, bo inaczej bym mu wyjść nie pozwoliła. Zresztą ta dziewczyna na melinie - która zmarła miesiąc po Ryśku - oszukiwała go, dawała jakiś lewy towar, „myliła się” przy wydawaniu reszty. Na szczęście wtedy mieliśmy pieniądze, bo choć Martinek odesłał nasze książeczki świadczeniowe, to właśnie przyszła forsa z ZAiKS-u.*

Mimo że Rysiek brał mniej, czuł się coraz gorzej. Mało spał, mało jadł. Ale czasami miał zachcianki. *Życzył sobie makrelę, albo jakiś sok o smaku, którego nie potrafił opisać (inne soki próbował, lecz mu nie odpowiadały). Poza tym zagustował arbuzach, które przynosiła moja mama - opowiada Gola. A do kłopotów ze spaniem i jedzeniem doszły kłopoty z oddychaniem. Im robiło się cieplej, tym większe. Lato - tamtego roku wyjątkowo upalne - po prostu też obróciło się przeciw Ryśkowi. Nagle tracił oddech, skarżył na ucisk w sercu. Siadał wtedy przy oknie w wysokim fotelu i godzinami patrzył na ulicę. A jak kładł się spać, to tylko na wysokim stosie poduszek, z nogą opartą na podłodze. Ale sen rzadko do niego przychodził.*

Czy można wskazać moment krytyczny, przełomowy, rozstrzygający? Chyba trzeba cofnąć się do pamiętnej jesieni 92. A jeśli nie aż tak daleko, to do także pamiętnego marca 94, odkąd - zdaniem „Pudła” - zmienił się nie do poznania. *To już nie był ten sam Rysiek. Rozgrzany palnik gazu chciał chwycić gołą ręką... On tak naprawdę umarł właśnie w marcu.*

Zresztą w roku 1994 wszystkie miesiące były przeraźliwie pamiętne. Maj -kiedy Riedel opuścił Wodzisław, a potem zadzwonił do Bena. Przełom maja i czerwca - kiedy odbyła się ostatnia rozmowa zespołu z wokalistą. No i czerwiec - kiedy Rysiek uznał, że z Dżemem już koniec. Ale w czerwcu wydarzyło się coś jeszcze. Oto parę dni przed Bożym Ciałem Ryszard Riedel podjął ostatnią próbę zmiany wyroku, zatrzymania lawiny, wyjęcia głowy z pętli. Ostatnią próbę walki. Ostatnią próbę świadomą, choć zainspirował ją Jacek Strażecki. *Namówiłem go, żeby pojechał do ośrodka w Babigoszczy pod Szczecinem, spakowałem i zawiozłem pociągiem. Moja perswazja była silna, ale przecież on sam też musiał chcieć, bo inaczej by nie wsiadł do tego pociągu. Pamiętam, że był bardzo osłabiony, zgnębiony, zalamany... W ośrodku wszystkich namawiałem, żeby w żadnym razie nie traktowali go ulgowo. Tylko takie postępowanie mogło mieć sens, mogło Ryśka jakoś uratować. Ale ktoś coś przemycił i... stało się - wspomina Strażecki. Z Babigoszczą wiązałam spore nadzieje - to już Gola - bo myślałam, że skoro Rysiek sam chciał jechać - czyli nikt mu nie narzucił - więc przyjmie rygor odwyku i... będzie dobrze. Jednak minęły dwa czy trzy dni, a tu w nocy... mój Rysio w drzwiach. Opadły mi ręce, ale jemu też. „Słuchaj” - powiedział zgnębiony tuż po tym, jak zdjął buty - „po diabła mam tam siedzieć, kiedy i tak ćpię. Jak mam ćpać, wolę tu”.*

To już było coś więcej niż przegranie kolejnej bitwy. To był praktycznie koniec wojny... Rysiek chyba o tym wiedział.

Rok 1994 naprawdę składał się z pamiętnych miesięcy. Bo po pamiętnym czerwcu nastął jeszcze bardziej pamiętny lipiec. Zresztą wtedy czas zaczął liczyć się już nie w miesiącach, lecz dniach.

Gola: *To było w nocy w przeddzień moich urodzin, z 12 na 13 lipca. Leżąc siedział - czy siedząc leżał - na łóżku, puścił cichutko jakąś muzyczkę, ja od ściany, żeby go nie przesuwając. Nagle przytulił mnie i pyta: „Gosia, ty się mnie nie brzydzisz? Przecież ja nie jestem taki jak kiedyś, zobacz jak wyglądam. Ja to już nie ja”. Zaniemówiłam. Po chwili: „Gosia, nie mam nic przeciwko, żebyś znalazła sobie jakiegoś faceta”. Spróbowałam zebrać siły: „Rysiek, zastanów się co wygadujesz. Gdybym chciała zmienić faceta, dawno bym to zrobiła, nie teraz”. Cisza. Myślałam, że usnął, więc przyłożyłam głowę do piersi by sprawdzić, czy swobodnie oddycha. Wtedy on: „W porządku, Gosiu, w porządku”. Znowu cisza. Nagle... składa mi życzenia urodzinowe. Zdziwiona pytam, dlaczego nie poczeka do jutra. „Nie wiadomo co będzie jutro” - odparł ze spokojem. A choć wcześniej, gdy mu pomagałam, patrzył na mnie z taką stalą w oczach, że mógłby zabić, teraz podziękował mi za opiekę w chorobie. Dodał jeszcze, iż bardzo mu głupio, zwłaszcza wobec dzieci. „Tyle naobiecowałam Bastkowi, że jak będzie starszy, to zagramy razem, to mu pomogę, a nic nie mogę dla niego zrobić. I już nie będę mógł”. Wtedy nie wytrzymałam i w płacz...*

Nieoczekiwanie dla niej, do żony Ryśka zwrócili się z pomocą starzy partnerzy męża - Leszek Winder, Michał Giercuszkiwicz, Andrzej Urny. *Jak go zobaczyli, byli załamani. Zawieźli Ryśka do szpitala w Chorzowie. Tam po raz pierwszy od miesięcy został zbadany nie jako ćpun, lecz jako normalny chory. Ja musiałam wszystko opowiadać lekarzom, bo Rysiek nie mógł mówić, tylko potakiwał głową. Przeszedł gruntowne, dwugodzinne badanie. Kiedy zapytałam, czy będzie detoks, lekarz odpowiedział: „Nie, teraz detoks to pewna śmierć”.*

W Chorzowie Riedel trafił pod opiekę Edwarda Bożka, specjalisty do spraw rehabilitacji osób uzależnionych, z którym zresztą zetknął się dziewięć lat wcześniej, w Szopienicach. *Oczekiwał wtedy - mówi Bożek - że go odtrujemy przed wyjazdem zagranicznym, i tylko tyle, bo leczyć się nie chciał. Z jednej strony zmienił się przez lata, a z drugiej nie. Nie - bo zawsze trudno było się z nim dogadać, zawsze chciał postawić na swoim, zawsze miał konkretne wymagania w sensie poprawy pościeli lub podgrzania zupy. No i zawsze był równie zatwardziałym ćpunem. A zmienił się tylko w tym sensie, że schudł i ogólnie zmarniał. Bożek dodaje, iż wśród personelu powstał nawet spór - czy coś na kształt sporu - dotyczący tego, czy wyjątkowego pacjenta należy traktować wyjątkowo. Bo oczywiście wszyscy wiedzieli, z kim mają do czynienia. Ciekawe - lekarze byli skłonni zaakceptować dodatkowe wymagania Rysia, pielęgniarki działały bardziej demokratyzująco. Może był idolem tylko dla już nieco starszego pokolenia? Nie wiem... Wiem za to, że ja starałam się wytłumaczyć innym narkomanom albo po prostu jego sympatykom przychodzącym do szpitala (te kontakty trzeba było ograniczyć, bo przeszkadzały w leczeniu), iż Rysiu tak pięknie śpiewał nie dlatego, że brał, tylko wręcz przeciwnie - Rysiu miał taki talent, którego nawet narkotyki nie zdłwały zabić. Bożek kupił sobie wtedy winylowe wydanie „Cegły” z myślą o autografie wokalisty, ale w końcu nie podsunał płyty, żeby - zważywszy na stan zdrowia Riedla - nie wywołać w nim, broń Boże, niedobrych skojarzeń.*

A ten stan zdrowia był już po prostu krytyczny.

Trafił do nas z organizmem tak zdewastowanym - kontynuuje Edward Bożek - że nie walczyliśmy o wyleczenie, tylko o przedłużenie jego życia. Przedłużenie nie o lata, lecz miesiące, nawet tygodnie. Był skrajnie wyczerpany, skrajnie zniszczony. Rzadko wstawał, nie przyjmował pokarmów. Zrobiliśmy mu transfuzję krwi, ale pomogła na krótko. Cierpiał fizycznie, które to cierpienie staraliśmy się łagodzić morfiną. Jednak morfina nie zaspakajala jego potrzeb, ponieważ przyzwyczajony był do dużo większych dawek.

Bożek i lekarze ustalili z Gola, że nie będzie często odwiedzać męża, ponieważ każda jej wizyta wzmagała w Ryśku chęć powrotu do domu. Ale Gizela - siostra Małgorzaty, czyli szwagierka Ryśka - przychodziła codziennie. Zawsze z arbuzem, bo tego owocu ciągle domagał się chory.

I właśnie siostra Goli została oskarżona, przynajmniej przez część personelu, o... podanie szwagrowi działki, kiedy ten trafił na intensywną terapię. *Bzdura!* - Gola śmieje się przez łzy. *Moja siostra jest wielką przeciwniczką narkotyków. Ja się później dowiedziałam, kto to zrobił - taki chłopak z Tychów, „dobra dusza”, psia krew. Pielęgniarka odwróciła głowę i... to wystarczyło. Rzuciłam się na niego. „Gosia” - powiedział mi - „to ja chciałem od Ryśka wziąć, ale nie dał mi”.* Innym posądzonym - głośno się mówiło o tym „na mieście” - był Michał Giercuszkiwicz, który tamtego

dnia odwiedził kolegę. Rysiek bardzo mnie prosił, wręcz błagał o towar. Spytałem się lekarza, co z tym zrobić. Odpowiedział: „Nic, panujemy”. Ale dawki morfiny, które Rysiek dostawał, były dla niego zdecydowanie za małe. Jednak ja nic mu nie dałem! To ohydna bzdura. Kilka tygodni później Michał został zaatakowany na ulicy przez fanów Riedla mających w tej sprawie własny pogląd.

Ale Ryśka odratowano. Akcja trwała trzy godziny.

To zdarzyło się w drugim tygodniu pobytu Riedla w szpitalu, dokładnie we środę 27 lipca. Gola: *Wcześniej był w miarę fajnym nastroju, jak opowiadała mi siostra, a w czwartek - torpeda! Chodził po korytarzu, krzyczał: „Gdzie są dzieci?! Gdzie jest Gośka?!”. Wszystko wywalał...* A właśnie tego dnia żona odwiedziła Ryśka. *Miałam dziwne myśli, bo nie odstępował mnie jak dziecko matką. Siedzieliśmy w gabinecie lekarskim, więc żeby zapalić musiałam wyjść, ale wtedy Rysiek mnie przytrzymał - dosłownie - za spódnicę. „Nie, nie wychodź”. Później przytulił mnie: „Dziękuję za wszystko”. „Przecież nie jestem taka tylko teraz, byłam taka siedemnaście lat” - mówię. On: „Tak, ale ja tego nie doceniałem, dopiero teraz doceniam, bo inaczej widzę”. Dałam mu reklamówkę z owocami i zbieram się do wyjścia. „Ale przyjdiesz jeszcze?” - był niespokojny. „Przecież cię nie zostawię”...*



W tym szpitalu zmarł Rysiek

To było w czwartek. A w piątek próbował uciec ze szpitala. Tak jak stał, a raczej leżał. Na szczęście portier w bramie czuwał i Ryśka zatrzymano - po pierwsze siłą, po drugie perswazją, że przecież już jutro odwiedzi go nie tylko żona, ale także dzieci, które właśnie wracają z wakacji. Sebastian i Karolina byli z mamą Ryśka w Sianożętach pod Kołobrzegiem. Do mamy Ryśka mama Goli wysłała list z prośbą o wcześniejszy powrót wszystkich, ale list nie doszedł! Bo mama Goli przeczuwała. *W piątek wieczorem powiedziała do mnie: „Gosia, a pomyślałaś ty o księdzu?”. Zachnęłam się: „Coś ty, gdyby Rysiek zobaczył księdza, chyba by mnie zabił, bo uważałby, że go żywcem grzebię”. „No nie, może by się uspokoił, bo śniło mi się...” Nie chciała dokończyć.*

Chociaż tych, którzy przeczuli, było więcej. Sam Rysiek Riedel. I jeszcze Partyzant. *Miałem dziwny sen. Jechałem samochodem i spotkałem moją mamę. Zapytała co u mnie słychać. Potem jadę dalej i ktoś mnie zatrzymuje „na stopa”. To Rysiek. Spytałem go, czy gramy jakiś koncert, a on odpowiedział, że nie wie. Sen był naprawdę dziwny, ponieważ moja mama nie żyje, a ja nie mam ani samochodu, ani prawa jazdy.* A obok przeczuć pojawiła się zaskakująca, magiczna symbolika. Gasło życie, rodziło się życie. Obok siebie, w tym samym czasie. Czarek Grzesiuk codziennie mijał szpital chorób zakaźnych - nie wiedząc, kto tam leży - w drodze do pobliskiego szpitala położniczego. 30 lipca urodził mu się syn. A Danek Lisik tego samego dnia, 3 sierpnia, dostał wiadomość o urodzinach córki oraz pogrzebie przyjaciela...

I jeszcze ten list, który nie doszedł... Dlatego pani Krystyna Riedel już nie zobaczyła syna. *Ostatni raz widziałam go dwa miesiące wcześniej. „Mama, ja się źle czuję” - mówił. Chciał jechać ze mną do Niemiec, ale się nie zgodziłam, no bo w takim stanie tyle godzin w autobusie... Pierwszy raz płakał przy pożegnaniu. Pierwszy i ostatni. Pani Riedel z Sianożętów wróciła do siebie w piątek 29, bo akurat znalazł się ktoś z samochodem w tamtą stronę. Wiedziałam, że jest źle, lecz nie*

przypuszczałam, że aż tak. Sebastian bał się dzwonić do domu, ale ja też... W sobotę Gosia zadzwoniła do mnie, że Rysiek prosi, bym przyjechała. A za godzinę zadzwoniła jeszcze raz...

Była już sobota, 30 lipca 1994 roku. W południe Gola odebrała dzieci z dworca. Potem do domu, potem z Karoliną do sklepu po owoce. A potem do telefonu. *W szpitalu zajęte, więc zadzwoniłam do Niemiec. Też zajęte. I tak dzwoniłam na zmianę. Wreszcie wolne w Niemczech. A za chwilę w szpitalu. „Proszę powiedzieć mężowi, że za godzinę bądziemy u niego”. „Ale pani mąż nie żyje”. Ja w... śmiech. „Pan żartuje”. Karolina spojrzała na moją minę i już wiedziała. Zaczęła się krącić w kółko. Wypadłyśmy przed dom - tam stał Sebastian z kolegami i z naszych twarzy wyczytał, co się stało. Jacek Strażecki, który akurat w tym dniu kupił samochód (!), podwiózł nas szybko do Chorzowa. Sebastian do lekarza: „Chcę zobaczyć ojca”. Lekarz: „Dwadzieścia minut temu zawieźli go do kostnicy”. Sebastian nalegał, więc lekarz wziął go na bok i powiedział, że nie może zabronić, ale stanowczo odradza, bo to nie jest przyjemny widok, gdyż ojciec przeszedł reanimacją na otwartym sercu, więc lepiej, żeby ojca zapamiętał takim, jaki był. Sebastian -ja nie mogłam słowa wykrztusić - wtedy zastrzegł, że dobrze, ale skoro on nie może ojca zobaczyć, to nie wolno nikomu innemu.*

Przedostatni dzień lipca 1994 roku i ostami dzień w trzydziestoosiemioletnim życiu Ryszarda Riedla wcale nie zaczął się źle. Zaczął się wręcz dobrze. Nadspodziewanie dobrze. Podejrzanie dobrze... Chory poprosił o dokładkę zupy mlecznej na śniadanie, poszedł do sąsiedniej sali opowiedzieć kawał o pająku. Był w dobrym, niezłym nastroju. Pozornie jednak. Maskę zdjął koło południa, kiedy jednej z pielęgniarek zwierzył się, że końca tego dnia chyba nie dożyje. Pielęgniarka obróciła jego słowa w żart. A po jakiś dwóch godzinach, może z kwadransem, do Ryśka przyszedł lekarz. Kończył dyżur, więc chciał uzgodnić leki na niedzielę. Zeszła im dobra godzina, bo rozmawiali nie tylko o medykamentach, zdrowiu, chorobie. Potem lekarz poszedł do dyżurki, a jeszcze potem usłyszał krzyk pielęgniarki, która zajrzała do sali. Była piętnasta z minutami.

Bezpośrednią przyczyną śmierci okazała się niewydolność serca.

Wiadomość o odejściu Ryszarda Riedla trafiła do mediów w poniedziałek 1 sierpnia. Najpierw wystrzeliła w lokalnych rozgłośniach na Śląsku. W telewizji zareagowała „Panorama”. Potem inne programy, audycje, redakcje... To plus poczta pantoflowa - bo żadne z wiadomości nie rozchodzą się tak szybko jak złe, tragiczne - sprawiło, że 3 sierpnia na cmentarz w Wartogłowcu, dzielnicy Tych, przyszło tysiące osób. Może dwa, może trzy - trudno policzyć.



Na pogrzebie

Było - to nie do końca fortunne słowo, lecz trudno o inne - wzruszająco, kiedy do grobu trafił kapelusz, harmonijki, listy, notesy, naszyjniki; kiedy fani sami sypali ziemię na trumnę; kiedy grób

przykryły kwiaty, pacyfiki, koraliki (*Można było otworzyć sklep hippisiarski - mówi Partyzant*); kiedy ze ściśniętych gardel wyrwało się „Whisky”, a potem buchnął „Sen o Victorii”. Zresztą fani długo nie chcieli się rozejść, jakby nie wyobrażając sobie rozstania z Ryśkiem. I śpiewali, śpiewali... Ale było też nieprzyjemnie, gdy niektórzy z nieskrywaną agresją zaczepiali muzyków Dżemu, oskarżając o pozostawienie wokalisty samemu sobie, nawet o śmierć.

W każdym razie atmosfera gęstniała.

Zaczęła gęstnieć jeszcze przed pogrzebem, kiedy żona Ryśka poszła załatwić stosowne sprawy z miejscowym księdzem z parafii św. Krzysztofa, bardzo pobożnym. *I poczułam się jak na policji. Ksiądz wyjął kapownik i sprawdzał - wtedy go nie wpuściliśmy po kołędzie, i wtedy, i jeszcze wtedy... A jak go mieliśmy wpuścić, skoro Rysiek był w trasie, a my u mojej mamy? Ale to nie przekonało. „Bo Ryszard, proszę panią” - rzekł składając papiery - „nie wierzył w Boga. Nawet śpiewał o tym. Ja się znam, ponieważ pracuję z młodzieżą”. To odezwało się, oczywiście, echo zetchaenowskiej afery z „Listem do M.”. Nie bardzo miałam siłę protestować. „Więc niech nie będzie mszy, tylko proszę przyjść na sam pogrzeb”.*



Małgorzata Riedel i Leszek Martinek

Niechętnie, ale zgodził się, zastrzegając, żeby po niego przyjechać, a potem odwieźć. A na odchodnym ostrzegł surowo, by na pogrzebie nie było dużo ludzi. Czyli co, miałam stać w bramie i selekcionować?... Mimo całej sytuacji nawet się uśmiechnęłam, jak zobaczyłam jego minę po wejściu na cmentarz... Msza odbyła się kilka dni później, lecz odprawił ją ktoś inny. Już chyba mniej pobożny.

A potem żona Ryśka Riedla znalazła się w naprawdę trudnej sytuacji. Mniej więcej tak trudnej, w jakiej znaleźli się jego koledzy z Dżemu. Nie miała pracy (parę miesięcy wcześniej w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągowym, gdzie była zatrudniona, nastąpiła redukcja etatów), nie miała pieniędzy, miała tylko mglistą przyszłość no i ciężar przeszłości, który zaczął przygniatać obie strony. Obie strony konfliktu. Po prostu zdrowy rozsądek urwał się z łańcucha. Nastąpiły jej ostre ataki na zespół. Ataki natury finansowej - że z Ryśkiem nie rozliczono się precyzyjnie; ataki natury moralnej - że chorego zmuszano do pracy, a potem wywalono z kapeli. Ataki nie pozostawały bez obrony. Leszek Martinek: *Gosia często rozpowiadała bzdury. Jakby zapomniała, że praca z Ryśkiem to były jego wieczne niedyspozycje, ciągle płacenie mu „do przodu”. Jakby zapomniała, że nie mieliśmy w niej antynarkotykowego sojusznika. Bo jak ten chłopak mógł wyjść z brania, skoro na stole w domu zjawiał się nie talerz zupy, tylko kompot?* W każdym razie obie strony miały i swoje racje, i swoje na sumieniu... A dziennikarze pism brukowych oraz paru prawników zajęcie.

Fakt, Dżem nie był święty, święta nie była też Gola - mówi Partyzant, który zachował przyjaźń zarówno z nimi, jak i z nią, być może więc jako jedyny ma prawo do bliskiej obiektywizmu oceny. Po czym szybko dodaje: Ale najmniej święty był sam Rysiek.

Jednym ze wspomnianych prawników okazał się znajomy Riedlów z lat bardzo dawnych, który

odświeżył znajomość z Gola po śmierci Ryśka. I poprowadził jej prawną ofensywę. Szarżę bez podstaw. Istnieje - jak to się mówi - przypuszczenie graniczące z pewnością, iż chciał coś uszczknąć dla siebie. Wiele dla siebie. Tak też bywa... W każdym razie po zapoznaniu się z roszczeniami Martinek najpierw wybuchnął śmiechem, a potem oburzeniem, a jeszcze potem sprawę przekazał prawnikowi Dżemu. Zresztą nie minęło wiele czasu, a ze wzmiankowanego jegomościa zrezygnowała sama Gola, wycofując wszelkie pełnomocnictwa. Zrozumiała, iż sprawy zaszły za daleko.

Konflikt między Małgorzatą Riedel a zespołem Dżem przez żadną ze stron nie został zapomniany (oj nie!), ale odszedł do przeszłości. Innymi słowy - rany powoli zablizniały się. Rozsądek jednak wziął górę, czas dołożył swoje. Bo przecież i ona, i oni musieli włożyć wiele wysiłku, żeby jakoś wyprostować się, stanąć na nogi.



30 lipca 1995

A życie, jak to ono, niczego nie ułatwiało. Trzeba było zebrać siły - co dotyczy obu stron - kiedy nominowana do nagrody Fryderyk 94 „śmierć Ryszarda Riedla”... przegrała z koncertem Hey w Spodku. Trzeba było zebrać siły - co dotyczy Dżemu - kiedy grupa w śląskim środowisku rockowo-bluesowym spotkała się z ostracyzmem, wręcz bojkotem. Trzeba było zebrać siły - co dotyczy wszystkich - kiedy na cmentarzu w Wartogłowcu, który dla wielu stał się polskim Pere-Lachaise, wybuchały burdy. Zwykle pod koniec lipca i na początku listopada.

Zaczęłyśmy z Karoliną (dodajmy - od czerwca 99 absolwentką Liceum Medycznego) się bać chodzić na cmentarz. A Sebastian ostatnio w ogóle z nami nie chodzi - mówi żona Ryśka. No bo jak to możliwe - na płycie grobu flaszki i puszki z piwem, pety, wokół impreza, tańce, magnetofon, śpiewy, ale nie piosenek Dżemu, tylko na przykład „Góralu, czy ci nie żal”! Do tego obelgi pod moim adresem, okrzyki: „Spływaj stąd, bo przeszkadzasz”!! Kiedy pewnego razu sprzątałam grób z Karoliną, ktoś podszedł i położył... makówkę!!! Jak mu ją rzuciłam w twarz, niesłychanie się zdziwił: „Przecież tu leży Rysiek”. Karolina, która z natury jest bardzo mało mówna, nagadała się wtedy jak nigdy: „Mnie tata uczył innego zachowania, szacunku dla pewnych miejsc!”. A ten gość: „Jak by miał tu kogoś na cmentarzu, by się tak samo zachowywał”. Wtedy ja: „Chłopcze, wstań, siedzisz na grobie jego znajomego”. A właściwie to nawet leżał, bo niektórzy po prostu kładli się na pobliskich grobach... Oczywiście prawdziwi fani, których nie brak, zachowują się inaczej, godnie, z szacunkiem dla miejsca i Ryśka - zapalą znicz, położą kwiaty czy jakąś maskotkę, pomodlą się - ale ci pseudofani tak mi dogryźli, że...

Któregoś razu na płycie grobu było tak ciasno od butelek i puszek, iż sytuację rozładował dopiero stół przytargany z pobliskiego baru.

Małgorzata Riedel zastanawia się albo nad przeniesieniem grobu, albo nawet nad kremacją ciała.

Swoje przeżyła również, inaczej być nie mogło, pani Krystyna Riedel. Nie tylko przed pogrzebem, w trakcie (tabletki uspokajające nie pomogły, trochę pomogły dopiero słowa dawnej sąsiadki: *Niech pani nie płacze, przecież syn dalej żyje w piosenkach*), i po nim. Rafał, syn jej córki - czyli siostrzeniec Ryśka - po powrocie zniemacka puścił babci „List do M.”! *Dostałam takich spazmów, że aż moja córka się przestraszyła. Skrzyczała Rafała, ale ja go później broniłam: „Przecież młody jest, nie wiedział co robi”. Zresztą jak Rysiek przysłał mi kompakt gdzie jest „List do M.”, to miałam takie wrażenie, że się żegna...* A niewiele ponad rok po pierwszym pogrzebie Krystyna Riedel musiała przygotować drugi. Męża. *Mąż niedługo po przyjeździe do Niemiec zachorował. Pracował tam tylko osiem miesięcy, od 1982 roku był na rencie. Miał komplikacje z kośćmi głowy przy porodzie i potem się to odezwało. Przechodził kolejne operacje.* Małgorzata Michalski: *Do końca był nieznośny. Sprzedał mnie i mojemu mężowi samochód... za wyższą cenę, niż go kupił!* Jan Riedel umarł 12 września 1995 roku. *Rysiek zmarł w sobotę, przez niedzielę leżał nie pochowany, a jest przesąd, że w ten sposób ciągnie się za sobą kogoś z rodziny. Zresztą może to wcale nie jest przesąd?...* -zastanawia się pani Krystyna.

Choć oczywiście zdarzały się postawy, które pomagały, łagodziły ból, zacierają niesmak. Choćby minuta ciszy - niepełnej co prawda, ale jednak - na festiwalu Jarocin '94, nawiasem mówiąc ostatnim w historii (zupełnie jakby historia uznała, że bez Ryśka to już nie ma sensu). Albo fotografie wokalisty Dżemu na okładkach pism muzycznych (lepiej późno niż wcale). Zresztą nie chodzi tylko o prasę muzyczną. Odejście Riedla odnotowały i „Polityka”, i „Wprost” -drugi z wymienionych tygodników w podsumowującej rok „Liście nieobecności”, gdzie Rysiek znalazł się między Witoldem Lutosławskim, generałem Maczkiem, Joachimem Halupczokiem, Zbigniewem Nienackim, Ryszardą Hanin. To był naprawdę feralny rok...

Szybko napłynęła fala dedykacji. Najpierw tych koncertowych, jak choćby zaprzyjaźnionego z Dżemem i Riedlem - ileż to godzin razem natłukli się autokarem! - Gangu Olsena, który wprowadził do repertuaru „Malowanego ptaka”, śpiewanego w trzeciej osobie. Tak samo szybko zareagowała Budka Suflera, stosownie zmieniając tekst utworu o Wielkich Nieobecnych „Czas ołowiu” (i to zmieniając w studiu na już wcześniej nagranej płycie koncertowej „Budka w Operze -Live From Sopot '94”) - a nowa wersja „Czasu ołowiu” została zadedykowana Ryszardowi R. Piękny gest! „Czas ołowiu” to utwór - mówi jego kompozytor Romuald Lipko - w którym budujemy swój pomniczek artystom dla nas ważnym. I na Ryszarda - niestety -jakby czekało w nim miejsce... Spotykałem go na trasach akurat wtedy, gdy był w apogeum swojego problemu, ale na samej scenie potrafił się dźwignąć, zaprezentować swoją osobowość. Felicjan Andrzejczak, śpiewający „Czas ołowiu”: *Pomysł Romka ze zmianą tekstu był trafiony w punkt. Wspominam Riedla z wielką przyjemnością i -jeśli to dobre określenie - z przyjemnością o nim śpiewam.* I jeszcze Krzysztof Cugowski, właściwy głos Budki, jeden z przerażająco szczupłego grona wokalistów podobnego formatu co RR: *Rysio Riedel śpiewał niekiedy infantylne, nawet grafomańskie teksty, ale czynił to w taki sposób, że brak słów. Śpiewał wprost, bez lukru, całym sobą. Widziałem go na scenie wielokrotnie i dokładnie tyle samo razy byłem poruszony.* A tego, że wielcy wokaliści o wielkich wokalistach naprawdę nie zapominają, dowiódł Marek Piekarczyk - też przecież nie muszący czyścić obuwia Riedlowi i Cugowskiemu - który na koncertach reaktywowanego w 98 roku TSA nieodmiennie dedykował „51” Ryśkowi. I również tę dedykację uwieczniła płyta - „Live '98”. *Wobec Ryśka - mówi Piekarczyk -pozostał mi nigdy nie spłacony dług, dług wstydu. Oczywiście po tej sytuacji w czerwcu 89, kiedy nie doszło do koncertu TSA na dziesięciolecie Dżemu. Rysiek nie wiedział, że to Andrzej Nowak i reszta opuścili bez pożegnania Spodek, więc jak mnie spotkał na korytarzu, powiedział: „Ale nam prezent urodzinowy zrobiliście... ”. Teraz ja nie wiedziałem - gdzie się schować ze wstydu... A „51” przecież mówi o takich nieszczęśnikach jak Rysiek. Nie mogłem o nim zapomnieć.* Inna sprawa, że wtedy, po wyjściu na scenę Spodka, wokalista Dżemu jakby wziął stronę gitarzysty TSA, mówiąc iż go rozumie...

Prócz piosenek „gotowych”, dedykowano Ryśkowi też te specjalnie napisane dla niego. „Nieznajomego przyjaciela” Nocnej Zmiany Bluesa czyli Sławka Wiercholskiego, „...Wierzę, że moja BEZSENNOŚĆ będzie twoja” Oddziału Zamkniętego czyli Jarka Wajka, „Stąd do nieba”

Harlemu. No i „Zapal świeczkę” Dżemu z pierwszego albumu nagranych z nowym wokalistą, Jackiem Dewódkim. Albumów, „Kilka zdartych płyt”, zresztą w całości został zadedykowany Riedlowi, a w najpiękniejszym fragmencie zbioru - „Dzikości mego serca” - też, choćby podświadomie, wykwiłała chuda, długowłosa postać w kapeluszu...

Prócz piosenek i całych płyt - i jeszcze telewizyjnego filmu „Sen o Victorii” Tomasza Nowaka - poświęcono Ryśkowi też koncerty. Pierwszy odbył się 3 lutego 1995. Miejsce akcji - ...nowojorski Brooklyn, dokładnie 996 Club. Nazwa - „Nasz Rysiek Kochany”. Pomysł, scenariusz i reżyseria - Marek Piekarczyk. Piekarczyk zorganizował „Naszego Ryśka Kochanego” już nie tyle ze względu na cierń ze Spodka, ile na wiadomość o materialnych tarapatach, w jakie wpadła rodzina wokalisty Dżemu.



Karolina i Gola w pokoju Ryśka

Wysmażyłem artykuł do lokalnej gazety polonijnej, scenę zbudowałem w jedną noc, przygotowałem dekorację w postaci kartonów z napisem „Rysiek” i ekranów wideo, na których leciał sam obraz z koncertów Dżemu - opowiada Marek. Z różnych kątów Nowego Jorku powyłaziła niesamowita modelarnia - z brodami, piórami do pasa... Przeważali oczywiście Polacy, ale Amerykanie też mieli swoją reprezentację. W każdym razie tłok w tym klubiku był taki, że Gosi Riedel mogłem przesłać 750 dolarów, a bilety kosztowały po 5. Wiem i cieszę się, że ta kasa pomogła jej przetrwać ciężki czas. Występowali różni ludzie — Polacy (raczej nieznanymi w Polsce), ale też Amerykanie. Czasem przemieszani. Wykonywali numery Dżemu. Do dziś pamiętam, jak jeden czarny śpiewał „Małą Aleję Róż”.... Ja sam też śpiewałem — „Trzy zapalki” i „51”. Marek dodaje, że koncert był magiczny. Ciary mnie przeszły zwłaszcza wtedy, kiedy jeden z wykonawców powiedział: „Szkoła Rysiek, że Cię tu nie ma”, a w tym momencie karton, pod którym siedziałem, spadł mi na głowę! Przez chwilę zapanowała na sali kompletna cisza.

Tak, metafizyka unosiła się nad Ryśkiem za życia, unosiła po śmierci... Były prorocze sny, przecucia na jawie, a jeszcze spadł rzeczony karton - strzeliły też korki elektryczne w sali prób Dżemu i zapadła ciemność, a za chwilę pękła struna w gitarze Styczyńskiego, gdy zespół szykował „Malowanego ptaka” na drugi, ten sławny, koncert w hołdzie Ryszardowi Riedlowi. „List Do R. Na 12 Głosów” odbył się 29 lipca 1995 w Spodku (19 października powtórzono go w Krakowie dla potrzeb telewizji), zgromadził czołówkę polskiej sceny - w tym Czesława Niemena oraz Wojciecha Waglewskiego („Kim jestem -jestem sobie”), Jerzego Durała z Wojciechem Klichem („Wokół sami

lunatycy") i Kasię Kowalską („Modlitwa III"), którzy popisali się wyjątkowym odczytaniem Dżemowej klasyki. A Rysiek po prostu odwiedził i jedną, i drugą imprezę - dając znak, że może ma jakąś uwagę, a może tylko że jest. Warto dodać, iż w finale „Listu Do R. Na 12 Głosów", który stanowiło oczywiście „Whisky", obok wszystkich wykonawców koncertu pojawił się na scenie z gitarą akustyczną w rękach Sebastian Riedel. A już trzeba dodać, iż „List Do R. Na 12 Głosów" został udokumentowany tak samo zatytułowanym albumem - i to aż trzy płytowym.

Podobnego honoru nie doczekał się żaden inny polski rockman.

Koncert i album „List Do R. Na 12 Głosów" miał być - i był - wzniesionym przez zespół Dżem pomnikiem Ryszarda Riedla. Jednak podobnego gestu nie uczyniły władze Tych - jakby nie chciały przyznać się do najwybitniejszego, najsłynniejszego mieszkańca miasta, albo chociaż nie chciały odciągnąć od cmentarza osobników zapominających, jak w takim miejscu należy się zachowywać... A w roku 1996 stosowna inicjatywa - postawienia w parku miejskim obelisku faceta w charakterystycznym kapeluszu - wypłynęła. Od Mirosława Kantora, wówczas radnego. Znamienne, że ani fana Riedla, ani jego znajomego. Ale, być może, tym bardziej owa inicjatywa cenna... Chociaż Kantor jednak miał okazję zetknąć się z wokalistą Dżemu. W 1979 roku. *Przedostał się na moją studniówkę w liceum. Nie był zaproszony, ale i w kapeli, która wtedy grała do tańca, i wśród studniówkowiczów miał znajomych. Spadł jak anioł hippisowski, zagrał na harmonijce, zaśpiewał jakiegoś bluesa. Trwało to z pięć minut, po czym został siłą usunięty z sali -jednak ten czas wystarczył, żeby zelektryzował młodzież. Nie mniej nauczyciele stanowczo uznali, iż ze swoim wyglądem nie pasuje do obrazka. Poza tym, trzeba przyznać, wyraźnie był na rauszu...* Nauczyciele znaleźli sporo powodów, by wtedy pozbyć się Ryśka, tak jak radni znaleźli powodów jeszcze więcej, by odrzucić wniosek Kantora. Na siedemnastu głosujących czterech (Kantor plus trzy) było za, sześciu wstrzymało się, no a - łatwo obliczyć -siódemka krzyknęła VETO. *Kontrargumenty były poważne. Dominowała obawa, że miasto jakby usankcjonuje spotkania narkomanów. Ktoś dorzucił: „Moja mama uczyła go, więc wiem, jaki to był uczeń, jaki człowiek. I takiemu stawiać pomnik?!".* Poza tym przyplątała się, oczywiście, polityka. Oburzona prawica odwołała się do „wartości chrześcijańskich", które Riedel miał być gwałcić w dzień oraz w nocy. I obawiała się, gdyby wniosek przeszedł, ataków z lewej, iż rada nie rozwiązała problemu oświetlenia ulic w mieście tudzież paru innych problemów, a topi pieniądze dla uczczenia aż tak podejrzanego osobnika. *„Pocieszam się", że podobne pośmiertne problemy miał w Krakowie Piotr Skrzynecki. I myślę, że może musi upłynąć jeszcze trochę lat, a do rady przyjdzie nowe pokolenie, by Rysiek Riedel doczekał się w Tychach czegoś, na co zasłużył - kończy Mirosław Kantor.*

* * *

Jest ciepło i ciche wczesnojesienne popołudnie. Poza nami Rysiek akurat nie ma gości. Małgosia Riedel jak zawsze mówi *Cześć Rysiu*, potem zdejmuje z grobu kilka skorup wypalonych zniczy i wierzchem dłoni zgarnia pierwsze tegoroczne opadłe liście, które Ryśkowi podrzucił wiatr. Chyba dopiero wtedy uświadamia sobie, że nie przyszła sama. *Czytałam „Nikt nie wyjdzie stąd żywy"* - mówi do mnie, ale i do niego, bo cały czas spogląda na grób, a mam wrażenie, iż głównie do siebie - *więc czasami myślę, że z Ryśkiem jest tak, jak może być z Morrisonem. Pewnie tylko gdzieś wyjechał na dłużej i któregoś dnia wróci.*

Przez parę lat sporo tu się zmieniło. Przybyły rzędy nowych grobów. Płyta tego grobu, który wykopano na początku sierpnia 1994, ucierpiała od mijającego czasu, kwaśnych deszczy i niepoprawnych biesiadników. Jedynie napis *„W życiu piękne są tylko chwile "* zachował całą swoją dawną wyrazistość. Dziwne. A może wcale nie.

Kiedy odchodzimy, zrywa się lekki wiatr, jakby do tych słów chciał dograć znajomą melodię.

KALENDARIUM

- 7 września 1956** - w Chorzowie urodził się Ryszard Henryk Riedel
- październik 1956** - chrzest w chorzowskim kościele św. Jadwigi
- 1 września 1963** - w szkole podstawowej nr IV im. Strzelców Bytomskich w Chorzowie początek edukacji
- maj 1965** - w kościele św. Jadwigi w Chorzowie pierwsza komunia - rodzicami chrzestnymi Irena Ostarek, siostra Krystyny Riedel (Ostarek to panięńskie nazwisko matki Ryszarda Riedla) oraz Antoni Kidawa, wujek Jana Riedla
- maj 1967** - państwo Riedlowie przeprowadzają się z Chorzowa do Tych, tym samym Ryszard Riedel rozpoczyna naukę w szkole podstawowej nr XVIII im. Władysława Jagiełły
- czerwiec 1968** - Ryszard Riedel po raz pierwszy nie zdaje do następnej klasy (szóstej)
- lipiec 1969** - na obozie harcerskim w Piaskach pod Będzinem pierwszy publiczny występ w roli wokalisty
- czerwiec 1971** - Ryszard Riedel znów nie zdaje do następnej klasy (ósmej)
- sierpień/wrzesień 1971** - Ryszard Riedel poznaje swoją przyszłą żonę, Małgorzatę Pol
- jesień 1971** - Ryszard Riedel rezygnuje ze szkolnej edukacji
- 1972** - Ryszard Riedel śpiewa z pierwszym w swojej karierze zespołem, używającym wymiennie nazw Festus i Horn

jesień 1973 - w klubie Górnik w Tychach pierwsza próba Ryszarda Riedla z zespołem Dżem

16 listopada 1977 -w Urzędzie Stanu Cywilnego w Tychach ślub cywilny Ryszarda Riedla i Małgorzaty Pol

26 listopada 1977 - w kościele św. Magdaleny w Tychach ślub Ryszarda Riedla i Małgorzaty Pol

1977/78 - okres pierwszych kontaktów z narkotykami

2 marca 1978 - w Tychach urodził się Sebastian Jerzy Riedel, pierwsze dziecko Ryszarda i Małgorzaty

lipiec 1979 - przełomowy dla Dżemu pobyt w Wilkasach, od którego zaczyna się właściwa historia zespołu

17 grudnia 1979 - Ryszard Riedel na koncercie Erica Claptona w katowickim Spodku

7 czerwca 1980 - ogólnopolski debiut Dżemu na „I Ogólnopolskim Przeglądzie Muzyki Młodej Generacji” w Jarocinie

12 października 1980 - w Tychach urodziła się Karolina Małgorzata Riedel, drugie dziecko Ryszarda i Małgorzaty

1981 - początek uzależnienia od narkotyków

1-8 stycznia 1981 - w Katowicach pierwsza sesja nagraniowa Dżemu

czerwiec 1981 - państwo Krystyna i Jan Riedlowie przenoszą się z Polski do RFN

wrzesień 1981 - ukazuje się singiel „Paw” / „Whisky”, pierwsza płyta Dżemu

9-20 listopada 1981 - udział Ryszarda Riedla w sesji nagraniowej albumu „Paczka” grupy Krzak, nie zaznaczony jednak na winylowej wersji płyty

15 marca 1982 - w hali Wisły w Krakowie jeden z pierwszych koncertów Ryszarda Riedla z Krzakiem, we fragmencie wydany na płycie „No 5 Live”

marzec 1982 - udział Ryszarda Riedla w wiodącej przez Jastrzębie, Gliwice i Katowice trasie formacji Skibiński - Winder Super Session; prócz trzech wymienionych muzyków występują także Martyna Jakubowicz, Andrzej Nowak, Marek Kapłon, Janusz Niekrasz, Ireneusz Dudek, Jerzy Piotrowski, Wojciech Morawski, Jacek Gazda, Krzysztof Ścierański i Wojciech Jagielka

5-8października 1982 - pierwszy zagraniczny wyjazd Ryszarda Riedla, który z Krzakiem występuje w Berlinie Zachodnim w klubie Quasimodo

listopad 1982 - ukazuje się longplay „Jestem panem świata” Banku

27-30 listopada 1982 - na „Jesieni Z Bluesem” w Białymstoku koncert Ryszarda Riedla z Ryszardem Skibińskim oraz Jarosławem Tioskowem i Andrzejem Kotarskim

listopad/grudzień 1982 - udział Ryszarda Riedla w sesji nagraniowej albumu „KrzakM” grupy Krzak

21 maja 1983 - w poznańskiej Arenie w ramach festiwalu „Rock Arena” koncert Ryszarda Riedla z Krzakiem wydany na longplayu „Ostatni koncert”

14 sierpnia 1983 - na festiwalu w Jarocinie udział Ryszarda Riedla w koncercie Leszka Windera poświęconym pamięci Ryszarda „Skiby” Skibińskiego; prócz dwóch wymienionych muzyków występują jeszcze Jan Błędowski, Jerzy Kawalec, Andrzej Ryszka, Andrzej Urny, Jorgos Skolias, Leszek Dranicki, Mirosław Rzepa, Krzysztof Głuch, Rafał Rękosiewicz, Jan Izbiński, Antoni Gralak, Ryszard Sygitowicz

wrzesień 1983 - ukazuje się longplay „KrzakM” Krzaka

18-19 lutego 1984 - udział Ryszarda Riedla w dwóch koncertach w Hali Parkowej w Katowicach formacji Leszek Winder Super Session; prócz dwóch wymienionych muzyków występują jeszcze Lora Szafran, Jerzy Styczyński, Roman „Pazur” Wojciechowski, Ireneusz Dudek, Jan Janowski, Jorgos Skolias, Andrzej Urny, Jerzy Kawalec, Andrzej Ryszka, Jacek Gazda, Rafał Rękosiewicz, Jan „Kyks” Skrzek, Antoni Gralak

września 1984 - w Berlinie Zachodnim pierwszy zagraniczny koncert Dżemu

19-22 lutego 1985 - udział Ryszarda Riedla w sesji nagraniowej albumu „Blues Forever” Leszka Windera

marzec 1985 - pierwsza kuracja odwykowa Ryszarda Riedla (dwa tygodnie)

28 marca - 1 kwietnia 1985 - „przełomowa” trasa Dżemu po Szwajcarii

24 lipca 1985 - na „Muzycznym Campingu” w Brodnicy udział Ryszarda Riedla w koncercie Guitar Crusher

październik 1985 - ukazuje się „Cegła”, pierwszy longplay Dżemu

listopad 1985 - w Katowicach Ryszard Riedel nagrywa piosenki „Do góry nogami” (duet z Haliną Frąckowiak) i „Bal baśni” do musicalu „Krasnoludki, krasnoludki” Katarzyny Gartner

grudzień 1985 - ukazuje się singel „Skazany na bluesa” / „Mała Aleja Róż”, na stronie B zawierający ulubioną piosenkę Dżemu Ryszarda Riedla

3-8 marca 1986 - pamiętna sesja nagraniowa albumu „Zemsta nietoperzy”, na którą - przy współudziale Ryszarda Riedla - nie stawia się Michał Giercuszkiewicz

22 maja 1986 - w Toruniu pierwszy oficjalny koncert Dżemu, na który nie dociera Ryszard Riedel

czerwiec 1986 - ukazuje się longplay „Blues Forever” Leszka Windera

22 lipca 1986 - w Olsztynie drugi koncert Dżemu, na który nie dociera Ryszard Riedel

sierpień 1986 - w Jarocinie koncert Ryszarda Riedla nie tylko z Dżemem, bo również z grupą Józefa Skrzeka

wrzesień 1986 - ukazuje się „Absolutely Live”, ulubiony album Dżemu Ryszarda Riedla

16 grudnia 1986 - w Krakowie nagrywany jest na płytę „Tzw. przeboje - całkiem Live” koncert Dżemu z wyjątkowo niedysponowanym głosowo Ryszardem Riedlem

marzec 1987 - ukazuje się longplay „Zemsta nietoperzy”

czerwiec 1987 - druga kuracja odwykowa Ryszarda Riedla (trzy tygodnie)

sierpień 1987 - na festiwalu w Jarocinie oprócz z Dżemem Ryszard Riedel występuje jeszcze z Young Power i grupą Józefa Skrzeka; koncert ze Skrzekiem nagrywany jest na płytę „Live”

kwiecień 1988 - ukazują się longplaye „Tzw. przeboje - całkiem Live” oraz „Ostatni koncert” Krzaka

23 kwietnia 1988 - w Zagórzu kolejny koncert Dżemu, na który nie dociera Ryszard Riedel

20-23 maja 1988 - początek pamiętnej sesji nagraniowej albumu „Najemnik”

3 września 1988 - w Ostrołęce największy koncert Dżemu, na który nie dociera Ryszard Riedel

13-15 września 1988 - Ryszard Riedel kończy nagrywanie swoich partii na album „Najemnik”

24 czerwca 1989 - w Spodku pierwszy z wielkich urodzinowych koncertów Dżemu

4 sierpnia 1989 - w Jarocinie koncert Ryszarda Riedla z Martyną Jakubowicz nagrywany na kasete „Koncert live Jarocin” **sierpień 1989** - ukazuje się longplay „Najemnik”

24 listopada 1989 - w Głogowie kolejny koncert Dżemu, na który nie dociera Ryszard Riedel

25 listopada 1989 - na „Blues Festivalu” w Jeleniej Górze w Dżemie znów brakuje Ryszarda Riedla

grudzień 1989 - ukazuje się longplay „Live” Józefa Skrzeka

5-19 kwietnia 1990 - Ryszard Riedel w toruńskim szpitalu z powodu zapalenia wyrostka robaczkowego

26 października 1990 - w Ciechanowie kolejny koncert Dżemu, na który nie dociera Ryszard Riedel

16 grudnia 1990 - w Legionowie kolejny koncert Dżemu, na który nie dociera Ryszard Riedel

1 stycznia 1991 - rusza Spółka Cywilna „Dżem”

6 lipca 1991 - Ryszard Riedel, wspólnie z wieloma muzykami z innych zespołów, bierze udział w uroczystym finale sopockiego koncertu „Trzy Dekady Rocka W Polsce”

lipiec 1991 - ukazuje się longplay „Detox”

listopad 1991 - ukazuje się kasetka „Koncert live Jarocin” Martyzny Jakubowicz oraz płyta kompaktowa „No 5 Live” Krzaka

grudzień 1991 - ukazuje się płyta kompaktowa „KrzakM” grupy Krzak

październik 1992 - wyrok w sprawie produkcji narkotyków

październik/listopad 1992 - w Olsztynie najdłuższa i najskuteczniejsza kuracja odwykowa Ryszarda Riedla (prawie miesiąc)

listopad 1992 - kompleksowy remont dentystyczny

12-15 maja 1993 - Ryszard Riedel bierze udział w sesji nagraniowej albumu „Chory na bluesa” Nocnej Zmiany Bluesa

23 maja 1993 - w Łodzi bezpośrednio transmitowany przez telewizję koncert Dżemu „Bez Prądu”

19 czerwca 1993 - w Spodku ostatni z wielkich urodzinowych koncertów Dżemu

25 czerwca 1993 - podczas koncertu „Wojna Z Trzema Schodami” w Bydgoszczy Ryszard Riedel prócz z Dżemem występuje także z grupą Hey, z którą wykonuje „Moją i twoją nadzieję”

lipiec 1993 - ukazuje się kompaktowy album „Wehikuł czasu - Spodek 92” oraz kasetka „Chory na bluesa” Nocnej Zmiany Bluesa

13 lipca 1993 - w czeskiej Bystrzycy ostatni zagraniczny koncert Dżemu z Ryszardem Riedlem

sierpień 1993 - ukazuje się kompakt „Rock Ballads II”

grudzień 1993 - ukazują się album „Autsajder” oraz kompakt „Chory na bluesa” Nocnej Zmiany Bluesa

lutymarzec 1994 - sesja nagraniowa albumów „Akustycznie” i „Akustycznie-suplement” - ostatnia, w jakiej bierze udział Ryszard Riedel

11 marca 1994 - we Wrocławiu ostatnia nieoczekiwana absencja Ryszarda Riedla na koncercie Dżemu

16 marca 1994 - w sali Związkowiec w Krakowie ostatni koncert Dżemu z Ryszardem Riedlem

marzec 1994 - Ryszard Riedel w szpitalu w Katowicach

kwiecień 1994 - Ryszard Riedel na kuracji odwykowej w Olsztynie

kwiecień/maj 1994 - Ryszard Riedel w Wodzisławiu Śląskim

maj 1994 - decyzja o zaprzestaniu pracy zespołu Dżem z Ryszardem Riedlem

maj/czerwiec 1994 - oficjalne powiadomienie Ryszarda Riedla przez zespół Dżem o zaprzestaniu wspólnej pracy

czerwiec 1994 - Ryszard Riedel w ośrodku rehabilitacyjnym w Babigoszczy

czerwiec 1994 - ukazują się promocyjny singiel kompaktowy m.in. z utworami „Cegła” i „Wehikuł czasu” (jedyne kompaktowe single Dżemu z Ryszardem Riedlem) oraz album „Skazani na bluesa”

początek lipca 1994 - w klubie Leśniczówka w Chorzowie ostatni w życiu koncert Ryszarda Riedla, który występuje z Leszkiem Winderem

13 lipca 1994 - Ryszard Riedel w Szpitalu Chorób Zakaźnych w Chorzowie

27 lipca 1994 - ostatnia porcja narkotyku w życiu Ryszarda Riedla

29 lipca 1994 - próba ucieczki ze szpitala

30 lipca 1994 - **ŚMIERĆ RYSZARDA RIEDLA**

3 sierpnia 1994 - w Tychach pogrzeb Ryszarda Riedla

październik 1994 - ukazuje się album „Budka w Operze - Live From Sopot 94” Budki Suflera

24 listopada 1994 - film „Sen o Victorii” w TVP

grudzień 1994 - ukazuje się album „Akustycznie - suplement”

styczeń 1995 - ukazuje się album „Sie macie ludzie!”

3 lutego 1995 - w klubie 996 Club w Nowym Jorku koncert „Nasz Rysiek Kochany” z udziałem: Marka Piekarczyka, Afterimage, Explosiv Pili, Slow Guns, S.O.D.A., The Widows Dance, Moe Holmsa, Pawła „Baby” Mąciwody, Jamesa Nispeta, Andrzeja Jelczyszyna, Augustyna „Gutka” Markiewicza, Lukę'a Wellea i Jacka Puchalskiego

marzec 1995 - ukazuje się album „Kilka zdartych płyt”

29 lipca 1995 - w katowickim Spodku koncert „List Do R. Na 12 Głosów” z udziałem: Dżemu, Andrzeja Zeńczewskiego, Jarosława Wajka, Jerzego Durała, Martynty Jakubowicz, Wojciecha Waglewskiego, Krystyny Prońko, Tadeusza Nalepy, Tomasza Olejnika, Czesława Niemena, Małgorzaty Ostrowskiej, Jacka Dewódzkiego oraz Sebastiana Riedla, Wojciecha Klicha, Piotra Korzeniowskiego, Grzegorza Rytki i Piotra Prońko; po koncercie otwarcie w Katowicach wystawy zdjęć Ryszarda Riedla autorstwa Ryszarda Czernowa

30 lipca 1995 - w kościele św. Krzysztofa w Tychach msza w intencji Ryszarda Riedla

19 października 1995 - w krakowskim studiu telewizyjnym Łęg powtórzony dla potrzeb programu II TVP koncert „List Do R. Na 12 Głosów” z udziałem wszystkich uczestników poprzedniej edycji oraz Marka „Zefira” Wójcickiego

październik 1995 - ukazuje się album „...Wierzę, że moja BEZSENNOŚĆ będzie twoja...” Oddziału Zamkniętego

grudzień 1995 - ukazuje się album „List do R. na 12 głosów”, ukazuje się też album „Lustra” Harlemu

lipiec 1996 - ukazuje się album „Co tylko chcesz” Nocnej Zmiany Bluesa

maj 1998 - ukazuje się album „Cree” grupy Cree

sierpień 1998 - ukazuje się płyta „Wakacyjne zagranie, czyli Przystanek Woodstock”

listopad 1998 - ukazują się albumy „List do R.” (czyli skrócona wersja „Listu do R. na 12 głosów”) oraz „Live '98” TSA

grudzień 1998 - ukazuje się album „Sie macie ludzie”

kwiecień 1999 - ukazują się płyty kompaktowe „Paczka +” grupy Rytm i blues - X-lecie Gangu Olsena

25 kwietnia 1999 - podczas koncertu „Rytm i blues - X-lecie Gangu Domu Muzyki i Tańca w Zabrze nagroda dla Ryszarda Riedla Bluesidlo” jako „indywidualności”

30-31 lipca 1999 - w Tychach „I Tyski Festiwal Muzyczny im. Ryśka z udziałem Dżemu, Cree oraz lokalnych zespołów amatorskich

DYSKOGRAFIA

Dyskografia obejmuje płyty i kasyty nagrane przez Ryszarda Riedla z innymi wykonawcami niż zespół Dżem. Utwory, w których Riedel śpiewa lub gra, zaznaczone są drukiem ciemniejszym (tzw. wytłuszczonym), a po czasie trwania danego utworu podana jest dokładna funkcja Riedla. Ciemniejszym drukiem zaznaczeni są również muzycy, którzy grają i śpiewają z Riedlem. Dyskografię uzupełnia spis płyt kompilacyjnych, na których znalazły się nagrania Riedla z innymi wykonawcami; spis płyt zawierających utwory, do których Riedel napisał teksty; spis płyt zadedykowanych Riedlowi; spis płyt zawierających utwory poświęcone Riedlowi; oraz spis płyt zawierających utwory zadedykowane Riedlowi.

Równie szczegółowa dyskografia Ryszarda Riedla z zespołem Dżem znaj duje się w książce „Ballada o dziwnym zespole”.

Objaśnienia skrótów:

LP - longplay, tradycyjna wersja winylowa

MC - album w wersji kasetowej

CD - album w wersji kompaktowej

voc - śpiew
hca - harmonijka ustna
tamb - tamburyn
g - gitara
acg - gitara akustyczna
bg - gitara basowa
kbds - instrumenty klawiszowe
dr - perkusja
perć - inne obok tamburynu instrumenty perkusyjne
viol - skrzypce
b - kontrabas

I. ALBUMY NAGRANE PRZEZ RYSZARDA RIEDLA Z INNYMI WYKONAWCAMI

1. KRZAK - „KRZAKT

LP Tonpress SX-T24, wrzesień 1983 43'36" CD Polton CDPL-031, grudzień 1991 43'36"

1. *Biała myszka* (Tyl - S.I. Witkiewicz) 0'53"
2. *Lista kowbojów* (Winder - Falkowska) 6'51" **voc**
3. *Płynny owoc* (Rzepa) 0'47"
4. *Kim jesteś - listonoszem?* (Winder - Skolias) 5'48"
5. *Blady jak sól* (trąd.) 0'45'
6. *Come On - część I* (Dranicki, Kawalec, Ryszka, Skolias, Winder - Dranicki) 5'54"
7. *Początek końca, czyli trawa na śniadanie* (Skibiński, Winder) 1 '04"
8. *Come On - część II* (Dranicki, Kawalec, Ryszka, Skolias, Winder - Dranicki) 3'00"
9. *Kosma* (Skolias) 0'51"
10. *Heartbreaker Girl* (Winder - Falkowska, Skolias) 7' 16"

11. *Ryba* (Ryszka) 0'56"
12. *Blues dla nieobecnych* (Winder - No wieki) 1'16"
13. *Pije Kuba wśród nocnej ciszy* (trąd.) 0'56"

Skład: Apostolis „Lakis” Antymos - g, bg, perć; Leszek „Drań” Dranicki - g, voc; **Jerzy „Kawa” Kawalec - bg, g, kbds, perć, voc; Andrzej Ryszka - dr, perć, bg, voc; Ryszard „Skiba” Skibiński - hca, voc; Jorgos Skolias - voc, perć; Leszek Winder - g, voc; Ryszard „Ricardo” Tyl - g, voc** oraz **Ryszard Riedel - voc**; Krzesimir Dębski - viol, kbds; Wojciech Karolak - kbds

Realizacja dźwięku - Włodzimierz Kowalczyk i Tadeusz Czechak przy współpracy Ryszarda Majewskiego i Marcina Jacobsona

Nagrań dokonano w studiu Tonpress KAW w Warszawie w listopadzie i grudniu 1982 roku

Projekt okładki Mirosław Makowski przy współpracy Kuby Jacobsona oraz Goški i Majki Ineksiak

2. LESZEK WINDER - „BLUES FOREVER”

LP Polskie Nagrania SX 2251, czerwiec 1986 40'30"

1. *Rock Me Now* (Winder - Skolias) 8'35"
2. *Gram co chcę* (Winder) 3'55"
3. *Blues o słonym paluszk* (Rękosiewicz, Winder) 4'05"
4. *Glazja* (Winder) 3 '10"
5. *Blues dla Dwidka II / Abym mógł przed siebie iść* (Winder - Gayer, Riedel) 8 W voc, hca
6. *Nigdy cię nie zapomnę...* (Winder) 3'45" hca
7. *Myszę dźwiękami* (Winder) 3'15"
8. *Blues o śmierci* (Winder) 5'50"

Skład: **Leszek Winder - g, oraz Ryszard Riedel - voc, hca**; Grażyna Auguścik - voc (1,7); **Leszek Dranicki - g, voc (6,7); Michał Giercuskiewicz - dr (4,5,8); Jerzy Kawalec - bg (1,2,4,5,6,7,8); Wojciech Morawski - dr (2,6);** Tadeusz Nalepa - g (1,2); Andrzej Nowak - g (2,4); **Rafał Rękosiewicz – kbds (1,2,3,4,5,6,7,8); Jorgos Skolias - voc (1,7); Marek Surzyn - dr (1,7)**

Realizacja dźwięku - Andrzej Sasin przy współpracy Andrzeja Lupy

Nagrań dokonano w dniach 19-22 lutego 1985 roku w studiu Polskich Nagrań w Warszawie

Materiał zmiksowano w dniach 14-15 marca 1985 roku

Projekt okładki - Mirosław Makowski

3. RYSZARD SKIBIŃSKI * - „OSTATNI KONCERT”

LP Polskie Nagrania SX 2538, kwiecień 1988 37'20" /.

1. *Kapela Łąkowa i Krzak'i* (Kapela Bluesowa Łąkowa, Dranicki, Kawalec, Riedel, Ryszka, Skibiński, Skolias, Winder) 5'42" voc
2. *Come On - część I i II* (Dranicki, Kawalec, Ryszka, Skolias, Winder -Dranicki) 6'47" voc
3. *Taki sobie blues - część I* (Dranicki, Kawalec, Riedel, Ryszka, Skibiński, Skolias, Winder) 7'29"
4. *Taki sobie blues - część II* (Dranicki, Kawalec, Riedel, Ryszka, Skibiński, Skolias, Winder) 5'25" voc
5. *Go - go- owiec* (Dranicki, Kawalec, Ryszka, Skibiński, Skolias, Winder) 3'39"
6. *Taki sobie rock'n'rol* (Dranicki, Kawalec, Riedel, Ryszka, Skibiński, Skolias, Winder) 8'14 voc

Skład: **Leszek Dranicki - g, voc; Jerzy Kawalec - bg; Andrzej Ryszka - dr; Ryszard Skibiński - hca, voc; Jorgos Skolias - voc; Leszek Winder - g; oraz Ryszard Riedel - voc; Krzesimir Dębski - viol;** Marek Śnieć - acg; **Kapela Bluesowa Łąkowa** (Eugeniusz i Jarosław Hałasowie, Marek Jasicki)

Realizacja dźwięku podczas koncertu - Stanisław Jakubowski Realizacja nagrania - Ryszard Tyl i Sławomir Pęszko Remix - Piotr Madziar, Jacek Fraczek i Ryszard Gloger

Nagrania dokonano 21 maja 1983 roku w Poznaniu podczas festiwalu „Rock Arena”

Wybór - Leszek Winder i Marcin Jacobson Produkcja – Marcin Jacobson

* - Ryszard Skibiński jedynie firmuje tę płytę, w rzeczywistości zawiera ona zapis fragmentów koncertu zespołu Krzak

4. JÓZEF SKRZEK - „LIVE”

LP Polskie Nagrania SX 2767, grudzień 1989 40'35"

1. *Hung Under* (Skrzek - Winter) 1'40"

2. *Wieczorne granie* (Skrzek, Giercuszkiwicz, Winder, Kawaiec, Riedel) 10'13" voc

3. *Powiedz mi mała* (Skrzek, Giercuszkiwicz, Winder, Kawaiec, Riedel) 9'55" voc, hca

4. *Everyday Vm A Blues* (Skrzek, Giercuszkiwicz, Winder, Kawaiec, Riedel) 17'11" voc, hca

5. *Singer* (Skrzek - Winter) 3'14 voc, hca

Skład: **Józef Skrzek** - kbds, voc oraz **Ryszard Riedel** - voc, hca; **Jerzy Kawaiec** - bg; **Michał Giercuszkiwicz** - dr; **Leszek Winder** - g Realizacja nagrania - Andrzej Puczyński, Wojciech Postek i Dariusz Gospodarczyk

Nagrania dokonano w sierpniu* 1987 roku w amfiteatrze w Jarocinie podczas Festiwalu Muzyków Rockowych

Produkcja - Tomasz Dziubiński - Metal Mind Productions Projekt okładki - Leszek Rudnicki

* - na okładce podano błędną datę lipiec 1987

5. MARTYNA JAKUBOWICZ - „KONCERT LIVE JAROCIN”

MC Polmark PK-189, listopad 1991 35'22"

1. *Wokół strażniczych wież* (Rękosiewicz - A. Jakubowicz) 4'15" hca

2. *No i wtedy właśnie* (M. Jakubowicz - A. Jakubowicz) 2'25" hca

3. *Rosa taka sama od lat* (M. Jakubowicz - A. Jakubowicz) 4'02" tamb

4. *Dom zachodzącego słońca* (M. Jakubowicz - A. Jakubowicz) 5'17" tamb

5. *W domach z betonu nie ma wolnej miłości* (M. Jakubowicz - A. Jakubowicz) 5'08" voc

6. *Dym do płuc się zakrada* (M. Jakubowicz - A. Jakubowicz) 2'34"

7. *Gdyby nie nasz fart* (M. Jakubowicz - A. Jakubowicz) 4'08

8. *Armagedon w każdej chwili* (M. Jakubowicz - A. Jakubowicz) 4'28"

Skład: **Martyna Jakubowicz** - voc, acg oraz **Ryszard Riedel** - voc, hca, tamb; **Rafał Rękosiewicz** - kbds; **Beno Otręba** - bg

Realizacja nagrania - Andrzej Puczyński

Nagrania dokonano z 4 na 5 sierpnia 1989 roku na festiwalu w Jarocinie

Redakcja - Marcin Jacobson

Projekt okładki - Mirosław Makowski

6. KRZAK - „NO 5 LIVE”

CD Siltan 003, listopad 1991 38'47"

1. *Zezowaty kot* (Kawalec) 3'43"

2. *Kwadratówka* (Kawalec) 7'23"

3. *Drzewo oliwne* (Antymos) 8'54"

4. *Ściepka* (Błędowski, Ryszka, Winder) 4'10

5. *Blues dla Dwidka* (Winder) 9'59 voc

6. *Polowanie na łosia* (Winder) 4'45"

Skład: **Jerzy Kawalec** - bg; **Andrzej Ryszka** - dr; **Leszek Winder** - g; **Jan Błędowski** - viol (1,2,3); **Apostolis Antymos** - g, perć (1,2,3); **Andrzej Urny** - g, hca (4,5,6) oraz **Ryszard Riedel** - voc

Realizacja nagrań - Ryszard Tyl

Remix i montaż - Wojciech Siwiecki

Nagrań dokonano 23 marca 1981 roku w sali Kombinatorium Gastronomicznego w Bełchatowie (1), 29 marca 1981 roku w sali Politechnik w Częstochowie (2,3) oraz 15 marca 1982 roku w hali Wisły w Krakowie (4,5,6)

Wybór materiału - Marcin Jacobson i Ryszard Tyl

7. NOCNA ZMIANA BLUESA - „CHORY NA BLUESA”

MC Bass Records BMCO, 38, lipiec 1993 47'50" CD Bass Records

BCDO 38, grudzień 1993 47'50"

1. *Chory na bluesa* (Wierzcholski) 2'58"
2. *Wspaniałe dziewczyny* (Wierzcholski) 3'27"
3. *Inwestycja* (Wierzcholski) 2'15"
4. *Lato 1993* (Wierzcholski) 2'50"
5. *Trzydzieści pięć* (Wierzcholski) 3'30"
7. *Nieważna sprawa* (Wierzcholski) 3'30"
8. *Godzina czwarta nad ranem* (Wierzcholski) 3'20"
9. *Pierwsza - ostatnia* (Wierzcholski) 2'35"
10. *Nasz własny dom* (Wierzcholski) 2'45"
11. *A jeśli chcesz* (Wierzcholski) 3'05"
12. *Polish Macho* (Wierzcholski) 3'04"
13. *Szósta zero dwie* (Wierzcholski) 2'40"
14. **Hotelowy blues (Wierzcholski) voc 3'54"**
15. *Jim Beam i Jack Daniels* (Wierzcholski) 2'23"
16. *Jeden mały problem* (Wierzcholski) 4'17"
17. *Missisipi 1927* (Wierzcholski) 1'40"

Skład: **Sławek Wierzcholski - voc, hca, g; Tomasz Kamiński - viol, voc; Andrzej Gulczyński - b; Marek Dąbrowski - acg** oraz **Ryszard Riedel - voc; Józef Eliasch - dr; Jacek Spruch - g (2); Jose Torres - perć (4,11), Jerzy Styczyński - g (8,11); Charlie Musselwhite - hca (2,4,7,10)**

Realizacja nagrań - Piotr Madziar

Nagrań dokonano w dniach 12, 14 i 15 maja 1993 roku w studiu Giełda w Poznaniu

Projekt okładki - Sławek Wierzcholski, opracowanie plastyczne - Mirek Słomski i Andrzej Dębicki

8. KRZAK - „PACZKA”

LP Pronit SX-2148, sierpień 1983 41'32"

CD Scena FM/Pomaton EMI 7243 5 20068 23, kwiecień 1999 54'04" MC Scena FM/Pomaton EMI 072443 5 20068 47, kwiecień 1999 54'04"

1. *Legendarny dziobak* (Winder) 3'20"
2. *Bunt w ulu* (Kawalec, Winder) 3'14"
3. *Zezowaty kot* (Kawalec) 3'45"
4. *Ptak moich marzeń* (Winder) 6'20"
5. *Korek* (Winder) 4'10"
6. *Kawa blues* (Kawalec) 7'10"
7. *Polowanie na losia* (Winder) 3'30"
8. *Tajemniczy świat Mariana* (Antymos, Winder) 10'05"
9. *Drzewo oliwne* (Antymos) 6'15"
10. *Ściepka* (Błędowski, Ryszka, Winder) 3'30"
11. **Tylko kilka minut (Kawalec, Winder - Riedel) 3'06" voc**

Uwaga! W wersji kasetowej inna kolejność utworów: 1,7,3,4,9,5,6,10,2,8,11 Skład: **Jerzy Kawalec - bg; Andrzej Ryszka - dr, perć; Andrzej Urny - g, hca; Leszek Winder - g i buzuki, Jan Błędowski - viol (9,10) oraz Ryszard Riedel -voc; Apostolis Antymos - g, perć (9,10), Florian Ciborowski - viol, banjo (5), Krzesimir Dębski - viol (3,4); Józef Skrzek - kbds (1,8); Marek Śnieć - acg (5)**

Realizacja nagrań - Andrzej Sasin i Andrzej Lupa przy współpracy Ryszarda Tyła, Bolesława Bieleckiego i Henryka Klejnego (1-8) oraz Andrzej Prugar przy współpracy Ryszarda Tyła (9,10)

Nagrań dokonano w dniach 9-20 listopada i 9-13 grudnia 1981 roku w studiu Polskich Nagrań w Warszawie (1 - 8), w dniach 18-22 maja 1981 roku w studiu Polskiego Radia w Katowicach (9,10) oraz w dniach 9-20 listopada 1981 roku w studiu Polskich Nagrań w Warszawie (11)

Projekt okładki - Paweł Kowalski, Mirosław Makowski Produkcja - Marcin Jacobson

II. ALBUMY KOMPILACYJNE ZAWIERAJĄCE NAGRANIA RYSZARDA RIEDLA Z INNYMI WYKONAWCAMI

1. „SKAZANI NA BLUESA"

CD Sound - **Pol** CD 042, czerwiec 1994

Leszek Winder - *Blues dla Dwidka /Abym mógł przed siebie iść* (Winder - Gayer, Riedel) 7'48

Nagranie pochodzi z albumu „Blues Forever"

2. „SIE MACIE LUDZIE!"

CD Ania Box Musie CD-ABM 017, styczeń 1995

MC Ania Box Musie MC-AM 053, styczeń 1995 Nocna Zmiana Bluesa *Hotelowy blues*

(Wierzcholski) 3'54" Nagranie pochodzi z albumu „Chory na bluesa"

3. „SIE MACIE LUDZIE"

CD Box Musie / Pomaton EMI 7243 4 98475, grudzień 1998

Ryszard Riedel i Nocna Zmiana Bluesa - *Hotelowy blues* (Wierzcholski) 3'54" Nagranie pochodzi z albumu „Chory na bluesa"

4. RÓŻNI WYKONAWCY - „RYTM I BLUES - X-LECIE GANGU OLSENA"

plyta-bilet na koncert Gangu Olsena, CD seria P-003, kwiecień 1999 Ryszard i Nocna Zmiana Bluesa - *Hotelowy blues* (Wierzcholski) 3'54"

III. ALBUMY INNYCH WYKONAWCÓW NIŻ DŻEM I WYMIENIENI W PKT. I ZAWIERAJĄCE UTWORY DO KTÓRYCH SŁOWA NAPISAŁ RYSZARD RIEDEL

1. BANK - „JESTEM PANEM ŚWIATA"

LP Polskie Nagrania SX 2388, listopad 1982

Powiedz mi coś o sobie (Biliński - Pietrowiak, Riedel) 6'22"

2. RÓŻNI WYKONAWCY - „ROCK BALLADS II"

MC Sonic SONC 35, maj 1993

CD Sonic SON 35, sierpień 1993

Bank - *Powiedz mi coś o sobie* remix '93 (Biliński-Pietrowiak, Riedel)

3. CREE - „CREE"

CD Sephia 001 CD, maj 1998

Rockowiec (S. Riedel, Sarna, Fuchs, Kramek - R. Riedel) 4'04"

IV. ALBUMY ZADĘDYKOWANE RYSZARDOWI RIEDŁOWI

1. DŻEM - „KILKA ZDARTYCH PŁYT"

CD Ania Box Musie ABM CD 030, marzec 1995 MC Ania Box Musie

ABM MC 055, marzec 1995 CD Box Musie BM CD 014, październik

1997 MC Box Musie BM MC 014, październik 1997

2. DŻEM - „LIST DO R. NA 12 GŁOSÓW"

3CD Ania Box Musie ABM CD 014-043, grudzień 1995 3MC Ania Box Musie ABM MC 067-069,

grudzień 1995 Kompaktową wersję „Listu do R. na 12 głosów” wydano zarówno w formie osobnych płyt, jak tzw. boxu (wzbogaconego specjalną książeczką)

3. CREE-„CREE”

CD Sephia 001 CD, maj 1998

CD Scena FM/Pomaton EMI 7243 5 200 69 2 2, czerwiec 1999

4. DŻEM - „LIST DO R.”

CD Box Musie / Pomaton EMI 7243 4 98123 2 1, listopad 1998

MC Box Musie / Pomaton EMI, listopad 1998

Jest to skrócona (bez *Ballady o dziwnym malarzu, Naiwnych pytań, Tylko ja i ty, Wehikułu czasu, Boże daj dom, Skazanego na bluesa, Kiepskiej gry, Autsajdera, Czerwonego jak cegła, Niewinnych, Calej w trawie, Człowieku co się z tobą dzieje, Snu o Victorii, Jak malowany ptak i Whisky*) wersja „Listu do R. na 12 głosów”.

5. KRZAK - „PACZKA+”

CD Scena FM/Pomaton EMI 7243 5 20068 23, kwiecień 1999

MC Scena FM/Pomaton EMI 072443 5 20068 47, kwiecień 1999 54'04" Oprócz Ryszardowi Riedłowi, płyta zadedykowana jest również Bolkowi „Szrank” Bieleckiemu, Krzysztofowi Kaniutowi i Ryszardowi Skibińskiemu

V. ALBUMY ZAWIERAJĄCE UTWORY POŚWIĘCONE RYSZARDOWI RIEDŁOWI

1. DŻEM - „KILKA ZADARTYCH PŁYT”

CD Ania Box Musie ABM CD 030, marzec 1995 MC Ania Box Musie ABM MC 055, marzec 1995 CD Box Musie BM CD 014, październik 1997 MC Box Musie BM MC 014, październik 1997 *Zapal świeczkę* (A. Otręba - Dusza) 3'20

2. ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY - „...WIERZĘ, ŻE MOJA BEZSENNOŚĆ BĘDZIE TWOJA...”

CD Ania Box Musie ABM 035, październik 1995

„... *Wierzę, że moja BEZSENNOŚĆ będzie twoja* ” (Łuczaj, Wajk - Wajk) 6'10"

3. DŻEM - „LIST DO R. NA 12 GŁOSÓW”

3CD Ania Box Musie ABM CD 041-043, grudzień 1995 3MC Ania Box Musie ABM MC 067-069, grudzień 1995 *Zapal świeczkę* (A. Otręba - Dusza) 6'21"

4. HARLEM - „LUSTRA”

CD Eurocom EUCD 001, grudzień 1995

Stąd do nieba (Jaworski, Wolbach - Wolbach) 4'49"

Stąd do nieba II (Jaworski, Wolbach - Wolbach) 4' 15

5. NOCNA ZMIANA BLUESA - „CO TYLKO CHCESZ”

CD Pomaton EMI POM CD 852 868 2, lipiec 1996

MC Pomaton EMI POM MC 7243 8 52868 4, lipiec 1996

Nieznajomy przyjaciel (Wierzcholski) 4'02"

6. CREE - „CREE”

CD Sephia 001 CD, maj 1998

CD Scena FM/Pomaton EMI 7243 5 200 69 2 2, czerwiec 1999 *Kiedy znowu...* (S. Riedel, Fuchs - S. Riedel) 6'51

7. RÓŻNI WYKONAWCY - „WAKACYJNE ZAGRANIE, CZYLI PRZYSTANEK WOODSTOCK”

płyta dołączona do pisma „XL”, sierpień 98

Nocna Zmiana Bluesa - *Nieznajomy przyjaciel* (Wierzcholski) 4'49"

8. DŻEM - „LIST DO R.”

CD Box Musie / Pomaton EMI 7243 4 98123 2 1, listopad 1998 MC Box Musie / Pomaton EMI, listopad 1998 *Zapal świeczkę* (A. Otręba - Dusza) 6'21"

VI. ALBUMY ZAWIERAJĄCE UTWORY ZADĘDYKOWANE RYSZARDOWI RIEDLOWI

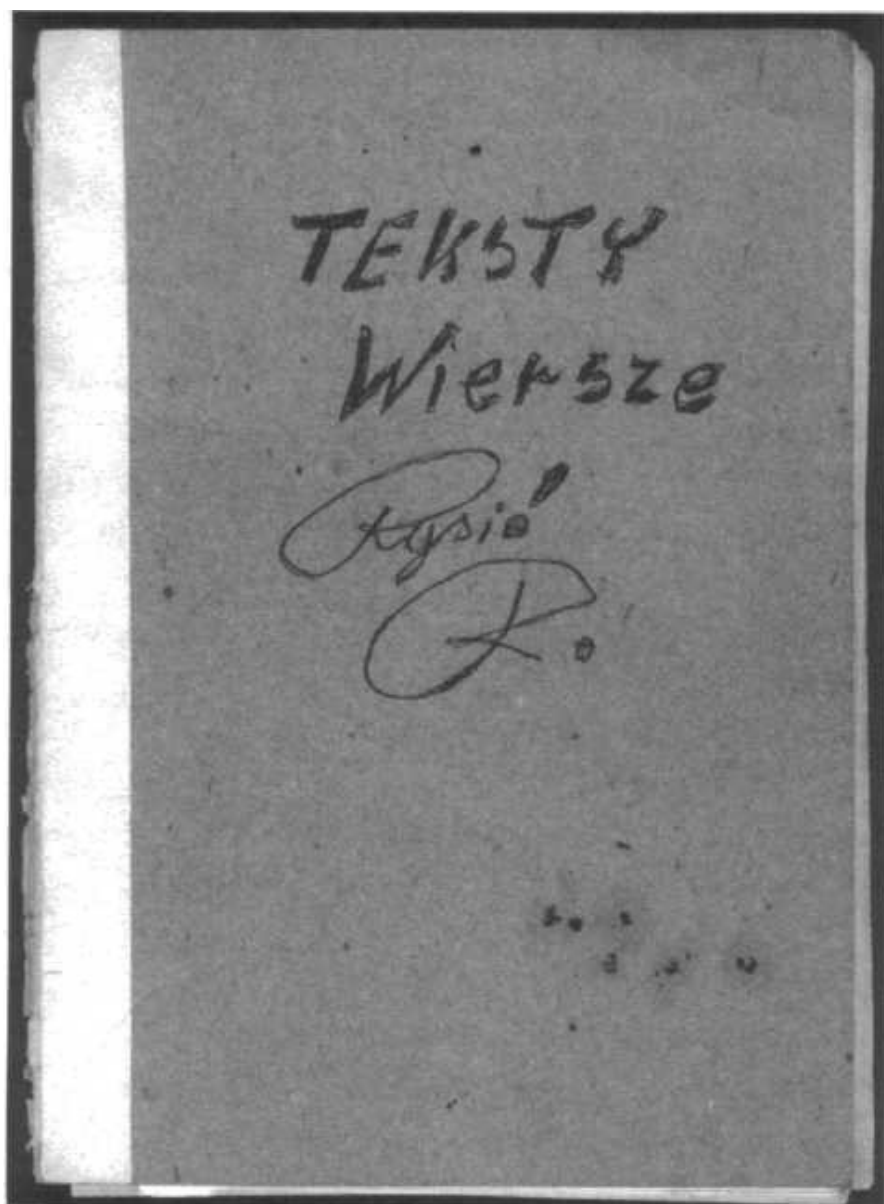
1. BUDKA SUFLERA - „BUDKA W OPERZE - LIVE FROM SOPOT 94”

CD TA Musie AA TZ 020, październik 1994 MC TA Musie, październik 1994 *Czas ołowiu* (Lipko - Dutkiewicz) 5'49

2. TSA - „LIVE '98”

CD Warner Musie Poland 3984 25918 2, listopad 1998 MC Warner Musie Poland 3984 25918 4, listopad 1998 57 (Nowak - Rzehak) 7'01"

**GALERIA NIE PUBLIKOWANYCH TEKSTÓW
RYSZARDA RIEDŁA**



Dzięki składam wam*

*Jestem niepokorny, potrzebuję prawd Krętą drogą idę, lubię taki stan
Jestem nienormalny, nocą liczę czas Wchodzę przez okno, chwilą żegnam was Teraz
jestem sobą, normy z tyłu mam*

*Za wytarte dżinsy dzięki składam wam
Dzięki składam wam
Składam je wam Wam, wam
Nic już nie zamierzam
Sączę błogi stan
Z Bogiem gadam szczerze*

Z góry na was...

Patrzę

Po której stronie jestem

Teraz już to wiem

Po tamtej stronie jestem

Teraz to wiem

Teraz to wiem

Po tamtej stronie jestem

No, teraz już to wiem

Teraz to wiem

Dzięki składam wam

Dzięki składam wam

Słowa te autor próbował dopasować do muzyki, która z nowym tekstem złożyła się później na utwór „Ja wiem - obojętność”

Idę

Idę

Ale nie ma drogi żadnej

Idę

Sam nie wiem dokąd, jeszcze nie

Ale idę sam

Ciągle w kierunku, lecz bez celu

Idę

To nie północ

Idę

To nie południe

Idę

To nie zachód

Ani wschód nawet

Idę w jakąś stronę

Nie w lewo, nie w prawo

Nie prosto

Do tyłu też nie

Idę

Nie wiem dokąd

Idę prosto w ręce Boga

Lecz czy Bóg wie gdzie sam jest

Na górze czy na dole?

Gibalem *

Gibalem raz

Gibalem dwa

Nie wiem jak długo

Ile to już lat

Gapię się w to lipo

Słyszę jak winczester

U klawisza dzwoni

Pamiętaj małolat

Nigdy do wity nie bierz

Bo oni tylko czekają

Na taki błąd

Za takie nieporozumienie

*Gity schowają cię w kącie
I wtedy nigdy już
Małolat, nie pozbierasz się*

Kołysz mnie słodki dywanie

Słodko

Słodko mi

Słodko

*Och jak cudownie, jak cudownie mi
Gdy tak szeptasz mi
Gdy język twój tak smakuje mi
Palcami po brzuchu biegam twym
A ty tak boisz się
Bym nie pobiegł w dół
Gdzie dywanik słodki twój
Wiem, ty drżysz
A mi po prostu słodko tak
I ciągle czuję
Ten cudowny smak
Tak, gdy kołysz mnie pachnący słodko
Czarny, malutki dywanik twój
Tu nie potrzebny żaden strój
Bo i po co, gdy słodko tak
Słodko mi
Och...
Gdy spotkamy w końcu się ty i ja
Jak gołębie czarne dwa
Odlecimy do słońca, do gwiazd
I nic już nie rozdzieli nas
Kołysz mnie słodki dywanie O tak*

Chciałeś tylko grać

Kiedy byłeś mały

Chciałeś tylko grać

Nie wiedziałeś ile życia trzeba znać

To jest, bracie

Parę ładnych lat

Niby skąd miałeś wiedzieć

Że odmieni się los

Przecież całe życie, bracie

Toczyłeś się na dno

Teraz masz już przyjaciół

Spokojnie możesz żyć

Lecz chyba nie zapomnisz

*Kim zawsze chciałeś być
Chodziłeś tam gdzie chciałeś Lubileś grać
Nic w życiu nie wiedziałeś Chciałeś tylko grać
Jak już wszystko znudzi Cię
Pomyśl, że masz jeszcze dom
I przyjaciół paru jest*

O gdybym mógł

*Chciałem tyle ci dać Tyle zrobić
O gdybym tylko mógł
Zmieniłbym ten cały świat
Wysadziłbym jakiś bank
Iz wiatrem puścił cały szmal
O gdybym mógł Gdybym tylko mógł*

Kóleczo

*Czy myślałeś kiedyś
No po co jest ten świat
Ależ nie, ależ tak
Ależ nie, ależ tak
Czy pytałeś kogoś
Kto nam życie dał
Ależ nie, ależ tak
Ależ nie, ależ tak
Czy widziałeś ile
Życie zalet ma
Ależ nie, ależ tak
Ależ nie, ależ tak
Jeśli ty, bracie
Prawdzie byś chciał spojrzeć prosto w twarz
Pamiętaj, że przez całe życie
Masz na to czas*

Rzeko życia

*O rzeko życia
Ostatnia ty nadziejo ma
Jedyna mą nadzieją
Jesteś ty
O rzeko życia
Co zrobić mam
Gdzie twoje źródło
Powiedz mi
Daj zrobić jeden łyk
By moje życie płynęło
Tak jak ty
O rzeko*

O rzeko życia

Teraz*

*Marzenia nasze
Teraz już spełnione
Teraz nasz cel już
Wiadomy jest
Teraz zapomnij co to grzech
Zapomnij co to grzech
Teraz w kolejkach polityk będzie stał
I nikt donosów już nie będzie słał
Kamieniem w tarcze już teraz nie uderzysz
I w telewizję teraz można w końcu wierzyć
I chyba nawet wystąpić by tam trzeba
Zawsze to kawałek chleba
Hej radujcie się, ludziska
Prawdę można dotknąć z bliska
W sklepach wszystko do nabycia
Pomarańcze i banany
Są wyjęte gdzieś z ukrycia
Nowe sklepy i butiki
To są wszystko stare triki*

Znów być dzieckiem

*Ja już dłużej nie mogą
Ciągle myśl mnie ta nachodzi
Ta sama od lat
By ciągle być dzieckiem i czuć tak jak ono
By znów była mama
I płakać tak samo
Że bańka mydlana
Na schodach do nieba nie być już sam
Polecieć po prostu
Jak Piotruś Pan
Wysoko do gwiazd
I spotkać tam wszystkich
By zacząć od nowa
I żeby tak fajnie
Pociągnąć za warkocz
Pod ławką się schować*

Blues o Emigrantce

*Ty byłaś tam
Gdzie ja nie dotrę już
W tej dżungli
Którą pokochałeś
Ty mówiłaś ciągle
Trułaś mi, że
Żal ci tam przeżytych dni
Taki to był
Twój Niu Jork Siti
Twój Niu Jork Siti blues
Jak że ja bym chciał*

*Wyruszyć tak z tobą kiedyś tam
Na Grinicz Wilidż gdzie odlot pełny
Hipisowski luz*

Spowiedź

*Kobieto wysłuchaj mnie
Boja nie wiem
Czy to warto przed siebie iść
Czy naprawdę warto tak
Zostawić za sobą park igiel
Las igiel
Świadomość mam
Co ból, co głody
Dlatego spróbować chcę
Jeszcze raz
Przypadkiem ktoś powiedział mi
Ja czekałem, ludziłem się
A ty swoją ręką podpisałaś glejt*

** - Tytuły domniemane*

Teksty wydrukowane za zgodą Małgorzaty Riedel

O DZEMIE DOWIESZ SIĘ WIĘCEJ Z



„BALLADY O DZIWNYM ZESPOLE”

Jana Skaradzińskiego (wydanie II - rozszerzone i uaktualnione)

- Artystyczne i psychologiczne portrety pozostałych członków Dżemu • Dokładne omówienie wszystkich singli i albumów • Szczegółowa dyskografia ilustrowana okładkami wszystkich płyt i kaset oraz uzupełniona recenzjami prasowymi • Spis wszystkich koncertów również uzupełniony recenzjami

Ciemniowa droga nowego wokalisty Dżemu • Obszerny wybór listów od fanów •no i, oczywiście, wiele rzeczy dotyczących samego Ryśka

- Jego wypowiedzi • Jego wspomnienia • Jego zwierzenia • Ankieta, którą wypełnił • Dramatyczny list Marcina Jacobsona • Przeszło

trzydzieści zdjęć •

Mnóstwo informacji o DZEMIE
MARTYNIE JAKUBOWICZ,
SETKACH INNYCH
Czerwono-Czarnych do Wzgórza
dyskografie - w
POLSKIEGO ROCKA”
Skaradzińskiego



a także KRZAKU,
JÓZEFIE SKRZEKU oraz o
WYKONAWCÓW od
Ya-Pa-3 - pełne biografie i
„ENCYKLOPEDII
Leszka Gnoińskiego i Jana